

Melissa McClone

Sekrety gwiazdy

PROLOG

Z najnowszego wydania „Sekretów Tygodnia”:

Faith odchodzi?

Autorzy: Garret Maloy i Fred Silvers

Piękna i utalentowana aktorka filmowa Faith Starr twierdzi, że to koniec. Po pięciu zerwanych zaręczynach można by się spodziewać, że nominowana do Złotego Globu gwiazda wyrzuci właśnie za drzwi kolejnego narzeczonego razem z wczorajszymi śmieciami. Tymczasem „Sekrety Tygodnia” dowiedziały się, że olśniewająca Faith nie rzuca mężczyzny, lecz – przygotujcie się wierni fani – aktorstwo.

*Dwa ostatnie filmy Faith zrobiły klapę. Niezależnie od tego, a także plotek związanych z jej najnowszym filmem **Łzy Jowisza**, epopeją kosmiczną, która kosztowała 150 milionów dolarów i której premierę przesuwano już dwukrotnie, gdyż nadal jest w postprodukcji, szefowie studia zabiegają o powrót Faith.*

Gwiazda jednak nie odpowiada na telefony. Jej menadżer i rzecznik odmawiają komentarza.

*Może Faith chce odpocząć od kamer po swoim ostatnim i najbardziej publicznym zerwaniu z drugą gwiazdą **Łez Jowisza** i obiektem kobiecych westchnień Rio Riversem. I po odwołaniu ślubu z Trentem Jeffreysem, założycielem Hearts, Hearths and Homes, organizacji mieszkaniowej non profit. Zrobiła to w walentynki, jednaście godzin przed planowaną ceremonią. Cokolwiek kierowało panną Starr, przewidujemy, że wzięła sobie tylko krótki urlop. Producent Max Shapiro zgadza się z nami: „Faith jest zmęczona. Miała kilka złych ról, ale jest u szczytu kariery. Jak dostanie dobry scenariusz, stanie przed kamerami szybciej, niż myślicie”.*

Miejmy nadzieję, ponieważ Ameryka czeka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był piękny stary dom, który mógł stać jeszcze wiele dziesięcioleci. Najpiękniejszy w Berry Patch. Całe życie o nim marzył.

Siedząc w swoim pikapie, Gabriel Logan patrzył na budynek mieszkalny w stylu Craftsman pochodzący z 1908 roku. Kamienne filary, odsłonięte belki, panoramiczny ganek. I trzy okna mansardowe w dwuspadowym dachu. Jego serce nappełniło się żalem, odruchowo zacisnął palce na kierownicy.

Przez lata marzył, planował i oszczędzał, żeby któregoś dnia kupić ten dom. Osiemdziesięcioletnia panna Larabee obiecywała, że sprzeda go Gabrielowi, aż tu przed dwoma miesiącami otrzymała ofertę „zbyt dobrą, żeby ją odrzucić”, jak się wyraziła.

Bębnił palcami po oprawionej w skórę kierownicy. Jego pies, Frank, uniósł łeb i warknął.

– Przepraszam, stary. – Gabe podrapał olbrzymiego, mastiffa za uszami. – Nie powinienem się tak przejmować. Jesteśmy punktualnie, więc możemy brać się do roboty.

Ale Gabe nie ruszył się z samochodu.

Tego dnia zaczynał pracę w domu swoich marzeń, lecz tylko jako przedsiębiorca budowlany zatrudniony, żeby zamienić go w pensjonat. Jego dziadek pewnie przewraca się w grobie. Ten dom był przeznaczony dla rodziny, a nie dla podchmielonych turystów, którzy odwiedzają słynne wytwórnie win w Willamette Valley. Mimo to Gabe przyjął to zlecenie od tajemniczego F.S. Addisona. Jeszcze nawet nie rozmawiał z nowym właścicielem. Wspólny przyjaciel, Henry Davenport, zaaranżował wszystko.

Gabe poczuł gorycz w ustach. Nie miał ochoty tego robić, lecz nie wierzył, by ktokolwiek inny potrafił wyremontować ten dom, zachowując jego charakter, urok i milion innych rzeczy, dzięki którym był wyjątkowy. Dzięki którym był właśnie domem, a nie tylko budynkiem. Domem, który powinien należeć do niego.

Frank próbował się przewrócić i położyć do góry brzuchem, ale w samochodzie nie było dość miejsca.

– Wybacz, stary. – Gabe poklepał psa. – Tym razem obaj zostaliśmy nabici w butelkę.

Frank zawył.

– Wiem, że tu jest ciasno.

Pies patrzył na niego smutnymi oczami. Niewątpliwie tęsknił za swoją wykonaną na zamówienie budą i dużym, ogrodzonym podwórzem, gdzie miał mnóstwo miejsca do biegania. Gabe także za nimi tęsknił.

– Nie mogę cię zostawić z rodzicami w ciągu dnia. Jak tylko znajdę czas, poszukam domu dla nas obu.

Kiedy panna Larabee oświadczyła mu, że przeprowadza się do domu opieki, złożył jej swoją ofertę. Zaraz potem wystawił dom na sprzedaż i już następnego dnia dokonał transakcji, po czym zamieszkał tymczasowo w studio nad garażem rodziców. Plan był dobry, ale niestety spełził na niczym.

Fatalnie, że jak dotąd żaden z jego planów nie wypalił.

Gabe myślał kiedyś, że wszystko sobie poukładał. Zaplanował, że w wieku osiemnastu lat ożeni się ze swoją ukochaną z liceum, do trzydziestki doczeka się gromadki dzieciaków, no i zamieszka w domu Larabee. Tymczasem skończył trzydzieści dwa lata i był bezdzietnym kawalerem bez własnego kąta.

Spojrzał na dom panny Larabee.

Wybacz, dziadku, pomyślał.

Jego dziadek chciał odnowić ten dom, ale zmarł, zanim zrealizował marzenie. A teraz przez jakiegoś F.S. Addisona również Gabe musiał pożegnać się z marzeniem.

Frank drapał w drzwi pasażera.

Sięgając ponad masą jasnego futra, Gabe otworzył drzwi. Pies ciężko poczłapał przed siebie, wszedł po frontowych schodkach i klapnął na ocienionej werandzie. Nawet Frank zachowywał się tak, jakby dom należał do nich.

Gabe uderzył ręką w kierownicę. Wiedział, że to nie będzie łatwe, ale nie mógł siedzieć cały dzień w samochodzie.

Im szybciej skończy tę pracę, tym szybciej weźmie się za swoje życie. Wysiadł z samochodu i zaczął szperać w stercie planów schowanych z tyłu szoferki.

Frank zaszczekał raz, a potem drugi. Czyżby zobaczył kota? Mrozący krew w żyłach krzyk jak z horroru przeszył ciszę letniego poranka. Krzyk kobiety.

– Frank! – zawołał Gabe.

Ale psa nie było na werandzie.

Gabe pobiegł za jego głosem i trafił na podwórze z boku budynku. Brnął przez chwasty i zbyt wysoką trawę, by w końcu znaleźć Franka, który machając ogonem, oparł przednie łapy o pień starego klonu. Gabe wyobrażał sobie, że jego dzieci będą kiedyś wspinać się na ten zielony baldachim i urządzić pikniki w cieniu gęstego listowia.

– W co się wpakowałeś tym razem? – spytał. Frank podniósł wzrok na drzewo i sapnął.

Gabe też spojrzał do góry i dostrzegł ubraną w dżinsy pupę o bardzo kobiecych kształtach. Brązowy koński ogon wystający spod granatowej bejsbolowej czapki kołysał się na białym Tshircie. Frank zagonił już wiele zwierząt na drzewo, ale coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy.

– Udało ci się polowanie – mruknął Gabe. Nie wiedział, czy ma zganić, czy pochwalić psa. – Odejdź.

Pies odsunął się jakieś dziesięć stóp i położył w trawie. Spuściwszy łeb, patrzył z poczuciem winy, a z kącików jego pyska ciekła ślina, która utworzyła na ziemi kałużę.

Z góry spłynął stłumiony szloch.

– Nic się pani nie stało?

– Czy on już poszedł? – spytała drżącym głosem. – On?

– Ten potwór z wielkimi kłami, który mnie zaatakował. Chciałam zobaczyć front domu i przechodziłam... – Jej głos był niepewny, cichy. Przestraszony.

Gabe miał pięć siostr, więc znał ten ton doskonale.

– Chyba nie jest pani stąd.

– Skąd pan wie?

Po pierwsze, pamiętałby tę pupę. Po drugie, większość ludzi w Berry Patch wczesnym wieczorem po pracy spacerowała i plotkowała ze swoimi sąsiadami na ulicy. Po trzecie, ta kobieta siedziała na drzewie.

– Wszyscy w mieście wiedzą, że Frank głośno szczeka, ale nie gryzie.

– Czy Frank to skrót od Frankensteina? Gabe się uśmiechnął.

– Od Franka Lloyda Wrighta.

Kobieta zacisnęła usta. Kiedy spojrzała w dół, jej okulary przeciwsłoneczne o mały włos nie spadły na ziemię.

– Czy on nadal tam jest?

– Architekt już nie żyje, ale pies jest tutaj.

– Bardzo zabawne. – Jej głos drżał.

Naprawdę się bała. Gabe się zmartwił i zaniepokoił.

– Czy Frank panią ugryzł?

– Zaatakował mnie.

To nie miało sensu. Siostrzenice Gabe’a robiły z Frankiem, co tylko chciały, na wszystko im pozwalał. Był prawdziwym psem pokojowym. Nie przeszkadzało mu nawet, kiedy dziewczynki zakładały mu dziecięce śliniaki i kapelusiki.

– Frank panią zaatakował?

– No... niezupełnie – odparła. – Szczekał i podbiegł do mnie. Nie czekałam, żeby się przekonać, co zrobi dalej. Zobaczyłam to drzewo i wdrapałam się na nie.

– Frank ma chore biodro i raczej człapie niż biega. Chociaż gdy jest czymś podniecony, potrafi przebiec krótki dystans – rzekł Gabe. – Widocznie chciał, żeby pani zwróciła na niego uwagę.

– Albo chciał zjeść śniadanie.

Gabe chętnie sam spróbowałby takiego przysmaku. Ale w innym miejscu, w innym czasie...

– Proszę zejść. Frank tylko wygląda groźnie, ale jest łagodny jak nowo narodzone szczenię. Jeszcze prawie ślepe.

Zsunęła się nieco; na poziomie jego wzroku znalazła się teraz jej goła kostka i białe płócienne buty.

– Wszystko w porządku – zachęcał ją dalej. – Frank chciał się tylko z panią bawić.

– Ja... nie bawię się z psami.

– Nie mam pani tego za złe.

Gabe jeszcze dobrze jej się nie przyjrzał, a już był zaintrygowany. Do Berry Patch nie przyjeżdżało wielu gości, zwłaszcza młodych kobiet, które wspinają się na drzewa. Był ciekaw, co sprowadziło ją do miasteczka, gdzie się zatrzymała i na jak długo. Pan i pani Ritchey, jego najbliżsi sąsiedzi, mieli córkę w jakimś modnym college’u na Wschodnim Wybrzeżu. Może to jedna z przyjaciółek Brianny Ritchey? Miał nadzieję, że nie. Chociaż Gabe nie lubił tak młodych kobiet, gdyby jednak okazało się, że to koleżanka Brianny, zaprosiłby gdzieś obie dziewczyny w ramach rekompensaty za zachowanie Franka.

– Co pani powie na kolację dziś wieczorem? Chciałbym przeprosić za to, że Frank panią

gonił.

– Dziękuję, to nie jest konieczne.

– To może jutro wieczorem?

Nie odpowiedziała. Umawiał się na randki z większością wolnych kobiet w miasteczku, lecz wciąż nie znalazł tej, której szukał. Chyba będzie musiał nadal się rozglądać.

Nieznajoma próbowała utrzymać równowagę, co wcale nie było łatwe.

– Przepraszam, że Frank panią przestraszył – powiedział Gabe. – To naprawdę dobry pies.

– Nie lubię psów.

Te słowa nie przemawiały na jej korzyść, a mimo to podobała mu się w dzinsach. Sądząc z końskiego ogona, nosiła długie włosy. A on lubił długie włosy u kobiet.

– Dlaczego?

– Jak byłem dzieckiem, pies mnie pogryzł.

Siostry dobrze go wyszkoliły, więc i na to miał odpowiedź.

– To musiało być przerażające. Duży pies, czy jeden z tych wrzaskliwych szczurków, które łapią za łydki?

– Szczurek Sądząc z jej głosu, uśmiechała się. To dobrze, bo nie chciał, żeby się bała.

– Te małe psy są takie drobne, że muszą jakoś zaznaczyć swoją obecność.

– Jak mężczyźni, którzy jeżdżą samochodami z większą ilością koni mechanicznych, niż potrzeba.

– Właśnie tak. – Uśmiechnął się. – Chociaż niektórzy naprawdę potrzebują tej dodatkowej mocy. Ego jest ciężkie do dźwignia.

– Niewielu mężczyzn by to przyznało.

– Więc się wyróżniam.

Spojrzała na niego z góry, ale okulary zasłaniały jej oczy.

– Czym pan jeździ? Zakołysał się na obcasach.

– Pikapem, który wytrzyma duży ciężar.

Dojrzał cień jej uśmiechu. Zsunęła się znów nieco niżej. Widział teraz tył jej T-shirtu oraz ramiączka i zapięcie biustonosza pod elastyczną białą dzianiną.

– Pomóc pani? – spytał.

– Dam sobie radę.

Wiedział, że nie należy przeszkadzać kobiecie z misją. Matka go tego nauczyła.

– Jestem pewien.

I wtedy właśnie nieznajoma straciła równowagę i zjechała w dół. Gabe wyciągnął ręce i złapał ją za biodra, żeby nie upadła. Była miękka i zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Otoczył go jej zapach, woń słońca i grejpfrotów. Niezły początek dnia, może w rezultacie nie będzie taki zły, pomyślał. Musi później wynagrodzić Franka kością. Uśmiechnął się i postawił kobietę na ziemi.

Stanęła na wprost niego, wycierając dłonie w spodnie.

– Dziękuję.

Gabe wierzył, że kobiety są darami nieba, że trzeba je wielbić i adorować. Lubił

wszystkie kobiety, ale tę, która stała właśnie przed nim, mógłby naprawdę pokochać.

– Do usług.

Większość kobiet, które znał, lubiła taką rycerskość, tymczasem pełne wargi nieznajomej nie ułożyły się w spodziewany uśmiech. Uniosła głowę, pokazując mu swoją twarz. Gdyby jeszcze zdjęła okulary przeciwsłoneczne, żeby mógł zobaczyć jej oczy. Była bez makijażu, na jej wargach nie dojrzał śladu szminki, ale też wcale tego nie potrzebowała. Była bardzo ładna. Naturalna piękność z prostym cienkim nosem, pełnymi ustami i kośćmi policzkowymi, za które każda modelka dałaby się zabić. Na jej prawym policzku widniała smuga brudu, ale nic więcej nie mógł jej zarzucić, a poza tym ta smuga dodawała jej wdzięku. A kiedy zerknął na jej piersi pod obcisłym T-shirtem, poczuł, że robi mu się gorąco.

I nagle coś mu zaświtało.

– Czy my się znamy?

– Nie – odparła. – Przyjechałam dopiero wczoraj po południu.

To był jej pierwszy ranek w tym mieście, nie minęła jeszcze dziewiąta, a on już ją spotkał. Nieźle trafił. Prawdę mówiąc, idealnie. Zdecydowanie Frank zasłużył na przysmak.

Gabe nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że widział już tę kobietę.

– Wygląda pani znajomo. Zacisnęła wargi.

– Pewnie mam dość pospolitą twarz.

– Jest pani zbyt piękna, żeby pomylić panią z kimś innym.

Wzruszyła tylko ramionami, ale jej obojętność go nie przekonała.

– Znam panią skądś. Na pewno sobie przypomnę. Wiewiórka czmychnęła przez zarośnięte podwórze. Frank zaszczekał, wstał i podszedł do nich.

Kobieta przestraszona chwyciła Gabea za – rękę. Okulary spadły jej z nosa, a czapka przesunęła się i długie falujące brązowe włosy opadły na ramiona. Natychmiast odwróciła głowę, chowając przed nim twarz.

Przyciągnął ją do siebie. Przyjemnie było trzymać ją w ramionach, nie mógł temu zaprzeczyć. Nie podobało mu się tylko, że kobieta drży.

– Siad.

Frank posłuchał go, potwierdzając, że warto było poświęcić czas i wydać pieniądze na jego szkolenie.

– Na ganek. Już.

Pies poczłapał potulnie w stronę domu. Gabe wciąż obejmował kobietę, czekając, aż uspokoi się jej walące serce. W końcu zaczęło bić normalnie.

– Już dobrze?

Nie powiedziała ani słowa, tylko przytuliła się do niego. To było miłe. Chociaż wolałby, żeby działo się to w innych okolicznościach i nie tuliła się do niego ze strachu.

– Jeśli nie, to nic nie szkodzi – powiedział. – Przyjemnie trzymać panią w objęciach. Takiemu facetowi jak ja nie zdarza się to często.

Zaśmiała się, a jemu spodobał się ten dźwięk.

– Jak pani na imię? – zapytał.

– Faith – odparła po chwili wahania.

– Ładne imię – stwierdził. – Ja jestem Gabe. I mamy kłopot, Faith.

Ścisnęła mocniej jego rękę.

– Franka?

– On też może być kłopotliwy, ale nie, mamy inny problem. Pani Henry wygląda zza swoich zazdrostek z okna po drugiej stronie ulicy i trzyma w ręku telefon. A ona jest bardzo blisko z panią Bishko i panią Lloyd. Ta trójka lubi, żeby ważni mieszkańcy Berry Patch byli dobrze poinformowani o wszystkim, co dzieje się w mieście. Mnie to akurat niepotrzebne i wątpię, żeby pani życzyła sobie takiej popularności.

– Och nie. To byłoby fatalnie. – Odsunęła się od niego. – Dziękuję panu.

– Nie ma za co.

Pierwszą rzeczą, jaka zwróciła jego uwagę, były jej włosy. Zwyczajnie brązowe, ale z miedzianymi pasemkami, które lśniły w porannym słońcu.

Gabe wciągnął powietrze.

Nie spotkali się nigdy, ale on ją znał. Wszystko o niej wiedział. Dlaczego nie rozpoznał jej od razu?

Te pełne usta, które układały się w uśmiech zmiękczający nawet najtwardsze serca. Smutne, pełne wyrazu zielone oczy, które widziały już wszystko. Falujące kasztanowe włosy, które powinny leżeć na poduszce albo na piersi ukochanego. O tak, świetnie wiedział, z kim ma do czynienia. Tak jak wszyscy, którzy chodzili do kina.

– Pani jest aktorką – stwierdził. – Faith Starr. Odwróciła wzrok.

– To mój pseudonim.

No właśnie, Faith była gwiazdą filmową, jedną z najpiękniejszych osób na świecie. Sławną, bogatą, ważną. A on zapraszał ją na kolację. Miałby teraz o czym opowiadać.

– Kręcicie film w okolicy?

Faith mocniej zacisnęła wargi, włożyła czapkę besjbolówkę i okulary.

– Nie.

– Co panią sprowadza do Berry Patch? – spytał Gabe.

– Mieszka tu mój przyjaciel.

Gabe znał wszystkich mieszkańców miasteczka.

– Kto to jest?

– Henry Davenport.

– To także mój przyjaciel.

– Jest pan znajomym Henry'ego?

– Lepiej znam jego żonę. – Gabe zgadywał, co sobie pomyślała. Jakim cudem przedsiębiorca budowlany przyjaźni się z milionerem? – To najlepsza przyjaciółka mojej siostry Teresy.

Kąciki ust Faith uniosły się lekko. Wydawało się, że napięcie ją opuszcza.

– Henry Davenport się ożenił. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Mąż, ojciec i farmer. Henry, którego znałam, myślał tylko o przyjemnościach.

– Nie ma w tym nic złego. – Gabe też nie stronił od rozrywek, choć szczerze mówiąc, nie tego najbardziej pragnął. Zazdrościł Henry'emu, ale nie majątku. Przed laty Gabe sądził, że

odnalazł kobietę swoich marzeń, która zechce założyć rodzinę w Berry Patch i żyć u jego boku na dobre i na złe. Mylił się jednak.

– Henry i Elisabeth tworzą idealną parę.

– Tak mi właśnie powiedział. – Faith uśmiechnęła się szerzej. Efekt był olśniewający. – Cieszę się jego szczęściem. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam jego żonę.

Radość Faith wydawała się szczera. Może jest kimś więcej niż tylko boginią ekranu. Kimś więcej niż kobietą, która porzuca kolejnych narzeczonych.

– Zostaje pani tutaj kilka dni? – spytał.

– Prawdę mówiąc, planowałam zostać trochę dłużej. Ktoś taki jak Faith wytrzymałby najwyżej dwa tygodnie w takim małym cichym miasteczku, pomyślał Gabe. Szybko jej się tu znudzi, zateęskni za atrakcjami wielkiej metropolii i wyjedzie. Tak właśnie postępują ambitne kobiety, do których zaliczała się jego była żona.

– Chyba mi się tu spodoba – dodała. – To ładne miejsce.

– Nie była tu pani, kiedy pada, od razu przestaje być ładnie. Gdzie się pani zatrzymała?

– Tutaj.

– Tutaj?

– Kupiłam ten dom – odparła z uśmiechem. Gabe zaniemówił na chwilę.

– Czy pani nazwisko brzmi Addison? – wydukał w końcu. – F.S. Addison to pani?

– Tak, Faith Starr Addison. – Zmarszczyła czoło. – Skąd pan wie?

Zignorował jej pytanie.

– Kupiła pani ten dom od panny Larabee? Faith skinęła głową.

– To bardzo miła osoba. Przypomina mi moją zmarłą babkę. Po raz pierwszy spotkałyśmy się wczoraj wieczorem na kolacji. Obejrzałyśmy razem jeden z moich filmów.

– Kolacja i film?

– Tak. – Faith poprawiła czapkę. – Poprosiła mnie o autograf. Była taka słodka.

Gabe walczył z falą nudności. Przypomniał sobie, że jedną z wielkich pasji panny Larabee było kino. Kiedyś marzyła o tym, by zostać aktorką. Niech to szlag. Kolacja z gwiazdą filmową musiała być tą ofertą, której nie można odrzucić.

Mimo wszystko nie tłumaczyło to, dlaczego panna Larabee sprzedała dom Faith. I to po tym, jak dzielił się z nią swoim marzeniem o tym domu, pragnieniem, żeby zamieszkać w nim z rodziną.

Faith westchnęła z widoczną satysfakcją.

– Henry miał rację, twierdząc, że to doskonałe miejsce na pensjonat.

Gabe zamarł, nie mógł oddychać ani wykrztusić słowa. Ale musiał się czegoś dowiedzieć.

– Prosiła pani Henry’ego, żeby znalazł w naszym mieście dom nadający się na pensjonat?

– Nie, nigdy nie słyszałam o Berry Patch – odparła. – Nie rozmawiałam z Henrym od miesięcy, to on ni stąd, ni zowąd zadzwonił do mnie. Kiedy wspomniałam, że szukam jakiegoś domu, oznajmił, że Berry Patch to dobrze zapowiadający się ośrodek turystyczny w sercu krainy win.

Gwiazda filmowa zamierza zostać właścicielką pensjonatu? To nie miało sensu.

– Po co pani pensjonat?

- Zawsze uważałam, że któregoś dnia powinnam zająć się biznesem hotelowym.
- Nie widzę pani w tej roli. Faith uniosła głowę.
- Spędziłam mnóstwo czasu, pracując w tego typu pensjonatach, kiedy byłam nastolatką.
- Na jej wargach pojawił się lekki uśmiech. – Powinien pan spróbować mojej grzanki francuskiej.

Czy to zaproszenie? Nie przypuszczał. Poza tym nie był zainteresowany. Ta kobieta okazała się jego wrogiem. A teraz on miał pracować dla niej w domu, który sprzątnęła mu sprzed nosa.

– Kiedy Henry wspomniał mi o tym . domu i wysłał mailem zdjęcia, tego samego dnia złożyłam ofertę. Wszystko poszło tak gładko, że uwierzyłam w zrządzenie losu.

Gabe czuł się tak, jakby dostał cios w brzuch. To jego przyjaciel, Henry, zadał mu ten cios. Ogarnęły go jednocześnie rozmaite emocje: złość, frustracja, poczucie zdrady. Zaciśnął pięści.

Nie, jest niesprawiedliwy, przecież Henry nie wiedział, że Gabe marzy o tym domu. Nie rozmawiali o tym przy piwie w „The Vine”. Dzielił się swoimi planami na życie tylko ze swoją rodziną i panną Larabee.

– Czy coś się stało? – spytała Faith.

O tak, stało się coś bardzo złego. Nagle zrozumiał, skąd się wzięły idiotyczne wskazówki, dotyczące modernizacji domu, które otrzymał za pośrednictwem Henry’ego.

– Nie tak sobie panią wyobrażałem – rzekł w końcu.

– To normalne – mruknęła zamyślona. Ale już po chwili jej spojrzenie nabrało ostrości. – A kim pan właściwie jest? I dlaczego pański pies śpi na moim ganku?

Gabe zjeżył się na te słowa. Chciał jej powiedzieć, że rezygnuje z pracy. Kiedy jednak rzucił okiem na dom, przypomniał sobie, co jest ważne.

Odkąd sięgał pamięcią, jego dziadek wręcz obsesyjnie pragnął wyremontować ten dom. Nie trzeba było wiele, żeby Gabe zaraził się tą pasją. Ilekroć mijał dom w drodze do szkoły, jego pragnienie narastało. A kiedy towarzyszył dziadkowi, który naprawiał rurę u panny Larabee, poczuł, że to coś więcej niż pasja.

Co prawda Gabe miał wówczas tylko czternaście lat, lecz wszystko, czego pragnął od życia, skryzalizowało się podczas owej pierwszej wizyty w domu panny Larabee.

Tymczasem jego dotychczasowe życie, podobnie jak jego rodzina daleko odbiegały od młodzieńczego ideału.

Gabe wyznaczył sobie cele i dążył do ich realizacji. Tuż po szkole średniej ożenił się z dziewczyną swoich marzeń. Następne na liście były dzieci. Niestety, jego żona nie chciała zostać w Berry Patch, on zaś nie zamierzał wyjechać. A zatem skończyło się rozwodem.

Mimo to nie porzucił swoich marzeń. Odwrotnie niż jego *ojciec*, Gabe trzymał się swoich planów. Co z tego, że jego pierwsza żona nie podzielała jego planów? Co z tego, że Henry odebrał mu szansę kupna domu panny Larabee?

Gabe ani myślał się poddać.

Musi pozostać silny, nieugięty i obronić dom przed zakusami Faith. Piętro już wcześniej ucierpiało przez fatalne, wypaczające charakter domu zmiany. Nie pozwoli na to, by

dokonano dalszych zniszczeń. Uratuje dom panny Larabee.

Koszmarna rudera, w której Gabe się wychował, również wymagała remontu. Zamiast tego jego ojciec postanowił ją rozbudować, bo rodzina potrzebowała więcej przestrzeni. Niestety zabrakło mu środków na taką inwestycję. Ojciec nigdy jej nie dokończył.

– Odpowie mi pan? – W głosie Faith usłyszał rozdrażnienie.

– Frank śpi na ganku, ponieważ wszędzie go ze sobą zabieram – powiedział chłodnym tonem, kryjąc emocje. – Nazywam się Gabriel Logan. Jestem przedsiębiorcą budowlanym, którego zatrudniła pani do przebudowy tego domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

A niech to. Co tam psisko z potężnymi kłami, ten mężczyzna stanowi większe zagrożenie dla jej spokoju i umysłu. Dla jej planów. Dla jej przyszłości.

Faith zsunęła czapkę na czoło, zadowolona, że ciemne okulary zasłaniają jej zdumiony wzrok.

– Pan jest Gabriel Logan?

Nic nie odpowiedział, tylko skinął głową.

Spodziewała się łysiejącego starszego pana, a nie atrakcyjnego mężczyzny w sile wieku.

Kręcone brązowe włosy opadały mu na kołnierz. Szorty khaki i zielony T-shirt pozwalały docenić szczupłe, mocne ciało.

Wysoki, ciemnowłosy i... nieprawdopodobnie przystojny. Mógłby bez trudu wygrać z najnowszym amantem z Hollywood. Jego długie ciemne rzęsy ocieniały szafirowe oczy. Zmarszczki w kącikach oczu łagodziły ostre rysy.

Serce zabiło jej mocniej, poczuła skurcz w żołądku.

Zawsze tak się to zaczynało. Zawsze ten sam dreszcz i to samo oczekiwanie.

Znalazła się w nie lada kłopotcie. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to kolejny mężczyzna w jej życiu. Zakochiwała się tak często, że nie mogła się już doliczyć, ale jak dotąd nie znalazła swojej drugiej połowy.

Przez dwieście lat historii jej rodziny żaden Addison nie rozwiódł się ani nie żył w separacji. Faith popełniła już dość błędów i chciała teraz przełamać złą passę.

Zerwane narzeczeństwa. Złamane serca. Zerwane obietnice.

Nie zamierzała tego powtarzać.

To dlatego włożyła swoje oszczędności w projekt tego pensjonatu. Odnowienie starego domu powinno być łatwiejsze niż znalezienie prawdziwej miłości. Być może nie znajdzie swojej drugiej połowy, jak wszyscy członkowie jej rodziny, ale ma szansę dołączyć do ich udanego biznesu hotelarskiego o nazwie Starr Properties.

To praca o wiele zdrowsza dla umysłu niż aktorstwo.

Faith udowodni całej rodzinie, że choć ma za sobą sporo błędnych decyzji, da sobie radę bez mężczyzny.

– Henry wiele mówił o panu – podjęła. Choć nie powiedział jej wszystkiego. Chciała mieć wykonawcę kompetentnego, doświadczonego i takiego, któremu można zaufać – Mnie nic o pani nie mówił – rzekł Gabriel.

– Prosiłam go o dyskrecję.

– Dlaczego? – Zmrużył oczy.

– Nie chciałam, żeby przyjął pan pracę tylko ze względu na mnie.

– To mało prawdopodobne.

No i dobrze. Mężczyźni często traktowali ją szczególnie z powodu tego, kim była, a raczej tego, za kogo ją uważali. Ich reakcje bardziej ją rozczarowywały niż bolały. Schowała kosmyk włosów pod czapkę.

– Nie chciałam też, żeby prasa dowiedziała się o moim projekcie.

To miała być tajemnica. Postanowiła wyremontować ten dom, a potem sprzedać go Starr Properties, nie zdradzając bliskim, że należy do niej.

Gabriel patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Sądziła pani, że zadzwonię do „Berry Patch Gazette” i pochwalę się, że pracuję dla jakiejś gwiazdy filmowej?

Zabrzmiało to, jakby był urażony i zdeglustowany. Ale do tego też zdołała się przyzwyczaić. Tabloidy zapłaciły jednemu z jej byłych narzeczonych za wyznania na temat ich związku.

– Nie martwię się „Berry Patch Gazette”. Tabloidy płacą mnóstwo pieniędzy za informacje, a ja nie chcę rozgłosu.

– Myślałem, że nie istnieje coś takiego jak zły rozgłos.

– Niech pan spróbuje wyremontować dom, mając na głowie sześćdziesięciu fotografów, którzy cały dzień robią zdjęcia.

– Tego bym nie chciał.

– Więc dobrze, że nikt nie wie o tym domu. Ani o mnie. Gabriel zacisnął zęby. Zastanawiała się, co spowodowało tę nagłą zmianę. Kilka minut temu flirtował z nią i zapraszał ją na randkę. Przestraszyła się, że zrezygnuje z pracy. Według Henry’ego był najlepszy, a ona potrzebowała najlepszego fachowca. Nie mogła sobie pozwolić na kolejną pomyłkę. Nie teraz i nie w tym wypadku.

Zdjęła okulary i otarła spocone dłonie w dżinsy. Postanowiła być miłą.

– Cieszę się, że wreszcie pana poznałam.

Nic na to nie odpowiedział.

Faith wyciągnęła rękę. Minęła sekunda, potem następna i jeszcze następna. W końcu jego duża dłoń ścisnęła jej małą. Miał szorstką skórę, a jego uścisk był mocny i stanowczy. Zbyt gorący, zbyt męski. Kiedy cofnął rękę, odetchnęła z ulgą.

Czekała teraz, żeby coś powiedział, choćby jakiś nieszczerzy komplement. Nic takiego nie nastąpiło. Ale Gabriel mylił się, jeśli sądził, że ona podda się tak łatwo.

– Posiada pan licencję? Kolejny raz skinął głową.

– I prowadzi pan firmę?

– Tak. Szczęście, że nie przyjęła zaproszenia na kolację. A tak ją kusiło. Fantazja o rycerzu, który ratuje ją z opresji, bardzo do niej przemawiała. Gabriel uratował ją, kiedy siedziała na drzewie. Rycerze są dzielni i romantyczni, a na dodatek odpowiedzialni. Dzięki Bogu, jednak posłuchała rozumu i uniknęła poważnej wpadki.

Będzie się tego trzymać w kontaktach z Gabrielem Loganem.

– Ilu ma pan pracowników? – spytała.

– Czterech.

Gdyby zdołała wyciągnąć z niego choć cztery słowa.

– Dziękuję za plany, które mi pan przysłał. Czy Henry przekazał panu moje uwagi?

Znów kiwnął głową.

– Czy otrzymała pani poprawione plany?

Pięć słów. Może jednak dokąś ich to zaprowadzi.

– Tak, dostałam. Dziękuję. Podoba mi się, co pan wymyślił w kuchni.

Jej komplement nie wywołał reakcji, jakiej się spodziewała. Gabriel co najwyżej sprawiał wrażenie poirytowanego.

– Ma pani jakieś pytania... albo propozycje zmian? – Zdawało się, że te kilka słów uszkodziło mu gardło.

Był zdecydowanie zirytowany.

– Tak, kilka. – Kilkanaście, prawdę mówiąc. – Moje notatki są w powozowni.

– W powozowni? – Ściągnął brwi.

– Tam zamieszkałam. – Po kupnie tego domu nie stać jej było na motel, nie wspominając już o hotelu czy pokoju ze śniadaniem. – Chcę być blisko podczas prac remontowych.

– Tu będzie dosyć głośno. I brudno.

– Trochę kurzu nigdy mi nie przeszkadzało.

– Plac budowy to nie plan filmowy.

– Byłam na planie w dżungli, w górach i na pustyni – wyliczyła.

Znowu zamilkł. Dopiero co był dla niej serdeczny, a teraz traktował ją niemal lodowato.

– Mam plany w samochodzie. – Gabriel oddalił się, zanim zdążyła coś powiedzieć. Poszła za nim, ale trzymała się z dala od werandy z drzemiącą maskotką. Zresztą miała poważniejsze zmartwienia niż pies. Spojrzała na Gabriela.

Szedł kamiennym chodnikiem pewnym krokiem. Poczwała, że ma sucho w ustach.

Co się dzieje? Nie potrafiła wytłumaczyć swoich reakcji. Całe życie otaczali ją fantastyczni mężczyźni. Dzięki Rio RIVERSOWI i całemu łańcuszkowi innych aktorów, z którymi grywała, a także wielu narzeczonym, uodporniła się na męską urodę. Dlaczego zatem Gabriel Logan wywarł na niej takie wrażenie?

– Dzisiaj zamierzałem obejrzeć dokładnie dom, zrobić pomiary i zweryfikować plany. – Zerknął na zegarek. – Moi ludzie będą tu później, żeby zdemontować armaturę i gniazdzka elektryczne.

– Chętnie panu pomogę – powiedziała, udając pewność siebie. Jak zawsze. Oczywiście, że potrafi zagrać rolę znającej się na rzeczy, samodzielnej właścicielki pensjonatu. – Jeśli nie ma panie przeciwko.

Omiótł ją spojrzeniem. Sądząc z błysku w jego oczach, jej obecność stwarzała dla niego pewien problem. Faith była jednak zdeterminowana i za nic by się nie poddała.

– Byłabym zapomniała, mam coś dla pana. – Sięgnęła do kieszeni, z której wyjęła dwa klucze. Podając jeden z nich Gabrielowi, dotknęła jego palców. Cofnęła szybko rękę. – Będzie panu potrzebny.

Gabe przeniósł wzrok na klucz i zmarszczył czoło.

– Chyba potrzebny panu klucz? – Tak.

Kolejna jednosylabowa odpowiedź. O co mu chodzi?

– Czy coś się stało? – spytała. Jego niebieskie oczy pociemniały. – Nie.

Nie uwierzyła mu. Patrzył na nią ponuro jak niegrzeczny chłopiec.

Henry Davenport się mylił. Gabriel Logan nie był odpowiednim człowiekiem do tej

pracy. Ani, szeptał jakiś cichy głos w jej głowie, mężczyzną, którego tak długo szukała.

Stojąc na ganku, Gabe zacisnął palce na kluczu. Nie tak miało być.

Wiedział, gdzie panna Larabee trzymała zapasowy klucz. Dzięki temu jego ludzie dostali się do środka, żeby zrobić pomiary podłogi.

A teraz dostał własny... ale nie mógł zapominać, że to tylko tymczasowa własność.

Wsunął klucz do kieszeni. Z ciężkim sercem patrzył, jak Faith wkłada swój do zamka podwójnych dębowych drzwi.

Ręka jej przy tym drżała.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę wewnątrz.

– Nie widziała go pani jeszcze?

– Nie – przyznała. – Kusiło mnie, żeby zajrzeć wczoraj wieczorem, ale było już za późno.

Świetnie, więc jest nie tylko jej pracownikiem, ale też przewodnikiem.

Jedyne, co czuł, to strach. Chciał, żeby znienawidziła ten dom od pierwszego wejrzenia. Żeby pożałowała swojej decyzji i wyjechała.

Kiedy otwierali drzwi, zawiasy nie zaskrzypiały. Nie wydały żadnego dźwięku. Napełniło go to prawdziwą dumą. Tyle lat opiekował się domem, konserwował go, zajmował się tym, na co pozwalała mu panna Larabee.

Czekał na dzień, kiedy będzie mógł naprawić tam wszystko. Ten dzień wreszcie nadszedł. Ale to, co miało być spełnionym marzeniem, zamieniło się w koszmar.

Gabe ścisnął plany tak mocno, aż papier zaszedeścił. Faith zerknęła na niego.

– Chyba trochę się denerwuję – przyznała.

On był więcej niż zdenerwowany. Przez lata wyobrażał sobie, jak wnosi swoją żonę przez próg tego domu.

Ale Faith Starr nie była jego żoną, a dom nie należał do niego.

– On nie gryzie – powiedział. Uśmiechnęła się lekko.

– Frank? Czy dom?

– Ani jeden, ani drugi.

Weszła do środka. Niestety nie towarzyszyły temu żadne niezwykle zjawiska.

– Wchodzi pan? – spytała.

Wziął głęboki oddech i przekroczył próg.

Faith już wzdychała z podziwu, jak można się było spodziewać. Nie mógł się doczekać, co powie na pozostałą część domu, zwłaszcza górę.

– Tyle okien i drzwi balkonowe. Mnóstwo tu światła i przestrzeni. – Wargi Faith uformowały się w literę O, gdy rozglądała się dokoła. Przypominała mu jego siostrzenice, kiedy zabierał jej do sklepu z zabawkami. – I tyle tu miejsca. Nie miałam pojęcia, że jest taki duży.

– Tak, spory. – Ale Faith wypełniała sobą cały pokój, a także dom. Ta duża pusta przestrzeń była teraz trochę bardziej przyjazna.

– Podłogi z twardego drewna wyglądają lepiej, niż myślałam. Są piękne.

– Trzeba je wymienić. – Gabe chciał znaleźć jak najwięcej wad, żeby ją zniechęcić i skłonić do wycofania się. – Gdy pokój będzie pusty, zobaczy pani, jakie są zniszczone i

porysowane.

– Podobają mi się. – Przyklękła i dotknęła desek, pokazując mu zgrabną pupę, którą zawdzięczała pewnie dobrze opłacanemu osobistemu trenerowi. – I nadają domowi klimat.

Raptem po podłodze przemknęła mysz. Nie tylko pajęczyny i kurz zamieszkały w tych kątach, kiedy panna Larabee się stąd wyprowadziła.

– Będziemy potrzebowali kota – zauważyła Faith. Myślał, że zacznie krzyżeć, a przynajmniej otworzy usta do krzyku i zapiszczy. Bardzo się rozczarował.

A więc małe futrzane zwierzątka jej nie odstrasżają. Musi to zapamiętać.

– Pod deskami mogą być różne inne stworzenia – ostrzegł.

– Wezwę deratyzatora. – Uśmiechnęła się. – Albo Franka. Gabe uniósł kąciki warg wbrew własnej woli. Nie chciał tego, ale jej urok był nieodparty. Będzie musiał zachować ostrożność. Ta kobieta już ukradła mu dom, nie może dopuścić do tego, żeby skradła mu serce.

Faith weszła do pokoju dziennego po lewej.

– Kominek! I belki wyeksponowane na suficie. Jakie piękne. Spojrzał na pokój. Przynajmniej okazała właściwy entuzjazm. To już coś. Może jednak źle ją ocenił.

Lubił kobiety, ale nie zawsze potrafił trafnie rozpoznać ich charakter i motywy działania. Na przykład w swojej byłej żonie widział tylko to, co chciał widzieć. Nigdy więcej nie popełni tego błędu.

– Och, proszę spojrzeć. Kolejny pokój. – Faith pospieszyła do pomieszczenia po prawej stronie domu. – Z kolejnym kominkiem. Coraz lepiej.

Stała przed frontowym oknem, w miejscu, gdzie wyobrażał sobie choinkę, i wskazywała na kąt pokoju.

– Idealne miejsce na” choinkę.

– Lepsze jest to, gdzie pani stoi – wysnęło mu się. Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Ma pan rację.

Nie chciał mieć racji. Ani w sprawie choinki, ani nawet domu, ani w sprawie jego nowej właścicielki.

Kiedy Faith szła przez pokój, wprawiała w ruch powietrze. Promieniowała energią, niemal dotykającą. To nie miało sensu, ale on pragnął jej dotknąć.

Zamiast tego zdjął pajęczynę z sufitu.

– Niesamowite schody. To drewno jest niewiarygodne. – Spotkali się wzrokiem. – Czy znajdzie pan takie same listwy i elementy wykończenia, jeśli trzeba będzie je wymienić? Styl Arts and Crafts jest popularny, ale wzory są bardzo stare.

Podobało mu się, że dba o szczegóły. Skup się na interesach, powiedział sobie, na czymkolwiek, byle nie na tej kobiecie.

– W razie czego można je wypolerować, dopasować.

– Ale nie da się odróżnić od starych?

– Kiedy ja się tym zajmuję, nie widać różnicy. – Przejechał dłonią po balustradzie schodów. Polerowane drewno było gładkie i solidne. Ten dom stał już długo, zanim on i Faith przyszli na świat, i będzie stał długo po ich śmierci. – Kiedy odnawiam stary dom, staram się,

żeby wyglądał tak, jakbym nic w nim nie robił, jakby tak wyglądał od zawsze.

– To wspaniale – stwierdziła. – Ale czy to możliwe, przy wszystkich współczesnych udogodnieniach, których obecnie ludzie oczekują? I budżecie?

– Tak – odparł Gabe. Może zmęczy się tym domem i Berry Patch, tak jak znudziła się swoimi narzeczonymi. – Wiele osób tęskni za urokiem starych domów, ale nie chce rezygnować z nowoczesnej kuchni czy łazienki. Można przeprowadzić remont, nie niszcząc architektonicznej spójności domu, no i bez wielkich kosztów.

– Dobra odpowiedź.

– To moja praca. – Nie obchodziła go jej opinia.

– „Najpiękniejszą ozdobą domu są przyjaciele”. – Dotknęła inskrypcji nad kominkiem, wyblakłych złotych liter namalowanych na dębowej desce osadzonej między cegłami.

– Czy to nie doskonałe motto dla pensjonatu? Lepsze byłoby dla rodzinnego domu. – Nie.

– Co pan powiedział?

Czy mu się to podobało, czy nie, Faith była jego klientką. Jeśli ją sprowokuje, może go wyrzucić i zatrudnić kogoś innego. Na przykład Scotta Ellisa i jego ludzi, imbecylów, którzy zrobią wszystko dla pieniędzy.

Pora, by wziął się w garść.

– To cytat z Emersona.

– Nie wygląda pan na miłośnika poezji.

– Jestem prostym facetem z prowincji, który wbija gwoździe dla chleba.

– To co jest dla pana w życiu ważne?

Ciekawość w jej głosie sprawiła mu przyjemność. Zdusił to czym prędzej, bo niepotrzebne mu takie emocje, zwłaszcza w stosunku do tej kobiety.

– Może jednak poezja? – zasugerowała.

– Czasami. – Wsadził kciuk za szlufkę pasa. – Interesuje mnie architektura, ważna jest rodzina i przyjaciele. I mój pies.

I ona. Nie mógł zaprzeczyć, że jest atrakcyjna.

– A pani? – Wlepił w nią wzrok. Nie powinno go to obchodzić, ale pytanie samo wyrwało mu się z ust. – Co dla pani jest ważne?

– Moja rodzina, zwłaszcza siostrzenice i siostrzeńcy. I moja prywatność.

Berry Patch nie było jej miastem rodzinnym, nie miała tu krewnych. Może jednak nie była tak bardzo przywiązana do swojego projektu. Może on nie powinien tak szybko żegnać się ze swoim marzeniem.

– Jak to się ma do planowanego przez panią projektu?

– Jestem tu ze względu na moją rodzinę. – Uniosła głowę. – Dlatego kupiłam ten dom. I dlatego chcę, żeby wyremontował go najlepszy fachowiec w okolicy.

Ten komplement znów sprawił mu przyjemność, a determinacja w jej głosie zdumiała go i zaciekała. Faith weszła do jadalni, a on tuż za nią. W promieniach słońca, które zalały pokój, jej włosy przybrały niemal kasztanowy odcień. Siłą woli odwrócił od niej wzrok.

– Drzwi balkonowe prowadzą na werandę z tyłu domu. Faith wyjrzała na zewnątrz.

– Bardzo przytulnie.

Nawet zbyt przytulnie. Najwyższa pora kończyć tę wycieczkę.

Gabriel ruszył na schody.

– To schody dla służby. Chce pani zobaczyć sypialnie na górze?

ROZDZIAŁ TRZECI

Świadoma obecności mężczyzny, który idzie tuż za nią, Faith szybko wspinała się po stromych, wąskich kuchennych schodach. Im wyżej wchodziła, tym powietrze było cięższe. Gdyby to był film, muzyka zapowiadałaby nadchodzące nieszczęście.

Kolejny stopień i... usłyszała jakiś syk. Zamarła.

Gabriel wpadł na jej plecy i chwycił ją w pasie, żeby się nie potknęła. Jego dłonie były duże i silne. Policzki Faith zrobiły się gorące. Od lat się nie rumieniła.

– Coś się stało? – spytał.

O tak. Zdecydowanie coś się stało. Tyle że nie miało to nic wspólnego z domem, za to bardzo dużo z pewnym przedsiębiorcą budowlanym. Dłonie Gabriela parzyły ją przez materiał dzinsów. Co gorsza, wcale jej to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie.

– Faith? – Jego ciepły oddech pieścił jej kark. – Wszystko w porządku?

Nie. Nie mogła oddychać, kiedy stał tak blisko.

– Coś usłyszałam. – Odwróciła się do niego, żeby musiał cofnąć ręce. Ogarnęła ją dziwna mieszanina żalu i ulgi. – Jakby węża. Ale skąd by się tutaj wziął wąż? To musiało być coś innego.

– Panna Larabee od lat nie wchodziła na górę, ze względu na te schody. Może pani przeżyć szok.

– Dzięki za ostrzeżenie, ale nie jestem aż taka wrażliwa.

Faith ruszyła dalej po schodach. Powiedziała prawdę. Nawet kiedy podstępnie zwabiono ją na wywiad do przereklamowanej stacji rozrywkowej i zaskoczono obecnością trzech byłych narzeczonych, zachowała zimną krew. Teraz już nic nie mogło jej zaskoczyć.

Tak przynajmniej myślała.

Na podeście przystanąła z niedowierzaniem i przerażeniem. Wąż wśliznął się pod drzwi, a ona nie mogła przełknąć śliny.

Wyblakła, odpadająca niebieskofioletowa tapeta i brudny spłowiały dywan sprawiały, że podest i korytarz wyglądały ponuro i klaustrofobicznie.

Kiedy trio gekonów przemknęło po podłodze, Faith dopadły wątpliwości. W domu roiło się od myszy i gadów. Co gorsza, piętro przedstawiało się tragicznie.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko się otrząsnęła.

Była niemal splukana. Prawie wszystkie oszczędności przeznaczyła na ten dom i remont. To znaczyło, że Gabriel nie mógł przekroczyć budżetu. A jeśli jednak przekroczy?

Nie lubił jej. Widziała to w jego pełnym dezaprobaty spojrzeniu. Był kolejną z wielu osób, które osądzały ją jedynie po pozorach.

– Cóż, góra wymaga po prostu trochę więcej pracy.

– Bardzo jestem ciekaw, co pani rozumie przez „trochę więcej”.

Jego słowa zabrzmiały nieprzyjaźnie. Faith zignorowała je.

Może nie była w stu procentach gotowa na ten projekt, ale była zdeterminowana, żeby nie przekroczyć terminów i budżetu. Tego będą od niej oczekiwać, kiedy zaczną pracować dla

Starr Properties. Chciała udowodnić swojej rodzinie, że skończyła już ze złymi decyzjami dotyczącymi narzeczonych, finansów i kariery.

– W tej chwili wydaje się, że to dużo pracy – powiedziała. – Ale moja matka powtarza zawsze, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Te słowa trzymały ją przy życiu. Pozwalały jej przeżyć zerwane zaręczyny, kłopoty finansowe i załamującą się karierę. Jednak nawet jej pełna optymizmu matka uważała, że Faith nie da sobie rady sama.

Westchnęła głęboko. Chciała zrealizować ten projekt, włożyć w to całe serce i duszę i odnieść sukces. Ale w tej chwili poważnie ją kusilo, by oddać klucze, ruszyć do domu rodziców w Lakę Tahoe i przyznać się do porażki.

– Jeśli chce pani zrezygnować, nie będzie problemów ze sprzedażą domu – powiedział Gabriel.

– Zrezygnować – powtórzyła jak echo.

Mogłaby, w końcu nikt poza Henrym nie znał jej planów. A on zachowałby milczenie. Mogłaby się poddać, zaakceptować swoje ograniczenia i czysto symboliczną pozycję w Starr Properties, i czekać, aż matka ją wyswata.

To by dopiero była kompletna katastrofa.

– Nie zrezygnuję. – Wyprostowała plecy.

– Jeśli nie jest pani pewna...

– Jestem pewna. Nawet jeśli góra wygląda...

– Koszmarnie – podpowiedział. – Tak.

– Jest wilgotna i obskurna?

– Trochę.

– Przytłaczająca?

– Bardzo, ale nic nie szkodzi. Zmiana będzie tym bardziej olśniewająca.

Gabriel przyglądał się jej przez chwilę.

– Jeśli to panią pocieszy, czułem to samo, kiedy pierwszy raz tutaj wszedłem.

Wyznał to niechętnie, mimo to doceniła jego słowa.

– Architektura zrobiła na mnie wielkie wrażenie, no i ten klimat na dole, czułem się jak...

– W domu?

– Jak w domu – powtórzył.

Ona czuła się tak samo. Gabriel traktował ten projekt bardzo osobiście, i to do niej przemawiało. Zastanawiała się, czy zawsze tak się dzieje. Może to wyjaśniało, dlaczego cieszył się tak znakomitą opinią.

– Ale kiedy wszedłem na górę, pomyślałem, że znalazłem się w scenografii do horroru.

– No właśnie. – Zatem nie tylko ona odniosła takie wrażenie. Poczula wielką ulgę, a zaraz potem się zmartwiła. Chciała przecież zdystansować się od niego.

– Dostrzegłem jednak potencjał – dodał.

Ona także, patrząc na Gabriela, dostrzegała mnóstwo możliwości.

– Dobry szkielec – stwierdził.

– Słucham? – Przełknęła głośno ślinę.

– Ten dom ma dobry szkielet – powtórzył. Szeroko otworzyła oczy, a potem je zmrużyła.

– Co pani robi? – spytał.

– Próbuję zobaczyć potencjał. – I co?

Faith wolą patrzeć na Gabriela.

– Nie bardzo mi jeszcze wychodzi.

Gabriel uśmiechnął się, może nie tak kokieteryjnie, jak na początku, ale przynajmniej z jego twarzy zniknęła wrogość.

– Pani może tego nie widzieć, ale to tutaj jest. Pod brudnymi ścianami i koszmarnymi przeróbkami.

Mówił niemal z szacunkiem, a jego oczy nieco złagodniały. Faith była poruszona. Miała nadzieję, że pewnego dnia jakiś mężczyzna spojrzy na nią takim wzrokiem. Nie z czcią i zazdrością, ale z szacunkiem i uznaniem.

– Dlaczego góra tak bardzo różni się od parteru?

Coś dziwnego – jakby ulga? – pokazało się na moment w jego oczach.

– Wuj panny Larabee przerobił piętro, kiedy odziedziczył dom po jej dziadkach – wyjaśnił Gabriel. – Nie zważał na styl budowli, tylko przesunął ściany, żeby zrobić więcej miejsca na swoją kolekcję gadów.

– To tłumaczy obecność gekonów.

– I węży. Niektórzy krewni panny Larabee byli nieco ekscentryczni. Jej zdaniem, oczywiście. – Pociągnął Faith do jednego z pokoi. – Proszę spojrzeć na drewno w tej sypialni.

Na parapecie siedział kameleon. Próbowała na niego nie patrzeć i skupić uwagę na pokoju. Wszystkie listwy wykończeniowe, framugi okien i drzwi były pomalowane na biało. W zasadzie był to bardziej gołębi kolor niż biel, na skutek upływu czasu i brudu.

– Biel rozjaśnia pomieszczenie – stwierdziła Faith. Gabriel zmarszczył czoło.

– Białe listwy w takim domu to ciężkie przestępstwo. Okej. Myliła się. Nie lubił białych listew. Ciekawe, czego jeszcze nie lubi. Rudych? Brunetek?

– Dlaczego?

– Niweczą spójność architektoniczną.

– A jeśli mnie podoba się biel? – spytała.

– Proszę znaleźć sobie inny dom.

Albo innego wykonawcę.

Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. Gabriel zrobił ponurą minę. Co teraz?

Chyba bardzo lubił ten dom. Mocno go jej rekomendowano, jego oferta była też najtańsza z trzech, jakie otrzymała. Nie mogła pozwolić, żeby odszedł, ale zachowywał się tak zaborczo, jakby dom należał do niego. W Hollywood godziła się na to, żeby inni zajmowali się jej karierą. Teraz jednak ona decydowała. Uniosła głowę.

– Nigdy nie zrobiłabym niczego, żeby zniszczyć ten dom. Na twarzy Gabe'a zadrżał mięsień.

– Skoro pani tak mówi.

– Właśnie tak. – Czują, że jej nie wierzył, ale nic jej to nie obchodziło, przynajmniej na razie.

Gabriel Logan był purystą, kiedy w grę wchodziła architektoniczna spójność budynku. W porządku, o ile zrobi to, co trzeba, żeby zamienić ten stary dom w reprezentacyjny pensjonat.

– Czy istnieje lista cech tego stylu? Wolałabym uniknąć kolejnych przestępczych sugestii.

– Nie, wszystko jest tutaj. – Pokazał na swoją głowę.

– Wszystko?

Kiedy przytaknął, jego oczy pociemniały.

– Pamiętam nawet, jak grała pani syrenę. To było w filmie „W morskich głębinach”. Faith poczuła się nieswojo, a nawet nago.

– Miałam dublerkę do...

– Scen topless?

Skrzyżowała ramiona na piersiach. – Tak.

– Prawdę mówiąc, chodziło mi o upór syreny. Patrząc na panią, przypominam sobie jej zadziorny charakter. Nie jej piersi.

Faith wątpiła, by miał to być komplement.

– Więc jak zamierza pan odtworzyć pierwotny styl architektoniczny? – zapytała.

Niespodziewany ciepły uśmiech rozjaśnił jego twarz, a serce Faith zabiło nieco mocniej.

– Bardzo starannie – odparł.

Błysk w jego oczach mówił, że jej pytanie zrobiło na nim wrażenie. Nareszcie! A przecież nie powinno jej na tym zależeć. To były tylko interesy, nic osobistego.

– Panna Larabee dała mi przed laty oryginalne plany, więc wiem, jak wyobrażał sobie ten dom jego architekt.

– Dlaczego dała panu plany?

Zawahał się, jakby szukał właściwych słów.

– Jestem fanem stylu Craftsman i... chciałem wyremontować ten dom zgodnie z oryginalnymi planami.

Właśnie te słowa pragnęła usłyszeć.

– Więc oboje jesteśmy żywotnie zainteresowani tym, żeby ten dom wyglądał najlepiej, jak to możliwe.

– Najlepiej, jak to możliwe – powtórzył.

W jego tonie nie słyszała entuzjazmu, ale to już było coś.

– Więc od czego zaczniemy?

– Od głównej sypialni i łazienki.

– Apartament dla nowożeńców?

Lekko się skrzywił, po czym skinął głową.

– Niech pan prowadzi. – Ruszyła za nim do największej sypialni, nie zwracając uwagi na czarne ściany, zielony jak groszek sufit i włochate tarantule. – To będzie najlepszy apartament, romantyczny i elegancki. To tutaj państwo młodzi spędzą swoją pierwszą noc. Tutaj pary będą świętować rocznice ślubu.

– Domyśliłem się tego z pani notatek. – Minął kominek i wszedł do łazienki. Wykafelkowana kabina prysznicowa i wanna na nóżkach nadawały jej charakter, lecz pleśń walczyła o teren z bandą węży. Brakowało niektórych płytek, a inne popękały. Za to łazienka

była naprawdę duża.

Ale kiedy Faith stała tam obok Gabriela, zrobiło jej się za ciasno. Gdziekolwiek się odwróciła, widziała go w pobliżu. Czowała jego zapach, a dokładnie zapach mydła Irish Spring, który otaczał ją jak ramiona starego przyjaciela i przypominał jej o... domu. Nie olśniewającym nowoczesnym domu jej rodziców, ale uroczym, przytulnym domu, w którym dorastała.

– Czy możemy porozmawiać na temat pani pomysłów na tę łazienkę? – zapytał.

– Chciałabym, żeby była romantyczna. Marmur, podwójne jacuzzi, prysznic na dwie osoby, umywalka na postumencie, złota albo mosiężna armatura.

– To styl wiktoriański.

– Tak. – Wypełniła ją duma. Ciężko pracowała nad tym projektem, nie było miejsca na błędy. – Sypialnia w tym samym stylu. Mosiężne łóżko. Koronkowe firanki. Antyki.

Faith czekała, aż Gabriel pochwali ją za fantastyczną pracę i rozwieje jej wątpliwości. Tymczasem on zacisnął wargi.

– To nie jest wiktoriański dom.

– Tak, ale chodzi tylko o jeden pokój.

– Każde pomieszczenie stanowi część całości.

– Dom będzie spójny. Wysoka jakość i świetne rzemiosło. Luksusowe wykończenia i akcesoria.

– Spójny. Jasne – powiedział. – Założę się, że wuj panny Larabee myślał, że nikogo nie będzie obchodziło, czy zagrabi przestrzeń albo położy jaskrawą tapetę. Albo...

– Białe listwy w sypialni? – odpowiedziała. – Tak.

– Rozumiem pański punkt widzenia. – Jej pomysły były dobre, wprost idealne dla pensjonatu Starr Properties. Jednak los skazał ją na pracę z Gabrielem. Była elastyczna i jeśli razem wymyślą coś lepszego... – Więc która część się panu nie podoba?

Gabriel spojrzął na plany, a Faith czekała.

– Żaden mój pomysł się panu nie podoba. Podniósł na nią wzrok.

– Ten antyczny postument pod umywalkę jest niezły.

– A reszta?

– Zbyt... frywolna.

– Marmur nie jest frywolny.

– To prawda. Tylko kompletnie się tu nie nadaje.

Faith doznała gorzkiego rozczarowania, jakie zapewne odczuwają rodzice, słysząc przypadkiem, że ich dziecko jest brzydkie.

– Styl Craftsman charakteryzują czyste linie i naturalne materiały – wyjaśniał. – Z kolei styl wiktoriański to ozdoby, ostentacja, przepych.

– Styl wiktoriański jest romantyczny – upierała się. – A ja chcę, żeby było romantycznie.

– Wszyscy tego chcemy.

Spotkali się wzrokiem. Serce Faith na moment zamarło, a w jej głowie odezwał się ostrzegawczy dzwonek. Przed nią stał poważny kłopot, który nazywał się Gabriel.

Weź się w garść, pomyślała. To nie czas, żeby tracić głowę dla przedsiębiorcy

budowlanego. Przeniosła wzrok na popękane lustro.

– Ma pani dwuosobowe jacuzzi, podwójną kabinę prysznicową i łóżko – powiedział. – Co jeszcze potrzebne pani do romansu?

Ty. Faith wstrzymała oddech. Nie potrzebowała mężczyzny, żeby jej życie było pełne.

– W pierwotnym stylu też nie zabraknie pani atmosfery do romansu – podjął. – Proszę mi wierzyć.

Wierzyć mu? Mowy nie ma. Gabriel krążył po pokoju.

– Ten dom może stanowić wzór stylu Craftsman, jeśli odpowiednio go wyremontujemy.

Aha. Wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi. Miał własną wizję, z której nie chciał zrezygnować. Ale jej nie stać na emocjonalne podejście do tego domu ani żadnego stylu architektonicznego. Ona nie zamierza tu mieszkać, ten dom ma jej tylko pomóc w osiągnięciu celu.

A więc które z nich ma rację co do głównej sypialni? I czy będą się tak sprzeczać o wszystkie pomieszczenia?

– Jest sporo miłośników tego stylu, więc nie będzie pani musiała polegać tylko na gościach rozkochanych w naszym winie – dodał. – Sam dom ich przyciągnie.

To do niej przemawiało. Do pewnego stopnia.

– To nie ma być jakiś historyczny obiekt, tylko pensjonat w starym stylu, ale z nowoczesnymi udogodnieniami.

– Może pani to mieć.

Nie podobał jej się ton Gabriela.

– I będę miała.

Jego ciemne oczy mówiły jej, że jest niezadowolony. Spodziewała się nawet, że da wyraz swojemu rozgoryczeniu albo zrezygnuje z tego zlecenia.

– Zatrudniła mnie pani ze względu na moje kompetencje – rzekł. – Wykonuję tylko swoją pracę.

Faith wypuściła wstrzymywany oddech. Dla niej to było dużo więcej niż dom, dużo więcej niż remont. Chodziło o jej przyszłość.

– Nie znam się na wszystkim – przyznała w końcu. – Potrzebuję pańskiego doświadczenia.

Gabriel przestąpił z nogi na nogę.

– Jestem tu po to, żeby pani pomóc.

Domyśliła się, że te słowa nie przysły mu łatwo. Doceniła jego wysiłek.

– Miło mi to słyszeć. Może mi pan pomóc, słuchając, co mam do powiedzenia na temat tego domu. Mojego domu.

Gabriel zacisnął wargi.

– Czy zgodzi się pan robić to, o co poproszę? Czy może powinnam poszukać innego wykonawcy?

Minęła chwila. Potem kolejna.

– Mogę pani wysłuchać.

Dzięki Bogu. Zrobili jeden krok do przodu, ale to było wciąż za mało.

– Ostateczna decyzja będzie należała do mnie.

– Dobrze. Pani będzie podejmować wszystkie decyzje. Co znaczyło, zdała sobie sprawę z przerażeniem, że odpowiedzialność za wszystkie błędy także spadnie na nią.

Po późnym lunchu w „Wheeler Berry Farm” z Henrym i Elizabeth Darenport Faith rozsiadła się wygodnie na fotelu.

– Więc o czym myślałaś, rekomendując mi Gabriela Logana?

– To świetny fachowiec i miły człowiek. – Henry zerknął na nią. – Jakiś problem?

– Tak. Nie. Może. Uśmiechnął się.

– Jeśli tak odpowiadasz wszystkim swoim narzeczonym, nic dziwnego, że nigdy nie stajesz przed ołtarzem.

– Bardzo zabawne.

– Twoje randki z Rio Riversem i fakt, że oświadczył ci się na wizji, były zabawne.

Faith przełknęła resztę truskawkowej lemoniady domowej roboty.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś był na moim miejscu.

– Przynajmniej miałaś odwagę odmówić.

– Chciałam rozwalić mu nos.

– Powinnaś była. – Henry dolał jej lemoniady. – Ile on miał lat? Szesnaście?

– Dwadzieścia dwa. Henry uniósł brwi.

– A ty ile masz?

– Jestem od niego starsza. – Nabrała głęboko powietrza, nie chciała przeżywać na nowo swojej ostatniej romantycznej przygody. – Popeliłam błąd, przenosząc romans z ekranu do realnego życia.

To nie był pierwszy raz, ale z pewnością ostatni. Miała dość kręcenia filmów, dość złych wyborów. Bawiła się nerwowo serwetką.

– A teraz jesteś gotowa szukać swojej prawdziwej drugiej połówki – powiedział Henry.

Drugiej połówki? Coś takiego istnieje może dla innych, ale nie dla niej.

– To ostatnia rzecz, na jaką jestem gotowa – przyznała. Miała za sobą pięć zerwanych zaręczyn. Sam pomysł, że mogłaby spędzić resztę życia z jakimkolwiek mężczyzną, wywoływał w niej dreszcze. Zresztą skąd miałyby wiedzieć, że znalazła tego właściwego?

Orzechowe oczy Henry’ego pociemniały.

– Jesteś młoda i piękna.

Ani jedno, ani drugie nie gwarantuje szczęścia w miłości. Faith wzruszyła ramionami.

– Twój biologiczny zegar zacznie tykać...

– Chwileczkę – wtrąciła. – To jestem młoda czy nie?

– Jesteś – wycofał się. – Ale za kilka lat...

– Nie słuchaj go. – Elizabeth weszła do pokoju z talerzykami deserowymi. – Wiem, co on kombinuje.

Henry uśmiechnął się łagodniej, patrząc na swoją ciężarną żonę.

– Co takiego, kochanie?

– Bawisz się w swatkę – powiedziała Elizabeth.

– *MoP*. – Henry udał zdumienie. – Nawet by mi to do głowy nie przyszło. Może kiedyś.

Ale nie teraz.

Faith odetchnęła z ulgą. Pocciwy Henry był znany z zamiłowania do kojarzenia par, a ona sobie tego nie życzyła.

– Więc nie próbujesz zrobić mnie w Gabriela Logana? Henry zaczął coś mówić, kiedy Elizabeth mu przerwała:

– Nie kręć.

– Ja tylko przedstawiłem sobie dwoje moich przyjaciół. Faith potrzebowała przedsiębiorcy budowlanego, a tak się składa, że Gabe jest przedsiębiorcą budowlanym. – Patrzył na żonę. – To nie moja wina, że ona jest samotna, a on jest do wzięcia i przypomina mi mnie samego z czasów, zanim cię poznałem.

– Chyba tak bardzo się nie zmieniłeś. – Elizabeth pochyliła się i pocałowała męża w czoło.

Och, Henry. Faith wiedziała, że miał dobre intencje, ale nie po to zostawiła Hollywood, żeby znaleźć kolejnego narzeczonego.

– To jakaś zmowa.

Jego zakłopotany uśmiech wystarczył jej za odpowiedź.

– Być może miałem jakieś ukryte motywy, kiedy wspomniałem ci o Gabrielu.

– Wreszcie prawda wyszła na jaw. – Skóra Elizabeth lśniła od słońca.

Tyle że Faith wolałaby znać tę prawdę wcześniej, żeby mogła się przygotować. Zamiast tego o mały włos nie wpadła w pułapkę Henry'ego. Gabriel był przystojny. Nie mogła zaprzeczyć, że zrobił na niej wrażenie. Oczywiście to się zmieniło, kiedy poznała go bliżej.

– Więc co mam teraz zrobić?

– Wyjdź za Gabea i życie szczęśliwie w Berry Patch – zasugerował Henry. – Nasze dzieci będą się razem bawić.

Faith i Elizabeth zignorowały go.

– Możesz znaleźć innego wykonawcę – powiedziała Elizabeth. – Chociaż Gabe jest najlepszy w okolicy.

Ale czy jest najlepszy dla Faith? Oznajmił, że chce jej pomóc. Chętnie by mu uwierzyła. Lecz nawet jeśli mu zaufa, czy może ufać sobie? Czy nie popełni największego błędu w swoim życiu?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do usług, pani. Czarny rycerz przyklęknął u stóp Faith gotowy, by jej służyć.

Jej serce zabiło szybciej. Chciała zobaczyć jego twarz schowaną za spuszczoną przyłbicą. Wyciągnął rękę w rękawicy. Nareszcie, nareszcie...

Ściany się zatrzęsły.

Faith skoczyła na równe nogi.

Trzęsienie ziemi? Szukała wzrokiem najbliższych drzwi, ale drżenie ustało.

Po chwili oprzytomniała. Nie siedziała na rycerskim turnieju, czekając, aż jej prawdziwa miłość odkryje przed nią twarz. Nie znajdowała się też w południowej Kalifornii, w potężnym domu na Hollywood Hills, który niegdyś do niej należał. Była w Oregonie. A dokładnie w Berry Patch, w powozowni zamienionej na mieszkanie.

Przetarła zmęczone oczy i zerknęła na zegar. Trzy po siódmej rano. Za wcześnie, zwłaszcza po nocy spędzonej nad książkami na temat architektury i wzornictwa stylu Craftsman. Czuła się, jakby była znów w liceum i kuła do egzaminów końcowych. Jeszcze godzinka snu...

Znowu rozległo się głośne uderzenie, inne niż poprzednio. Tym razem ściany powozowni nie zadrzały. Ktoś tłukł młotkiem.

O tej porze?

Nagle uświadomiła sobie, co się dzieje. Rozpoczął się remont. I to bez niej.

Faith wygramoliła się z łóżka. Planowała, że będzie w domu przed Gabrielem i jego ekipą, powiedzmy o ósmej czy dziewiątej. Do głowy jej nie przyszło, że zaczną tak wcześnie.

Chwyciła swoje ubrania z walizki.

Po pełnym napięcia spotkaniu z Gabrielem poprzedniego dnia chciała zacząć od nowa – zadziwić go swoją świeżo zdobytą wiedzą na temat stylu Craftsman, swoją determinacją, żeby praca została wykonana właściwie, i oczywiście umiejętnościami stolarskimi, które zdobyła, pracując w domu na wsi ze swoim narzeczonym numer pięć.

W łazience Faith zerknęła na prysznic, ale nie miała na to czasu.

Pięć minut później wsunęła stopy w wysokie buty robocze, które kupiła poprzedniego wieczoru w miejscowym sklepie. Nie miała w planie kupna nowych butów, nie przewidywał tego jej budżet, ale nie mogła iść na plac budowy w płóciennych pantoflach. Gabriel Logan postępował zgodnie z zasadami – swoimi zasadami – więc ona nie da mu szansy, żeby przyłapał ją na jakimkolwiek uchybieniu, choćby niewłaściwym obuwiu.

Po drodze włożyła okulary przeciwsłoneczne. Uświadomiła Gabrielowi, jak ważne jest, by utrzymać jej tożsamość w sekrecie, ale nie zamierzała ryzykować. Dlatego nawet na dokumentach dotyczących kupna domu nie widniało jej nazwisko.

Już dawno przestało ją bawić, że jest rozpoznawana, ważniejsze jednak było to, żeby zachować projekt w tajemnicy przed jej rodziną. Pragnęła, żeby kupili ten pensjonat, dlatego że jest tego wart, a nie ze względu na nią.

Kiedy zbliżała się do domu, poziom hałasu rósł, słyszała młotki, głosy, szczekającego

psa. Niewątpliwie Franka. Zadrżała na myśl, że znów stanie twarzą w twarz z tym potworem o wielkich klach, mimo to szła dalej. Bała się psa i jego właściciela, a także tego, co przyniesie dzień.

Na podjeździe ujrzała wielki niebieski pojemnik na śmieci.

– Faith.

Od razu poznała niski głos Gabriela i odwróciła się w jego stronę. Stał na podwórzu obok swojego pikapu. Miał na sobie szorty, zielony T-shirt i skórzany pas na narzędzia. Towarzyszyła mu piękna ciemnowłosa kobieta w spodniach khaki i niebieskiej dzianinowej bluzce.

Podchodząc do owej pary, Faith zauważyła plany rozwinięte na dachu samochodu. Od razu się zastanowiła, kim jest ta kobieta i dlaczego stoi tam z Gabrielem tak wcześnie rano i ogląda plany jej remontu. Im więcej o tym myślała, tym bardziej się denerwowała, a to z kolei ją złościło. Gabriel był tylko wynajętym pracownikiem. Jednak im bliżej niego się znajdowała, tym bardziej czuła się tak, jakby wybrano ją trzy razy z rzędu do nagrody za najgorszą rolę sezonu.

Kiedy zatrzymała się obok Gabriela, otoczył ją zapach jego mydła. No i co z tego, że tak przyjemnie pachnie? To tylko mydło.

– Chciałbym, żeby pani kogoś poznała – powiedział. Brunetka uśmiechnęła się. Była atrakcyjna, w typie dziewczyny z sąsiedztwa, z czystą jasną cerą i błyszczącymi niebieskimi oczami. Wyglądała na bardzo spokojną. Ale to nie interes Faith, kim była dla Gabriela. O ile nie będzie przeszkadzać mu w pracy, poprawiła się w myśli.

– W rzeczywistości jest pani ładniejsza – powiedziała kobieta.

O nie, więc ją rozpoznała. Okulary przeciwsłoneczne były tradycyjną maską w Beverly Hills – w ten sposób mówiono: „Teraz nie pracuję, proszę mnie zostawić w spokoju”. Może powinna zmienić kolor włosów.

– Dziękuję – odparła, uśmiechając się na siłę, tak jak życzyłby sobie jej agent.

A zaraz potem pomyślała, że może ta kobieta wcale jej nie rozpoznała. Może Gabriel jednak zdradził jej tożsamość. Mimo wszystko wyciągnęła rękę do nieznanajomej.

– Faith Addison. Kobieta uścisnęła jej dłoń.

– Kate Logan.

Logan? Faith stała z uśmiechem przyklejonym na twarzy, choć w środku wrzała. Gabriel był żonaty, a wczoraj zapraszał ją na kolację. Podobał jej się i miała ochotę wyrazić zgodę. No cóż, trochę sobie pofantazjowała, że to jej rycerz w lśniącej zbroi, a teraz musi odłożyć te fantazje na bok.

Zresztą nie powinna się dziwić. Atrakcyjni mężczyźni to zwykle krętacze, a jednak zrobiło jej się żal Kate.

– Jak długo jesteście małżeństwem? Gabriel się roześmiał.

Ten dźwięk działał jej na nerwy bardziej niż głos reżysera, który krzyczy „cięcie” w środku najważniejszej sceny. Faith zeszywniała. Nie widziała nic śmiesznego w jego nieuczciwości.

– Proszę nie gniewać się na mojego brata – powiedziała Kate. – On już taki jest.

Faith im się przyjrzała. Oboje mieli niebieskie oczy, chociaż Gabriel ciemniejsze, oraz brązowe włosy, choć w tym wypadku ciemniejsze były Kate.

– Jest pani siostrą Gabriela?

Kate skinęła głową.

– Co znaczy, że jest na mnie skazany.

– Próbowałem się jej pozbyć. – Gabriel puścił oko. – Ale jak dotąd mi się nie udało.

Kate szturchnęła go w ramię.

– Tęskniłbyś za mną.

Związek rodzeństwa Loganów nie powinien jej obchodzić, a mimo to Faith poczuła przypływ dziwnej ulgi, a także nagle podniecenie, takie samo jak minionego dnia. Siedziała wtedy na drzewie, a on był taki czarujący i flirtował z nią.

– Brakowałoby mi twoich planów. To Kate narysowała plany remontu pani domu.

– Wykorzystuje rodzinę. – Kate się uśmiechnęła.

– Będę pamiętał te słowa, kiedy przyjdzie pora na podwyżki.

– Jasne, wielki bracie.

Ta wymiana żartobliwych przytyków przypomniała Faith jej starsze rodzeństwo, Willa i Hope. Bardzo za nimi tęskniła. Oczywiście, kiedy skończy ten remont, będzie ich widywała codziennie.

– Więc Logan Construction to rodzinna firma?

– W pewnym sensie – odparł Gabriel. – Bernie też u mnie pracuje.

– Pański brat.

– Siostra. Bernardette – wyjaśniła Kate. – Dziś rano kończy inną pracę i przyjedzie tu później.

– Bernie jest mistrzem stolarstwa – podjął Gabriel. – Jest niemal tak dobra jak...

– Pan? – Faith uniosła brwi.

– Moja najstarsza siostra Cecilia – rzekł. – Ale ona porzuciła młotek i poszła w ślady ojca, została farmerem.

Kate, Bernie i Cecilia. Faith próbowała sobie przypomnieć imię siostry, którą wspomniał poprzedniego dnia. Theresa? Tak, Theresa.

– Więc ma pan cztery siostry.

– Pięć. – Gabriel wyliczył na palcach. – Cecilia, Kate, Theresa, Bernie i Lucy.

Tyle siostr. Jakaś jej część zazdrościła im, lecz inna patrzyła na to trzeźwym okiem. Jeśli ich dom nie ma pięciu łazienek, poranki muszą być istnym koszmarem.

– A bracia Logan?

– Nie poszczęściło mi się w tej kwestii. Kocham moje siostry, ale miło byłoby mieć brata.

– Mój brat mówi to samo – oznajmiła Faith. – Powiem mu, że nie powinien narzekać, bo mogło być gorzej.

– Dużo gorzej – odparł Gabriel. – Musi pani wiedzieć, że Lucy jest pani wielką fanką, więc proszę uważać. Ma siedemnaście lat i...

– Jest bardzo słodka – wtrąciła Kate. – Tylko czasami przesadza, za bardzo się ekscytuje.

– Większość siedemnastolatek cierpi na to od czasu do czasu. – Faith sama to przeżyła.

Gabriel przyglądał się jej.

– Tylko proszę później nie mówić, że pani nie ostrzegalem.

– Czuję się ostrzeżona.

– Poszło mi zbyt łatwo.

Promienie słońca rozświetliły jego oczy, pogłębiając ich kolor do lśniącego kobaltu. Ktoś powinien był ją ostrzec przed tym mężczyzną.

– Tobie wszystko przychodzi łatwo, Gabe – stwierdziła Kate. – Niech pani nie da sobie wmówić, że jest inaczej.

Faith stała nieruchomo jak sarna oślepiąca przez światła reflektorów na drodze. Coś mówiło jej, że zaraz zginie, jeśli natychmiast nie odwróci wzroku. A jednak nie odwróciła, nie mogła.

– Wracam teraz do biura – powiedziała pospiesznie Kate, przerywając przedłużającą się ciszę. – Miło było panią poznać. Na razie, Gabe.

Zanim Faith powiedziała do widzenia, Kate zniknęła.

– Szybka jest.

– Ona zawsze jest w biegu, gdzieś musi lecieć, z kimś się spotkać, narysować jakiś projekt. – Gabriel odprowadzał wzrokiem oddalającą się sylwetkę siostry. – Wcześniej pani wstała. Wielkie plany na dzisiaj?

Skinęła głową.

– Mam zamiar pomagać przy pracach remontowych. Minęła chwila. Potem druga.

Zaraz powie, że sobie tego nie życzy. Czekala i przygotowywała się na jego odmowę. Gabriel spojrzal na buty Faith.

– Jasne – rzekł w końcu. – Ale skoro ma pani pracować, musi pani włożyć kask.

– Okej – odparła, chociaż wcale jej się to nie podobało. Gabriel obiecał, że wysłucha jej pomysłów i uszanuje ostateczne decyzje, spodziewała się jednak, że nie pójdzie tak gładko. A ona chciała zwyciężyć, musiała.

– Mam dodatkowy kask w samochodzie.

– Okej.

Mówiła jak głupek, zapominając o elokwencji, ale nic nie mogła na to poradzić. Gabriel znowu ją zaskoczył. I znów z przyjemnością na niego patrzyła, bo był taki uprzejmy. Jaki jest prawdziwy Gabriel? – pomyślała. Czy taki jak ten, którego spotkała przy drzewie, czy ten, któremu nie podobały się jej pomysły?

Po chwili wrócił do niej i podał żółty kask. Potem raz jeszcze zlustrował jej buty.

– Nowe?

– Tak. – Uniosła wysoko głowę i zobaczyła w jego oczach coś jakby szacunek.

– Ładne.

– Dzięki.

No, ten ranek zapowiadał się lepiej. Gabriel, wziął sobie do serca to, co mu powiedziała wczoraj. Może tym razem się uda.

– Musimy uzgodnić pewne rzeczy – oznajmił. I koniec uprzejmości. Wyprostowała ramiona.

– Co takiego?

– Wspomniała pani wczoraj, żeby trzymać się budżetu, ale musi pani zrozumieć, że czas to pieniądz. Jeśli chce pani tu pracować, musi pani przestrzegać tych samych zasad, co moi ludzie. Jeśli nie, stracimy czas...

– I pieniądze – dokończyła. Spotkali się wzrokiem.

– Rozumie pani?

Przytaknęła i wstrzymała oddech, czekając, co jeszcze ma jej do powiedzenia.

Gabriel tymczasem ruszył do domu.

– No to do roboty.

Idąc w stronę domu, Gabe skrócił krok, żeby Faith mogła za nim nadążyć. Już tracił przez nią czas, a czuł, że będzie gorzej.

Przez lata miał do czynienia z wieloma klientami, którzy chcieli mu pomóc. Wiedział, że obecność Faith przysporzy mu tylko kłopotów, ale trzymał język za zębami.

Poprzedniego dnia stracił panowanie nad sobą, i teraz pragnął jej to wynagrodzić. Za nic w świecie nie odda tego projektu innemu wykonawcy, przeczuwał jednak, że ona nie zawahałaby się go zwolnić, gdyby miała taki kaprys.

Zresztą to wszystko było tylko jej kaprysem.

Ktoś taki jak Faith nie wytrwa w normalnej prawdziwej pracy. Ktoś taki jak ona spędzi raczej dzień na zakupach i smakowaniu wina albo w spa. Im prędzej sama dojdzie do tego wniosku, tym lepiej. Może nawet zda sobie sprawę, że Berry Patch i ten dom nie są dla niej.

– Gabe? To pana przyjaciele? – spytała.

Spojrzał na dom. J.T., były gracz w bejsbola, który został stolarzem, stał w oknie salonu i wlepił wzrok w Faith, ślina niemal ciekła mu z ust. Obok niego wytrzeszczał oczy Eddie, dziesiętnastoletni uczeń.

Niech to szlag. Akurat mu potrzeba dwóch ogłupiałych z powodu obecności gwiazdy robotników. Skrzywił się, bo nie stać go było na wyższe koszty pracy.

– Mam nadzieję, że są tam nie bez powodu – powiedziała Faith.

– Owszem. – A on płacił im za pracę, nie za stanie i gapienie się na Faith wzrokiem zakochanego szczeniaka. Nigdy tak bardzo jak teraz nie podobał mu się pomysł kobiecej ekipy budowlanej.

– J. T. jest stolarzem, a Eddie uczniem. To dobre chłopaki.

Ale jednak chłopaki. Młodzi, samotni, napaleni.

Wystarczy dodać Faith do tej mieszanki i powstanie kłopot przez duże K. Gabe przeciągnął ręką po włosach.

Choć nie chciał tego przyznać, rozumiał ich zachowanie. Kto by się na nią nie gapił? Nawet w kasku wyglądała ładnie.

Jej twarz była tak samo naturalna jak poprzedniego dnia, bez śladu makijażu. Miała nawet na sobie podobne dżinsy i biały T-shirt.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ich poznam.

Spodziewał się sarkazmu, ale go nie usłyszał. Wydawała się co najwyżej rozbawiona dwoma mężczyznami, którzy walczyli o lepsze miejsce w oknie.

– Oni chyba też.

– Chcą poznać mnie czy Faith Starr?

A jaka to różnica? Jednak Gabe wiedział, co należy powiedzieć.

– Panią, oczywiście. Uprzedziłem ich, że mają trzymać gębę na kłódkę.

J.T. i Eddie wybiegli z domu, zupełnie jakby spieszyli na casting do filmu „Głupi i głupszy”, a nie byli profesjonalnymi budowlańcami.

J.T. natychmiast przybrał pozę – taką, jaką niewątpliwie przyjmują fanki bejsbola w Davenport, Iowa.

– Cześć.

Eddie, który miał zwykle czerwone policzki, poczerwieniał jeszcze mocniej.

– Cześć.

– Witam. – Faith wspinała się do nich po stopniach ganku. – Jestem Faith Addison.

J.T. przekrzywił głowę i wypchnął miednicę do przodu nieudolnie naśladując Elvisa Presleya.

– J.T. Beauchamp, do usług.

– Ja jestem Eddie. – Głos ucznia drżał. – Eddie Mallery. Mój ulubiony film to „W morskich głębinach”. Kiedy pani pływa z tym ogonem, a potem wchodzi na łódkę bez ubrania. To znaczy...

Ach, żeby tak być znowu młodym i głupim. Gabe westchnął ciężko.

– Pani wie, co masz na myśli, Eddie.

– Tak? – spytał. Przytaknęła bez słowa.

Biedny chłopak był jednocześnie uradowany i zażenowany. J.T. przewrócił oczami.

– Więc jeśli chce pani, żeby ktoś pokazał pani okolice, chętnie służę.

Do usług, a teraz służę. Co będzie dalej? Striptiz, żeby mogła najpierw obejrzeć towar?

– Wracajcie do roboty.

– Miło było panią poznać – wyjąkał Eddie. – Cześć. J.T. uniósł brwi.

– Na razie, złotko.

I obydwaj zniknęli w domu. Całe szczęście, bo jeszcze chwila i Gabe mógłby ich wyrzucić.

– Jeśli ma pani jakieś wątpliwości, zapewniam, że są niegroźni. Jeśli będą panią nagabywać, trzeba ich odgonić jak muchy. – Uśmiechnął się. – Wszyscy moi ludzie wiedzą, że ten projekt i pani obecność mają pozostać tajemnicą. – Gabe wolałby, żeby jej tutaj nie było, ale nie chciał jej zranić. Poza tym miała rację co do prasy. Nie życzyłby sobie medialnego cyrku w swoim mieście, ani takiej przeszkody w pracy.

Wątpliwości zniknęły. Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– A skoro mowa o niegroźnych stworzeniach, gdzie jest Frank?

– Na werandzie przed jadalnią. Przywiązany. Dotknęła jego nagiego przedramienia miękką i ciepłą ręką.

– Dziękuję.

Gabe nie wiedział, na czym powinien się bardziej skupić: na jej wdzięczności czy tym dotyku. Spojrzał na dom i znalazł odpowiedź.

– Nie ma problemu. – Nie lubił przywiązywać Franka, ale nie mógł ryzykować, że straci pracę z powodu psa. – Frank się do tego przyzwyczai. A może pani przyzwyczai się do niego.

Nie powiedziała nic, nie wzruszyła ramionami, tylko zdjęła dłoń z jego ramienia.

– A może nie – dodał.

Kiedy uniosła kąciki ust, poczuł niepokojące kołatanie w piersi. Nic z tego nie rozumiał. Przed chwilą, gdy go dotykała, przeszły go ciarki.

Faith przerzuciła włosy do tyłu, a Gabe uświadomił sobie, że reaguje zupełnie normalnie. Tak samo jak J.T. i Eddie. Była przecież gwiazdą filmową z pięknymi, długimi włosami, jakie mają supermodelki, i uśmiechem za milion dolarów, pewnie wciąż ubezpieczonym u Lloyd'a w Londynie. Gabe nie byłby mężczyzną, gdyby nie zauważył, że jest atrakcyjna. Po prostu zwracała na siebie uwagę.

Co nie znaczy, że teraz, kiedy sobie to wytłumaczył i zrozumiał swoje emocje, poradzi sobie z nimi.

– Pewnie ucieszy się pani, słysząc, że już wyprzedzamy plan – Gabe chciał wrócić do tego, co naprawdę ważne. – Wczoraj wieczorem Eddie zdemontował instalację i gniazdko, uziemił obwód elektryczny i zakrył podłogi, żeby się nie zniszczyły.

– Nikogo tu nie zauważyłam.

– Pani tu nie było.

Nad jej nosem pokazały się dwie zmarszczki.

– Och, prawda, jadłam późny lunch z Henrym i Elisabeth. I wstąpiłam do biblioteki.

– Po co? – spytał.

– Po książki. – Weszła na zakrytą brezentem podłogę, rozejrzała się po salonie i krzyknęła. – Co pan zrobił? To ruina.

J.T. i Eddie przybiegli zaniepokojeni z jadalni.

– Wracajcie do pracy – polecił im Gabe, a oni szczęśliwie go posłuchali.

– Zaczynamy od fazy burzenia.

– Ma pan wyremontować ten dom, a nie go burzyć. Wygląda, jakby uderzyła w niego bomba.

Cholera. To jego wina. Powinien był ją uprzedzić.

– Ma pani rację. Wygląda, jakby eksplodowała tu bomba. Powinienem być wytłumaczyć pani, że teraz może to przypominać strefę wojenną. W większości wypadków nie remontujemy domu, lecz go przebudowujemy.

– Ale zniknęły ściany.

– Przebudowa to coś więcej niż łatanie dziur i malowanie – wyjaśniał, czując, jakby to on miał wylecieć w powietrze, jeśli nie zrobi tego dobrze. Mimo to starał się zachować spokój, podchodząc do częściowo zburzonej ściany. – Proszę spojrzeć.

Faith poszła za nim.

– To ściany z listew pokrytych tynkiem. Są popękane i trzeba je wymienić, podobnie jak rury i kable. – Przerwał, żeby się przekonać, czy Faith zaczyna rozumieć. Z jej miny odgadł,

że nie.

Spróbował zatem inaczej.

Kiedy wyjaśniał, co zrobili, nie widział ani cienia ulgi na jej osłupiałej twarzy. Czuł się tak, jakby właśnie wylał szybko schnący cement w niewłaściwym miejscu. Ale nie zamierzał się poddać, dopóki Faith nie pojmie, dlaczego salon wygląda tak koszmarnie i dlaczego podobnie będzie wyglądać reszta domu.

– Tak więc widzi pani, że to jest najtańszy sposób, żeby to osiągnąć – zakończył.

Popatrzyła na niego nieprzyjaźnie.

– Najtańszy? – I najlepszy. – Aha.

Gabe czekał, aż powie coś więcej, żeby wiedzieć, czy owo „aha” wyraża aprobatę, czy dezaprobatę. Faith milczała. Poprawiła tylko swój kask, wzięła do ręki drewniany młotek i uśmiechnęła się.

– Tracimy czas, proszę mi pokazać, co mam robić. Zobaczył w jej oczach determinację, jakiej nie widział do tej pory. A także siłę i chęć sprostania wyzwaniu.

Może nie była tylko piękną, rozpieszczoną gwiazdką, która bawi się jego domem. Jeśli to prawda, będzie mu dużo trudniej pozbyć się Faith Starr.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dobra robota, Faith – pochwalił Eddie, stając w drzwiach oszklonej werandy.

Kiedy Faith wrzuciła ostatnie kawałki tynku do taczki, pył uniósł się do góry i osiadł na jej ubraniu i włosach. Nie była teraz gwiazdą filmową ani młodszą siostrą. Była członkiem brygady budowlanej Gabriela.

Ręką w rękawicy zdjęła maskę.

– Dzięki.

– Nie, to ja dziękuję. – Eddie uśmiechnął się szerzej. – Wyprzedzamy terminy, i to dzięki tobie.

Poczuła miłe ciepło. Była pewna, że kilka rzeczy jej nie wyszło, ale i tak zdumiała samą siebie ilością pracy, którą wykonała. Nie zdawała sobie sprawy, że inni też to zauważyli.

Uśmiechnęła się. Tydzień minął nie wiadomo kiedy w pyle i kurzu robót. Pięć dni machania młotkiem i wnoszenia gruzu prawie ją wykończyło. Bolały ją mięśnie i kręgosłup. Ręce miała podrapane i posiniaczone. Tylko rękawice ratowały jej dłonie. Ale słowa Eddiego sprawiły, że warto było się wysilać.

– No to lepiej wróć do pracy.

– Ja też – Eddie się obejrzał – zanim szef mnie przyłapie i pomyśli, że się objam.

Faith chwyciła rączki taczki i ruszyła po rampie na podwórze. Pot spływał jej strumieniem po plecach i zmoczył kosmyki włosów wokół twarzy. Jakby tego było mało, do Oregonu napłynęła fala upałów. Wiele by dała za jakiś chłodny deszcz...

Wyrzucając śmieci do pojemnika, zerknęła na ganek przed jadalnią. Frank leżał w cieniu na kocu, a obok niego stały miski z wodą i jedzeniem. Pies patrzył na nią – jego smutne oczy winiły ją za to, że jest przywiązany – ale nie usiadł ani nie zaszczekał. Mimo to ominęła go dużym łukiem, podwajając drogę, jaką miała do przebycia.

Opróżniwszy taczkę, Faith usiadła na stopniach ganku od frontu. Odsunęła włosy, które przylepiły się jej do czoła i piła łąpczywie zimną wodę z butelki. Była zmęczona i obolała, a jednak praca sprawiała jej radość.

Dom wciąż wyglądał tak, jakby dotknęła go jakaś klęska żywiołowa, ale teraz rozumiała dlaczego i nawet się do tego przyczyniła. Jej ciało było obolałe od pracy fizycznej, ale jej duma rosła z każdą chwilą.

Przyłożyła butelkę wody do policzka. Podłoga ganku zaskrzypiała. Nie musiała podnosić wzroku, żeby wiedzieć, że ktoś stanął za nią, ani kto to może być.

Odsunęła butelkę od twarzy.

– Skończyłam werandę.

– No to wyprzedzamy terminy.

Nie usłyszała żadnych pochwał od Gabriela Logana, ale szanowała jego zawodową etykę i determinację, żeby praca została dobrze wykonana. Nie wątpiła już, że jest najlepszym wykonawcą do tego projektu. Nauczyła się od niego więcej podczas pierwszego dnia pracy niż przez cały weekend, kiedy pracowała w letnim domu z narzeczonym numer pięć.

Gabriel usiadł obok niej.

– Jak twoje ręce?

– Dobrze – odparła. – Dzięki rękawicom Elizabeth.

– Mogę na nie spojrzeć?

Jego pytanie zdumiało ją. Od momentu, kiedy pokazał jej, co ma robić, trzymał się na dystans, od czasu do czasu sprawdzał tylko, czy wszystko w porządku, ale nic poza tym. Nie gawędził z nią, nie jadł lunchu z nią ani z pozostałymi pracownikami. Faith to odpowiadało.

– Proszę. – Niewątpliwie chciał trzymać się terminów i tę samą troskę wykazywał wobec innych. Gdyby się skaleczyła, nie mogłaby pracować. Faith odstawiła butelkę na stopień i pokazała mu dłonie. Były trochę brudne i mokre, ale bez pęcherzy. – Widzisz?

Gabriel ściągnął brwi.

– Mogę obejrzeć dokładniej?

– Okej.

Oglądał palce jej dłoni jeden po drugim. Jego skóra była szorstka, ale dotykał jej delikatnie, a nawet czule.

– W porządku, musisz jednak uważać. Faith skinęła głową.

Musi uważać, to prawda, ale to nie ręce ją martwiły. Kiedy znajdowała się tak blisko Gabriela, jej serce waliło, a oddech się rwał. A może to tylko z powodu upału. Zwilżyła wargi językiem.

– Może odpoczniesz ze dwa dni? – zasugerował.

– Źle pracuję?

– Nie. – Przeczesał włosy palcami. – Ale pęcherze to nic przyjemnego.

Mogłyby być przyjemne, gdyby to on je leczył.

– Właśnie dlatego Elisabeth pożyczyła mi te rękawice. Powiedziała, co stało się z rękami Henry'ego, kiedy zaczął pracować na farmie.

– A opowiedziała ci o pszczołach?

Jego uśmiech zaintrygował Faith. Gabriel rzadko się uśmiechał. W pracy zachowywał ogromną powagę. Flirciarz, którego poznała pierwszego dnia, kiedy siedziała na drzewie, zniknął bez śladu. Aż do tej chwili.

– Nie – odparła.

– Spytaj Henry'ego o pszczoły.

– Spytam. – Spuściła wzrok i zdała sobie sprawę, że Gabriel wciąż trzyma jej dłoń. Nawet tego nie zauważyła, bo było to takie miłe i naturalne.

Starając się zapanować nad emocjami, zabrała rękę, sięgnęła po butelkę z wodą i wypila do dna.

Gabriel siedział, jakby nigdy nic. Chyba przesadziła i robi z igły widły. A tak bardzo pragnęła zostawić za sobą ten czas, kiedy była histeryczną gwiazdką.

– Spędzasz sporo czasu u Henry'ego i Elisabeth – stwierdził Gabriel.

To nie było pytanie. No i skąd wiedział, gdzie ona spędza wieczory?

– Mają nową wannę – powiedziała. – To pozwala mi rozluźnić się po pracy.

– Czy za dużo od ciebie wymagam?

Nie chciała, żeby pomyślał, że się skarży. Nie chciała dać mu pretekstu, żeby ją wyrzucił.

– To po prostu inna praca niż ta, do której przywykłam.

– Możesz tutaj zainstalować tymczasowo wannę. Mogłaby kiedyś, kiedy była bogata i sławna. Teraz była biedna i otoczona złą sławą, a metalowa balia i wąż ogrodowy bardziej pasowały do jej możliwości finansowych.

– Nie chodzi tylko o wannę. Lubię ich dzieci. No i to jedzenie na wynos, które jem codziennie, szybko się nudzi.

– Powinnas gdzieś wyjść, zobaczyć miasto.

Faith bardzo chciała zwiedzić Berry Patch. Zobaczyć „The Vine”, lokalną tawernę, o której wspominali robotnicy. Spróbować placka z jagodami w bistro na rogu. Wypić czekoladowo-orzechowy koktajl mleczny w koktajlbarze. Ale bała się, że ktoś ją zobaczy i rozpozna.

– Kiedyś tak zrobię.

Kiedy dom będzie skończony i sprzedany, wtedy już nie będzie musiała się ukrywać, a jej rodzina już nie będzie się o nią zamartwiać. Oczywiście, to jeszcze kwestia tygodni, jeśli nie miesięcy. Nie miała ochoty spojrzeć Gabrielowi w oczy... ale nie miała też ochoty odejść.

– To może dziś wieczorem? – spytał. Podniosła na niego wzrok.

– Dziś wieczorem? – wydusiła przez zaschnięte gardło. Gabriel skinął głową.

– Idziesz do Henry’ego?

– Jeszcze z nimi nie rozmawiałam.

– Nie możesz siedzieć sama w domu w piątkowy wieczór. Musisz gdzieś wyjść.

O rety. On ją znowu zaprasza na kolację. Kiedy zrobił to po raz pierwszy, chciała się zgodzić. Teraz też miała ochotę odpowiedzieć twierdząco.

Ale czy mogła? I czy powinna?

– Ja... – Czuła się, jakby miała znów trzynaście lat, brakowało jej słów. Gdyby tylko dostała do ręki scenariusz...

Gabe się uśmiechnął, a w kącikach jego oczu pokazały się zmarszczki.

– Wiesz, że musisz się od tego oderwać.

Omal nie westchnęła. Zamiast tego słabo, żałośnie skinęła głową.

– Świetnie. – Uśmiechnął się szerzej, a z jej ust wymknęło się w końcu westchnienie. – Wiem, że Henry i Elisabeth bardzo chcieliby pokazać ci miasto.

Henry i Elisabeth? Faith posmutniała. A więc to nie jest randka. Przelknęła nagle rozczarowanie.

– Właściwie, to chyba nie jest dobry pomysł.

Gabriel uniósł brwi. Zdawało się, że zagląda wprost do jej duszy.

– Dlaczego nie?

Najbezpieczniejszymi dla niej miejscami były powozownia i Wheeler Berry Farm. Tam, gdzie była daleko od Gabriela Logana. Dzięki Bogu znalazła inną wymówkę.

– Mogą mnie rozpoznać.

– Już zostałaś rozpoznana.

– Co masz na myśli? – Spanikowana rozejrzała się dokoła, szukając fotografów ukrytych

w krzakach albo za samochodami. Oczekiwała szumu skrzydeł helikopterów. – Wychodziłam z domu tylko po jedzenie i do Henry’ego. I wyłącznie w przebraniu.

– Zawsze nosisz dżinsy i biały T-shirt.

– To mój kamuflaż – wyjaśniła. – Publikowano już moje zdjęcia w dżinsach i białym T-shircie, więc kolejne w tym stroju będzie bez wartości, ponieważ nikt nie jest w stanie udowodnić, kiedy je zrobiono. To dlatego zawsze tak się ubieram. Mam kilka par jednakowych dżinsów i T-shirtów. Gwiazdy zawsze tak robią, kiedy chcą wpaść gdzieś na kawę albo iść na zakupy.

– Nie wiedziałem.

– Oczywiście, jeśli ktoś sfotografuje mnie w jakiejś niezwykłej sytuacji, wtedy prasa kupi takie zdjęcia.

– Niezwykłej?

– Na przykład jak kopię psa, jestem aresztowana i tym podobne.

– Cóż, mieszkańcy Berry Patch tego nie wiedzą, a i tak kilku z nich cię rozpoznało.

– Kiedy?

– Kiedy pracowałam, siedziałam tutaj, jadłam lunch. – Pokazał na ulicę. – Tędy jeżdżą samochody.

Dwa właśnie minęły jej dom, zwalniając.

Faith poderwała się i usiadła na ganku tyłem do ulicy.

– Skąd się dowiedzieli? Gabriel się podniósł.

– Nie wiem, ale postarałem się, żeby do nich dotarło, że nie życzysz sobie rozgłosu.

Trochę się uspokoiła, ale czy to wystarczy?

Jej rodzina myślała, że Faith spędza czas na ranczu przyjaciela niedaleko Telluride, że urządziła sobie przedłużone wakacje. Jeśli dotrze do nich wieść o pensjonacie...

– Sądzisz, że twoja prośba skutkuje? Gabriel wzruszył ramionami.

– Ludzie w małych miasteczkach troszczą się o siebie nawzajem.

Nadzieja powróciła.

– To znaczy, że uważają mnie za jedną z nich?

– Tak daleko bym się nie posunął – powiedział przeciągle. – Raczej uważają cię za znakomitego gościa. I nie chcą się tobą dzielić z innymi.

– Próbujesz powiedzieć, że nie muszę się ukrywać? Że mogę iść do restauracji?

– Nie mogę ci obiecać, że informacja nie wydostanie się na zewnątrz, ale nie widzę sensu w tym, żebyś paradowała w tym pseudoprzebraniu i udawała kogoś innego.

Gabriel miał słuszość.

– Więc zrobisz to? – spytał.

Nie wiedziała, dlaczego tak się uparł, żeby obejrzała miasto.

– Co zrobi Faith? – Z domu wyszła Bernie. Jej szeroki dżinsowy kombinezon był pokryty białym pyłem, a jej żółty T-shirt pamiętał lepsze czasy. Usztywnione żelem włosy ściągnęła w koński ogon. Gdyby nie jej kobiecy głos, kości policzkowe i drobne dłonie, można by ją w tym stroju wziąć za mężczyznę. – Czy mój brat zawraca ci głowę?

– Nie, tylko mnie przekonywał, że powinnam dziś wieczorem wyjść do miasta.

– Powinnaś – potwierdziła Bernie. – W piątkowy wieczór trzeba być w „The Vine”.
Chodź z nami.

– Z wami?

– Ze mną, J.T. i Eddiem – wyjaśniła Bernie. – Zawsze w piątki wcześniej urywamy się z pracy, pędzimy do domu, bierzemy prysznic, a potem spotkamy się w „The Vine”. Jemy burgery i pijamy piwem.

– Faith nie ma ochoty iść do „The Vine” – powiedział Gabriel z przekonaniem.

– Prawdę mówiąc – wtrąciła Faith – mam. Henry opowiadał mi o tym miejscu.

– Super – ucieszyła się Bernie. – Dla ciebie to spacerek. Na Main Street tuż za bankiem.

Gabriel zacisnął wargi.

– Szkoda, że nie możesz do nas dołączyć, braciszku. – Bernie klepnęła go w ramię. – Gabe rezerwuj sobie piątki na gorące randki.

Gorące randki. Faith nie była zaskoczona. Każda kobieta chętnie by się z nim umówiła. Zastanawiała się tylko, jakie kobiety Gabe uważa za gorące. Bo na pewno nie ją.

Od chwili, kiedy obejrzał jej dłonie, niemal wcale nie zwracał na nią uwagi. Dawniej, zanim prasa nazwała ją lekkomyślną i kapryśną flirciarą, uważano ją za gorącą dziewczynę. Niektórzy mężczyźni, na przykład J.T. i Eddie chyba nadal myśleli, że jest atrakcyjna. Ale Gabriel...

– Jeszcze daleko do końca pracy – odezwał się do Bernie. – Nie masz nic do roboty?

– Co z tobą? – spytała jego siostra. – Mam nadzieję, że Sally daje ci wszystko, czego ci potrzeba.

Kiedy Gabriel obrzucił Bernie nieżyczliwym spojrzeniem, Faith starała się nie wyobrażać sobie, co Sally da Gabrielowi tego wieczoru.

– Faith – podjęła Bernie. – Powiem J.T. i Eddiemu, że będziesz w „The Vine”. Zwykle wpadamy tam koło piątej.

– Nie wracaj do domu sama, jak będzie późno – powiedział Gabe.

Faith podniosła na niego wzrok.

– Jesteśmy w Berry Patch, nie w Nowym Jorku.

– Wszędzie zdarzają się różne rzeczy. Nawet u nas w Berry Patch. I nie pozwól, żeby J.T. sam cię odprowadzał. Niech Eddie cię odprowadzi.

– Mówisz jak mój starszy brat Will – zauważyła. – Czy tak samo traktujesz swoje siostry?

– Gorzej – rzuciła Bernie, po czym zniknęła w domu. Gabriel spoważniał wyraźnie zdenerwowany.

Na wargach Faith błąkał się uśmiech.

– Nie przejmuj się, będę uważać. – I trzymaj się z daleka od J.T.

Nie podobał jej się ten szorstki autorytarny ton. Powinna go zignorować, a jednak nie potrafiła.

– Tak uważasz?

Gabriel zmarszczył czoło. – Co?

– Że powinnam trzymać się z daleka od J.T.? – Drażniła się z nim, ale przynajmniej będzie miał o czym myśleć podczas swojej randki. Po chwili zdała sobie sprawę, że się

oszukuje, mimo wszystko nie zamierzała się teraz wycofać. – J.T. jest miły na swój sposób, chociaż ma za dużo testosteronu, nad którym nie panuje.

– Jest młody i głupi.

– Da się go wytresować.

Gabriel jeszcze bardziej się zdenerwował. Faith powściągnęła wybuch śmiechu. Boże, co za szczęście, że nie jest jedną z jego sióstr.

– Lepiej wróć do pracy, żebym mogła się wcześniej urwać i przygotować na wielkie wyjście.

Gabriel nic na to nie powiedział, tylko odprowadzał ją wzrokiem, kiedy szła w stronę drzwi frontowych. W połowie drogi odwróciła się do niego.

– Gabe? – Co?

– Bądź ostrożny dziś wieczorem.

– Nie jestem kobietą, która wraca sama do domu.

– Nie. Ale nie chciałabym, żebyś się poparzył przy tej gorącej dziewczynie.

– O czym ty myślałeś?

Tego popołudnia Gabe wyładowywał bele siana i układał je w stodole na Wheeler Berry Farm. Nie był na farmie od przyjazdu Faith.

Henry Davenport siedział na dachu swojego błyszczącego ciągnika i polerował go irchą.

– Myślisz, że powinienem być kupić Kubita?

– Nie mówię o twoim nowym ciągniku. – Gabe zniżył głos na wypadek, gdyby Elizabeth, jej brat czy dwie siostry znajdowali się w pobliżu. – Mówię o Faith Starr.

Henry spojrzał w dół.

– Co o niej sądzisz?

– Nie jest tak wysoka, jak sobie wyobrażałem. – Pot spływał Gabrielowi po plecach. Z gorąca czy może przez nią? Chciał ją przekonać, że praca na budowie nie jest dla niej. Zamiast tego trzymał ją za rękę i zapraszał na randkę. Jak na kogoś, kogo uważano za flirciarza, radził sobie kiepsko. – Dlaczego do diabła nie powiedziałeś mi, kim jest F.S. Addison?

– Prosiła mnie o to.

– Jestem twoim przyjacielem.

– Ona też. – Henry wrócił do polerowania.

Gabe wypił łyk wody z butelki. Faith nie była może tak zrozumiąta i rozpieszczona, jak się spodziewał, ale to nie zmieniało najważniejszego faktu.

– Berry Patch to nie miejsce dla niej.

Henry skupił się na jakimś fragmencie, który nie lśnił tak jak reszta.

– Może nie dla Faith Starr, ale dla Faith Addison jak najbardziej.

– To jedno i to samo.

– Znasz ją już tak dobrze? Po... po tygodniu?

– To wystarczająco długo, żeby wiedzieć.

– Co wiedzieć? – spytał Henry. Gabe kopał w ziemi czubkiem buta.

– Różne rzeczy.

– Aha. – Henry zerknął na niego. – Powiedziała mi, że wszystko idzie dobrze.

– Tak jej się zdaje.

– A tobie nie?

– Mogło być gorzej. – Wzruszył ramionami.

Faith mogła sobie zażyczyć różowych ścian i wykładziny na całej podłodze. Mogła zażądać, żeby pomalował wszystkie listwy na białą i zrobił okna w dachu. Tak, mogło być dużo gorzej. Chyba jest dla niej nieco zbyt surowy. Gabe dzwignął kolejną bełę siana.

– Nigdy nie widziałem, żeby jakaś kobieta tak cię wyprowadzała z równowagi. – Henry mu się przyjrzał. – Trafiony?

Gabe upuścił bełę.

– Może, zanim wiedziałem, z kim mam do czynienia.

– Chcesz znów spróbować?

– Mowy nie ma.

– Czemu nie?

– Ona jest gwiazdą filmową, sprzątnęła mi sprzed nosa mój wymarzony dom i zamienia go w pensjonat. O czym byśmy rozmawiali?

– To mogłoby być interesujące – Henry zszedł z ciągnika. – Przykro mi, jeśli chodzi o dom, Gabe. Gdybym wiedział, że chcesz go kupić, nigdy nie mówiłbym o nim Faith. Gabe podniósł bełę i położył ją na stosie.

– Wiem.

– Żeby ci zadośćuczynić, wymyśliłem, jak możesz go odzyskać.

– Słucham.

– Ożeń się z Faith. – Henry uśmiechnął się zadowolony. Gabe szeroko otworzył usta.

– Oszalałeś?

– To dobry pomysł.

– To głupi pomysł. – Gabe wiedział, jaka ma być jego żona.

– Tworzylibyście wspaniałą parę, a wasze dzieci byłyby piękne. – Wypiął pierś. – A ja byłbym ich ojcem chrzestnym.

Gabe przewrócił oczami.

– Więc mam tylko poprosić jedną z najslawniejszych i najseksowniejszych kobiet, by mnie poślubiła, i odzyskam dom?

Henry skinął głową.

– Oczywiście najpierw musisz umówić się z nią na randkę i zakochać się.

– Oczywiście – rzekł Gabe z taką dozą sarkazmu, na jaką tylko było go stać. – Zdawało mi się, że Elisabeth kazała ci obiecać, że nie będziesz się już bawił w swatkę.

Henry wycierał plamę na ciągniku.

– Ja tylko pomagam dwójce przyjaciół.

– Przestań pomagać, proszę.

– Dlaczego?

– Z wielu powodów.

– Podaj mi jeden.

- Mam plany.
- Plany? – zainteresował się Henry.
- Plany na przyszłość. – Gabe potarł kark. – Nie ma w nich miejsca dla Faith.
- Nie da się spędzić życia zgodnie z planem.
- Jak dotąd mi się udawało.

Gabe był z tego dumny. Nie skończy jak jego ojciec. Miał wszystko zaplanowane i tylko jedna osoba – Faith – stała na drodze do spełnienia jego marzeń.

- Co jeszcze? – spytał Henry.
- Ktoś taki jak Faith Starr nie zechce zostać w Berry Patch.
- Ktoś taki jak ty nie musi tu zostać.
- To mój dom – powiedział Gabe ostrzej, niż zamierzał. – Nie chcę mieszkać nigdzie indziej.

Henry wzruszył ramionami.

- Więc masz tylko jedno wyjście, musisz odkupić dom od Faith.
- Mówisz, jakby zamierzała go sprzedać.

Chytry uśmiech wypłynął na twarz Henry'ego. Serce Gabea zabiło mocniej.

- Chce go sprzedać?

Henry przytaknął.

- Kiedy? Dlaczego?
- To jej sprawa. Prawdopodobnie i tak już za dużo ci zdradziłem.

Gabe był tak podniecony, że ledwie znajdował słowa.

- Nic nikomu nie powiem.

A więc jego marzenie nie było całkiem stracone. Musi tylko przekonać Faith, żeby to jemu sprzedała dom. To będzie wymagało nieco wysiłku i pewnie o wiele więcej pieniędzy, zależnie od rezultatu remontu. Musi zacząć kontrolować wydatki, swoje prywatne, i te związane z domem. Ale mając w perspektywie taką nagrodę, przyjdzie mu to łatwo.

No i musi być dla niej miły, naprawdę miły.

To też nie będzie trudne, biorąc pod uwagę jej entuzjazm, uśmiech i ciało.

A kiedy Faith wyjedzie z Berry Patch, on będzie miał dom. Ma już psa. Brakuje mu tylko... żony.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chociaż znała wszystkie modne miejsca w LA i Nowym Jorku, Faith woląa „The Vine”. Niewielki bar był dokładnie taki, jak sobie go wyobrażała, idealna scenografia do filmu – ciemne, pozbawione okien wnętrze, skorupki orzeszków ziemnych na zniszczonej podłodze i zapach gorącego tłuszczu i piwa wiszący w powietrzu.

Usiadła wygodnie i włożyła do ust kolejną frytkę. W takim miejscu dieta była surowo wzbroniona. Dym papierosowy także, gdyż pani burmistrz Berry Patch, matka Gabriela, zakazała palenia w miejscach publicznych.

Ale najlepsi w „The Vine” byli klienci. Siedzieli przy stolikach i tłoczyli się przy barze, ale nikt nie śmiał podejść do miejsca, gdzie siedziała Faith z Bernie, Eddiem i J.T. Nikt nie poprosił ją o autograf. Nikt nie robił jej zdjęć. Idealny wieczór.

J. T. gapił się na nią znad kufla piwa.

– Na pewno nie chcesz zobaczyć moich piłeczek?

Bernie wzniosła oczy do nieba. Za pomocą cienia do powiek, eyelinera, pomadki, niebieskiej bluzki bez rękawów i obcisłych džinsów przeistoczyła się z chłopczycy w niezwykle atrakcyjną dziewczynę.

– Subtelny jesteś, J.T., naprawdę.

J.T. ściągnął brwi. Faith nie wiedziała, co pragnął wyrazić – być może požądanie – ale wyglądał, jakby cierpiał z bólu. Zaciśnęła wargi, żeby się nie uśmiechnąć.

– Doceniam twoją ofertę, J.T, ale nie jestem zainteresowana bejsbolem. – Odstawiła szklankę na stolik. Jedno piwo to było dla niej więcej niż dosyć. Co prawda nie siedziała w świetle jupiterów, ale i tak powinna uważać. – Gdybyś jednak miał jakieś krążki hokejowe z autografami...

Uśmiech J.T. zniknął, a czoło się zmarszczyło.

– Krążki hokejowe?

– Dorastałam w Lake Tahoe – wyjaśniła, czując po raz pierwszy od dawna, że może być szczerą bez strachu, że ktoś ją sprzeda. Ciężko się żyje, kiedy nie można nikomu ufać. – Wszyscy jeździli tam na łyżwach, nartach albo grali w hokeja. Moi przyjaciele i ja byliśmy kibicami hokeja.

– J.T. jest zbyt śliczny, żeby grać w hokeja – zażartowała Bernie.

– A ja lubię hokej – oznajmił Eddie. Tak dużo jadł tego wieczoru, że niewiele się odzywał. Pochłoniął trzy hamburgery, porcję frytek i cebulowe kiełbaski. Nie wspominając o piwie. Faith nie pojmowała, jakim cudem zachował szczupłą sylwetkę. Gdyby znała odpowiedź, podzieliłaby się nią z innymi kobietami...

J.T. podniósł dzbanek piwa i napełnił wszystkie szklanki poza szklanką Faith.

– Nie ma mowy, żebym narażał swoje ciało czy swoją twarz, grając w hokeja.

Bernie zaśmiała się głośno.

– To byłaby wielka strata dla nas wszystkich. J. T. ją zignorował.

– Ale to gadanie o hokeju coś mi uświadomiło. Eddie pochylił się nad stolikiem.

– Co takiego?

– W końcu zrozumiałem, dlaczego Faith jest w stanie mi się oprzeć.

– To ciekawe – mruknęła Bernie.

Faith się z nią zgodziła. J.T. przesadzał z przechwałkami, ale wyczuwała, że jest w tym coś więcej.

– No dlaczego?

– Ponieważ ona lubi mężczyzn ze złamanym nosem i bez zębów – wypalił, pokazując diabelski uśmiech.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Faith od dawna tak dobrze się nie bawiła.

– O nie. – Położyła dłoń na sercu. – Mój sekret wyszedł na jaw. Obiecujcie, że nikomu nie powiecie.

Oczy Eddiego pociemniały.

– Czy ktoś zapłaciłby za tę informację?

Faith gwałtownie postawiła szklanke na stole. Woda się rozlała, ale szkło się nie rozbiło.

– Eddie – zganiła go Bernie i sięgnęła po serwetkę, żeby wytrzeć wodę.

J.T. trzepnął Eddiego po głowie.

– Ty głupku.

Z głośników płynęła muzyka country. Ktoś w głównej sali witał się głośno. Jedna kula bilardowa uderzyła o drugą.

Pora wracać do domu. Faith odsunęła krzesło.

Bernie położyła jej rękę na ramieniu, patrząc ze współczuciem.

– On tak nie myślał.

– Lepiej już pójdę – powiedziała Faith. – Robi się... późno.

– On tylko żartował. – J.T. zmierzył kolegę wzrokiem. – Prawda?

Czerwony jak burak Eddie skinął głową.

– Przepraszam, Faith. Nikomu bym nie powiedział. Nawet za...

– Milion dolarów – dokończyła Bernie.

– Jesteś z nami bezpieczna – dodał J.T. – Nawet jeśli wolisz hokej od bejsbola.

Faith doceniła ich słowa i powinna im wierzyć, jeśli nie chciała, żeby wieczór skończył się kompletną klapą. Cóż, jednak dopadły ją wątpliwości. Niczego nie była już pewna.

A przecież pragnęła wieść normalne życie z prawdziwymi przyjaciółmi. Nie chciała się ukrywać, udawać ani przebierać.

– Proszę, zostań – powiedział Eddie. – Gabe mówił nam, jak bardzo ci zależy, żeby to wszystko zachować w tajemnicy. Gdyby się dowiedział, co palnąłem, nawet żartem, zabiłby mnie. Jestem zbyt młody, żeby umierać. Jeszcze nawet nie miałem dziewczyny.

J.T. przewrócił oczami, a Faith usiadła.

– Nie chciałabym być współniczką przestępstwa.

– Dzięki. – Eddie odetchnął.

– Ale jestem bardzo wrażliwa na punkcie mojej prywatności.

– Po Rio Riversie, wyobrażam sobie – powiedziała Bernie. Faith poczuła zażenowanie. Tylko nie Rio...

Bernie zakryła usta.

– Tak mi przykro, Faith. Niepotrzebnie o nim wspomniałam.

– Nic nie szkodzi. – Ci ludzie nie wydadzą jej tajemnic, od dziesięciu lat nie miała tak bliskich znajomych. – To było nic w porównaniu z tym, co działo się po naszym zerwaniu.

– Widziałem to – przyznał Eddie.

– Nie powinien był oświadczać ci się przed kamerami – stwierdziła Bernie. – Moja najmłodsza siostra, Lucy, była sina z wściekłości.

– Przynajmniej nie byłam sama.

– I tak się o ciebie martwiła. – Bernie bawiła się serwetką.

– A teraz jest zła na Gabe'a.

– Za co? – spytała Faith.

– Gabe nie pozwala jej się do ciebie zbliżyć. Faith ogarnęło miłe ciepło.

– Chętnie ją poznam.

– Ona ma dopiero siedemnaście lat. Spodziewa się Faith Starr, a nie Faith Addison.

– To mi nie przeszkadza.

– Świetnie. Jesteś naprawdę super. – Bernie się ucieszyła.

– Może wpadniesz na pierwsze urodziny mojej siostrzenicy w niedzielę? To byłaby idealna okazja. Lucynie będzie mogła cały czas ci się naprzykrzać.

– Nie będzie mi się naprzykrzać.

– To się jeszcze okaże – powiedziała Bernie. – Impreza będzie w domu Kate. Nic wielkiego, barbecue, ciasto i lody. I balony.

– Brzmi fantastycznie. – Ten opis przypomniał Faith pierwsze urodzinowe przyjęcia jej siostrzeńców i siostrzenic.

– Znając Kate, będzie fantastycznie. – Bernie wskazała na J.T. i Eddiego. – Ci dwaj też tam będą.

– Więc jak mogłabym odmówić? – Faith się zaśmiała.

– Lucy chyba padnie z wrażenia. Ona jest naprawdę jedną z twoich największych fanek. – Oczy Bernie zaśmiały. – Zebrała nawet podpisy pod petycją, żeby Rio Rivers wycofał oświadczenia i publicznie cię przeprosił. I wysłała ją do niego.

– To rzeczywiście prawdziwa fanka.

– Sam bym to podpisał. Takie oświadczenia są do kitu – dodał J.T. – Kompletnie pozbawione romantyzmu.

– Cóż za przenikliwość, J.T. – Bernie spojrzała na niego. – Nie podejrzewałam cię o to. J.T. wzruszył ramionami.

– Rio jest słodki – przyznała Faith. – Ale bardzo młody i naiwny.

J.T. przekrzywił głowę.

– Ja jestem seksowny i młody.

– Wiesz, J.T, byłbyś dla mnie idealnym mężczyzną, ale.. Pochylił się nad stolikiem.

– Ale co?

Westchnęła głęboko i uśmiechnęła się serdecznie.

– No, nie grasz w hokeja.

Bernie i Eddie wybuchnęli śmiechem, a J.T. dołączył do nich po chwili.

Nagle Eddie ściągnął brwi.

– Czy Gabe... ?

– Czyżbym słyszał swoje imię? – spytał znajomy głos zza pleców Faith.

Gabriel stał w drzwiach ze szklanką piwa w ręce. Miał na sobie niebieską koszulkę polo i dzinsy. Nie był może elegancki, ale wyglądał nieźle. No dobrze, wyglądał zabójczo. Oczywiście wystroił się na tę gorącą randkę. Tylko gdzie jest ta dziewczyna?

– Co się stało z Sally? – spytała Bernie.

– Z samego rana musi uczesać pannę młodą, więc po kolacji spieszyła się do domu, żeby się wyspać.

– A ty po co tu przyszedłeś? – spytał J.T.

Faith także chciała znać odpowiedź. Fakt, że wcześniej skończył randkę to jedno, ale po co tu przyszedł i dlaczego patrzył na nią, jakby była ostatnim pudełkiem czekoladek w kinowym bufecie. Spodziewała się takiego spojrzenia od J.T, ale nie od Gabriela.

Nie sądziła też, że zobaczy go przed poniedziałkiem. To nie znaczy, że go nie lubiła. Problem w tym, że lubiła go trochę za bardzo.

Przekonała się w mijającym tygodniu, że Gabriel jest sumiennym, odpowiedzialnym pracownikiem, troskliwym bratem i oddanym synem. Ale nie był typem szefa kumpla, który je z pracownikami lunch albo idzie z nimi na piwo po pracy. W każdym razie nie wtedy, kiedy ona należy do jego załogi.

– Miałem ochotę na piwo – odparł.

Chyba wszyscy prócz Faith zadowolili się tą odpowiedzią, jednak ona zauważyła, że jest jakiś inny, radośniejszy. Może kolacja z atrakcyjną kobietą tak go odmieniła.

– Już dawno nie siedziałem tu z wami w piątkowy wieczór. Bernie posunęła się, żeby zrobić dla niego miejsce.

– Weź sobie krzesło, braciszku.

Kiedy Gabriel usiadł obok Faith, jego udo otarło się o jej biodro.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie ma za co – skłamała. W jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Chciała się przesunąć, ale było za ciasno.

Kiedy J.T., Eddie i Bernie sprzeczali się na temat ostatnich regat, Gabriel położył rękę na oparciu krzesła Faith. Pochyliła się lekko, żeby znowu jej nie dotknął.

Gabriel, jakby czytał w jej myślach, sięgnął po dzbanek piwa i napełnił jej szklankę.

– Dobrze się bawisz?

Skinęła głową. Czuła wiszące w powietrzu napięcie. Temperatura wzrosła co najmniej o dziesięć stopni. Faith nie była w stanie myśleć.

– Mam nadzieję, że częściej będziesz wychodzić.

Jej umysł przestał funkcjonować. Po raz kolejny kiwnęła głową.

– Faith zostanie stałym klientem „The Vine” – oznajmił J.T.

– Już jestem – wydukała. Język jej zeszytniał, w ustach zaschło. Wypiła łyk wody. Nic nie pomogło.

– Gabe, czy ty czasem nie grałeś w hokeja? – spytał Eddie. Faith mało co me zakrztusiła się wodą.

– Taa, trochę – odparł Gabe.

– Trochę? – zaśmiała się Bernie. – Grał na pierwszej linii w college’u.

To robiło wrażenie.

– Dlaczego pytasz? – Gabe odstawił szklanę.

– Faith lubi facetów, którzy grają w hokeja – wyjaśnił Eddie, po czym spojrzął po twarzach zebranych. – Ale nie powiesz nikomu, okej?

– Ani mrumru. – Oczy Gabriela błyszczały. – Dlaczego akurat hokej?

Faith najchętniej wczłgałaby się pod skorupki orzechów na podłodze. Zamiast tego przełknęła gulę, ‘która zatykała jej gardło i wypaliła:

– Trudno nie kochać faceta z wielkim kijem. Gabriel się roześmiał, a J.T. wytrzeszczył oczy. Najwyższa pora, żeby zmienić temat. Faith nie miała najmniejszej ochoty myśleć o kiju Gabriela.

– Może zagramy w strzałki?

– Świetny pomysł. – Gabriel podniósł się z krzesła. J.T. i Eddie wstali i ruszyli w stronę tarczy.

– Podzielmy się na dwie drużyny – zaproponował Gabriel. – Faith i ja przeciw waszej trójce.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami. Wszyscy poza Faith.

Nie chciała należeć do jego drużyny. Cieszyła się, że z nim pracuje, ale wołała, żeby ich stosunki pozostały czysto służbowe.

Tymczasem Gabriel poprosił, żeby do niego podeszła.

– No chodź, partnerze.

Partnerze? Faith nie ruszyła się z miejsca. Mało mu, że oglądał wcześniej jej dłonie, otarł się o jej udo i położył rękę na oparciu jej krzesła? Nie wyobrażała sobie, co zrobi w następnej kolejności.

– Czy coś się stało? – spytał szczerze zatroskany.

O tak. Coś się stało, ale nie powiedziała mu prawdy, tylko zmusiła swoje nogi, żeby ruszyły naprzód.

To tylko gra w strzałki, powiedziała sobie.

Co z tego, że Gabriel Logan wyróżniał się na tle mężczyzn, z którymi wiązała się w przeszłości? Co z tego, że był nie tylko przystojny? Położył strzałki na jej dłoni i zakrył je swoją. Stał blisko, bardzo blisko.

– Pokażmy im, co potrafimy – szepnął. Jego oddech pachnący piwem musnął jej kark.

Faith kiwnęła głową.

Gabriel się uśmiechnął, patrząc na nią z oczekiwaniem.

– No to do boju.

Faith przełknęła. Przydałaby jej się szczepionka przeciw Gabrielowi Loganowi.

Gabe zawsze uważał, że Faith Starr jest niebezpieczna, ale aż do tego wieczoru nie wiedział, jak bardzo. Całe szczęście, że grała po jego stronie.

– Znowu wygrywamy – oznajmił, słysząc jęki i westchnienia przeciwnej drużyny.

Bernie opadła na stół.

– Jesteście nie do pobicia.

– Nie żartuj. Ja nie przywykłem, żeby przegrywać – powiedział J.T. – Muszę tylko odpocząć. Zwycięzcy stawiają piwo.

Faith sięgnęła do tylnej kieszeni i wyjęła gotówkę, ale Gabe nie przyjął od niej pieniędzy.

– Ja płacę.

– Bemie? – zawołał w tej samej chwili kobiecy głos. Bernie się wyprostowała.

– Mama?

– Co ty tu robisz? – spytał Gabe. Ich matka nigdy nie przychodziła do „The Vine”. Zawsze twierdziła, że to ponure miejsce i marszczyła nos na samo wspomnienie.

– Czy coś się stało? Coś z tatą?

– Twój ojciec opowiada Halowi przy barze o swoich planach uprawy alg czy czegoś takiego. Wiem tytto, że to coś zielonego. – Machając ręką jak królowa Elżbieta, jego matka pozdrowiła J.T. i Eddiego. Veronice Logan podobała się rola jednego z VIP-ów i burmistrza Berry Patch. Miała już za sobą etap chaosu i niepewności związanych z wychowaniem szóstki dzieci, kiedy nie była pewna, skąd i czy w ogóle zdobędzie jakieś pieniądze.

Wybór na burmistrza spełnił jej marzenia i uratował małżeństwo. Była pianistką, która poślubiła człowieka nie potrafiącego nawet przeliterować słowa „plan”, nie mówiąc już o znajomości jego definicji. Teraz nie musiała już przejmować się tak bardzo mężem ani farmą. Skupiła się na szóstce swoich dzieci, piątce wnuków i Berry Patch.

– A co ty tutaj robisz, Gabe? – spytała. – Sądziłam, że masz randkę z Sally.

– Mała zmiana planów.

– To tak jak u nas – powiedziała Veronica. – Zjedliśmy kolację w bistro i przejeżdżaliśmy akurat obok „The Vine”. Pomyślałam, że moglibyśmy przywitać się z Bernie. Zawsze wiem, gdzie ją spotkać w piątkowy wieczór. Bernie jęknęła.

– Mamo, kiedy tak mówisz, czuję się żalсна.

– Jesteś tylko przewidywalna. – Veronica uśmiechnęła się. – No i spotkaliśmy dwójkę dzieci, a spodziewaliśmy się tylko jednego. Czy to nie szczęśliwy traf? Może powinnam zagrać w lotto? Berry Patch przydałyby się dodatkowe podatki. Gdybym tylko wymyśliła, jak zwiększyć dochody...

Gabe kochał i szanował matkę, ale podczas niedzielnego obiadu słyszał już dość o jej planach. Chciała stworzyć w Berry Patch ośrodek równy dolinom Napa i Sonoma, centrum przemysłu winiarskiego w Kalifornii.

Zerknął na Bernie, która wskazała głową na Faith stojącą w kącie obok planszy do strzałek.

– Mamo, poznałaś już Faith Addison? – spytała Bernie.

– Faith Addison? Witam, jestem Veronica Logan. Burmistrz Berry Patch.

Faith wyciągnęła do niej rękę z wyuczoną gracją.

– Miło mi panią poznać.

Up rejmy uśmiech matki Gabe’a zamienił się w chytry półuśmiech.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nagle Gabriel zrozumiał, co sprowadziło jego matkę do „The Vine”. Wiedziała, że zastanie tutaj Faith. To nie wróżyło dobrze.

Zerknął w stronę głównej sali, ale nie dostrzegł tam żadnych obcych twarzy. Rozmawiał już z Paulem, wydawcą „Berry Patch Gazette”, i prosił go, żeby nie pisał o obecności Faith w miasteczku.

– Widziała już pani nasze miasto? – spytała Veronica.

– Niewiele – odparła Faith.

Mówiła sztywno, jej twarz była uprzejma, ale pozbawiona wyrazu. Ta oficjalna wersja Faith nie podobała się Gabrielowi. Dopiero co widział ją taką radosną, kiedy grała w strzałki i żartowała z jego pracownikami.

– Pani syn zmusza mnie do ciężkiej pracy.

– Słyszałam – powiedziała Veronica z nonszalancją, ale błysk w jej oku mówił Gabrielowi, że coś knuła. – Fred Taylor wspomniał mi, że kupiła pani dom panny Larabee.

Faith zwilżyła wargi.

– Fred?

– Taylor. Posiada jedyny warsztat samochodowy w mieście. Miły człowiek. Wie wszystko o wszystkich.

Faith zacisnęła wargi.

– Rozumiem, że o mnie też.

– Nie martw się, kochanie – powiedziała Veronica. – Potrafi trzymać język za zębami.

– Lepiej niech tak będzie – rzekł Gabriel.

– Cóż, Halowi uszy już pewnie spuchły od gadania twojego ojca. – Veronica sięgnęła do kieszeni zakietu i wyjęła z niej wizytówkę. – Gdybym mogła coś dla pani zrobić, Faith, proszę dzwonić.

Faith wzięła wizytówkę.

– Dziękuję.

Oho, matka coś planuje, pomyślał Gabriel. Nigdy nie robiła niczego bez powodu. A jeśli to dotyczyło Faith...

– Muszę postawić wszystkim piwo, mam – powiedział. – Odprowadzę cię.

– Miło było panią poznać, pani burmistrz – pożegnała się Faith.

Veronica pomachała do niej.

– Do zobaczenia w mieście.

Kiedy wyszli z tylnej sali, Gabe pociągnął matkę na bok.

– Faith nie chce, żeby ktokolwiek wiedział, że tutaj mieszka.

– Wszyscy już wiedzą.

– Tylko mieszkańcy Berry Patch.

– Więc ukrywa się przed mediami? Skinął głową.

– A zatem to będzie nasza mała tajemnica. – Matka zerknęła do tylnej sali. – Rozumiem teraz, dlaczego skarżyłeś się na swoją nową klientkę. Wydaje się słodka, ale trochę zarozumiała.

– Nie jest zarozumiała.

Veronica popatrzyła na niego tak jak wtedy, kiedy wetknął banan do rury wydechowej pana Gessela.

– A ty skąd o tym wiesz?

– To skomplikowane.

– Mam pięć pięknych córek i wspaniałego syna. Rozumiem, co to znaczy skomplikowane.

– Pomaga nam na budowie. Veronica się uśmiechnęła.

– Przynajmniej jest ładna.

Nie, dla niego Faith Stafr była piękna, jak samotny mahoń pośród sterty sklejki, ale nie powiedziałby tego nikomu, zwłaszcza matce, która chciała mieć więcej wnuków.

– Jeśli się lubi ten typ.

– A tobie się nie podoba?

– Jest moją klientką, mam. Nikim więcej. Wątpię, żeby tu została, jak skończymy pracę.

– A to dlaczego?

– Bo jest gwiazdą filmową. Nie należy do naszego świata.

– To jest bardzo ładne miasto.

– Dla nas, ale nie dla niej.

Jego matka szeroko otworzyła oczy.

– Tak powiedziała?

Gabe poprosił Hala gestem o kolejny dzbanek piwa, po czym dodał:

– Im szybciej wyjedzie z Berry Patch, tym lepiej dla nas wszystkich.

– Sześć do zera – rzekł Gabe do Faith, kiedy wracali do domu z „The Vine”. Liczne latarnie oświetlały zniszczone chodniki. Zegar w banku wybił północ. – Nikt nam nie dorównał.

Faith schowała ręce do kieszeni.

– Powinniśmy byli zmienić skład drużyn.

– I przegrać? Daj spokój. Lubię wygrywać.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki ambitny.

– Zależy od stawki. Dziś wieczorem grałem o prawo do przechwałek. – Zerknął na dom panny Larabee i zatrzymał się. – Cholera.

– Co się stało?

– Światło... na górze.

– Może to tylko księżyc.

– Albo robocza żarówka halogenowa. One się bardzo nagzewają. Muszę to sprawdzić.

– Pójdę z tobą.

Kiedy dotarli do ganku, przystanął.

– W środku jest ciemno, mogłabyś się przewrócić. – A ty?

– Ja znam ten dom lepiej niż swój własny. Zaczekaj.

– Dobrze.

– Nie ruszaj się stąd, zaraz wracam.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Mylił się, mówiąc, że jest tam ciemno. Blask księżycy wpadał przez okna i oświetlał schody.

Wszedł do łazienki na końcu korytarza na piętrze. Faith miała rację. To był księżyc, a nie światło robocze. Na plandeki zakrywające drewniane podłogi padały cienie z okien. Stał przez moment, nasłuchując odgłosów domu, aż usłyszał także kroki.

– Gabriel? – zawołała Faith.

A więc nie zaczekała na zewnątrz, jak prosił.

– Wszystko w porządku?

– W porządku.

– Potrzebujesz pomocy? – spytała.

– Nie, chyba że potrafisz wyłączyć księżyc.

– Nigdy się tego nie uczyłam.

– Więc musimy go zostawić. Już schodzę.

Faith stała w salonie przy kominku w miękkim świetle księżycy podkreślającym jej urodę. Spotkali się wzrokiem.

– Nawet w tym bałaganie dostrzegam potencjał tego domu. Gabe podszedł do niej poruszony.

– To dobrze, bo ja też. Faith zrobiła krok naprzód.

– Tak, dobrze.

Kolejny krok, a potem jeszcze jeden.

– Co my robimy? – szepnęła.

Im bardziej się do siebie zbliżali, tym mniej było w tym sensu.

– Nie wiem.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

Gabe stał już przy niej.

– Pewnie nie.

Faith przygryzła dolną wargę.

– Powinnam wracać do powozowni.

– Tak, powinnaś.

Ale ona nadal tkwiła w miejscu pośród blasku księżycy i cieni.

Gabe ujął jej twarz w dłonie. Skóra Faith była wyjątkowo gładka w porównaniu z jego bardzo szorstką. Rozum kazał mu się wstrzymać, rozsądek podpowiadał, że wkrótce tego pożałuje. Nie zwracał uwagi na te ostrzeżenia.

Pochylił się do jej warg i poczuł się... jak w domu. Ciepło, słodycz i spełnienie. Czy starczy mu odwagi na następny pocałunek? Tak, do diabła.

Przytulił Faith zdumiony, że tak chętnie mu się poddaje, zdumiony i zadowolony. Z każdą chwilą robiło się coraz goręcej i bardziej słodko.

Faith wplotła palce we włosy Gabea, szepcząc przy tym jego imię.

Potem, kiedy ich wargi znowu się spotkały, Gabe czuł bicie jej serca. Tłukło się tak szybko i mocno jak jego. Rozchyliła wargi, a wtedy on zupełnie stracił nad sobą kontrolę.

Nagle odniósł wrażenie, że wszystko, czego szukał całe życie, znajduje się właśnie w tej

chwili w jego ramionach. Od lat tak się nie czuł, od chwili rozstania z Laną, swoją byłą żoną.

Niestety w końcu głos rozsądku przebił się do jego uszu. Gabe wiedział, że Faith, podobnie jak Lana, nie zostanie na stałe w Berry Patch.

Odsunął się i położył dłonie na jej ramionach.

– Przepraszam.

– Za to, że mnie pocałowałaś, czy za to, że przestałaś?

Patrzył na nią bacznie, na jej szeroko otwarte oczy, nabrzmiałe wargi, zarumienione policzki. Wyglądała dokładnie tak, jak on się czuł. Pożądania nie da się ukryć.

– Za to, że przestałem. Nie, za to, że całowałem. Ja... Och, do diabła. – Przeczesał włosy palcami. – Po prostu przepraszam, okej?

– Nie.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że to nie jest okej – powtórzyła. – Oddałam ci pocałunek.

– Ale ja zacząłem.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego mnie pocałowałaś? Cały tydzień traktowałaś mnie jak swoją podwładną albo młodszą siostrę. Z kolei dziś wieczorem patrzyłaś na mnie tak, jakbym była nowym narzędziem, które musisz mieć. Co się dzieje?

Nie spodziewał się takiej reakcji. W innych okolicznościach być może podziwiałby jej szczerość, ale w tym momencie czuł się skrępowany.

– Zawsze tak wypytyujesz?

– Nie, to coś nowego.

– Szczęściarzem ze mnie.

– Posłuchaj, sparzyłam się nie jeden raz – przyznała. – Ten projekt jest dla mnie zbyt ważny, żeby pocałunek coś zepsuł. Więc muszę to wiedzieć.

– Co?

– Czego ode mnie oczekujesz?

Wszystkiego, co mogła mu dać, zdał sobie sprawę przerażony. Ależ nie, on przecież pragnął tylko domu panny Larabee, Domu Faith.

I tylko to mogło tłumaczyć, dlaczego ją pocałował. Ta prawda bardzo go przygnębiła.

– Czego, Gabrielu? – naciskała.

– Niczego.

Obruszyła się, a przecież nie chciał jej zranić.

– Przepraszam.

– Już to mówiłaś.

– To był błąd. – Nie mógł pozwolić na to, aby pocałunek zrujnował jego nadzieje.

– Błąd. – Jej głos brzmiał beznamiętnie.

– Tak, wielki błąd. – Spojrzał jej w oczy i spostrzegł, że przygasły. – Wybaczysz mi?

Wybaczyć mu? Faith miała chęć dać mu w twarz. Wydłużyła krok, żeby szybciej dotrzeć do powozowni.

– Zaczekaj – zawołał Gabe.

Niech mnie goni, pomyślała, a jeszcze lepiej, niech się przewróci po drodze. Nie zamierzała zatrzymywać się ani słuchać tego, co jeszcze miał do powiedzenia.

Czekała na inną odpowiedź, wyjaśniającą, dlaczego tak niemądrze się zachowała. Przecież Gabe stwierdził tylko, że pobłądzili.

No i miał rację.

Pocałunek był błędem, i to nie tylko jego.

Miała na swoim koncie wiele różnych potknięć i przysięgała sobie, że się zmieni. Tymczasem znowu znalazła się w punkcie wyjścia. Tyle że tym razem sytuacja przedstawiała się dużo gorzej. Gabriel nie był bowiem tylko przystojniakiem, którego mylnie osądziła. On mógł zrujnować jej plany na przyszłość.

– Faith, proszę.

Drżącą ręką włożyła klucz do zamka. Gabe nie pozwolił, żeby zatrasnęła mu drzwi przed nosem.

– Powiedziałem, że mi przykro. – Patrzył na nią błagalnie. – To tylko pocałunek.

Być może dla niego, ale dla niej...

Serce Faith zmiękło pod wpływem tego pocałunku. Pragnęła, żeby nigdy się nie skończył. W objęciach Gabriela doznała uczuć, o jakich dotąd wyłącznie marzyła. Jego ramiona oznaczały bezpieczeństwo i akceptację.

Musiała sobie przypomnieć, że Berry Patch i dom panny Larabee są dla niej jedynie środkami do celu.

– Tak, tylko pocałunek – powtórzyła w końcu, bardziej zła na siebie niż na Gabea. – Chętnie bym cofnęła czas.

– Ja też – rzekł niemal ze smutkiem. Faith zignorowała gorzkie rozczarowanie.

– Przynajmniej w tym jednym się zgadzamy. Kąciki warg Gabriela uniosły się.

– Zgadzamy się w wielu innych kwestiach.

To były ostatnie słowa, jakie pragnęła od niego usłyszeć. Zgodzili się na przykład odłożyć na bok różnice zdań na temat domu i pracować razem. No a poza tym... Faith zmarszczyła czoło.

– Hej, co mam zrobić, żeby poprawić ci nastrój? Całować częściej. Nie, zniknąć stąd jak najdalej.

A kto by wtedy wyremontował jej dom? Mimo wszystko wciąż uważała, że Gabe to odpowiedni człowiek do tej pracy. Po chwili zastanowienia znalazła rozwiązanie.

– Możesz przestać przepraszać i nigdy już o tym nie wspominać. Najlepiej, jak będziemy udawali, że nic się nie stało.

Jakaż jest żałosna! Słowo „pocałunek” nie przeszło jej przez gardło.

– Dobra – odrzekł Gabriel. – Coś jeszcze?

– Chcę, żebyś traktował mnie jak jednego ze swoich pracowników.

– Cały czas to robiłem.

– Więc całujesz też J. T. i Eddiego?

– Rozumiem. To wszystko?

– Wszystko. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. Czekwała, aż Gabriel powie, że się nie zgadza, albo przytuli ją i znowu pocałuje.

– Okej – odparł.

– Okej – powtórzyła. Ale nic nie było okej.

Otrzymała dokładnie to, czego chciała, a jednak nie przyniosło jej to ulgi. Jeżeli w ogóle coś czuła, to pustkę.

– Faith?

Wzięła głęboki oddech. – Tak?

– Do zobaczenia o szóstej trzydzieści rano w poniedziałek. Nie spóźnij się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gabe się spóźnił. Najchętniej wcale by się nie pokazał, ale nie chciał stracić przyjęcia z okazji pierwszych urodzin swojej siostrzenicy.

Zaparkował swoją półciężarówkę na podjeździe Kate.

Na szczęście miał już wcześniej prezent dla Annelise, i to wprost idealny. Piąty domek dla lalek dla piątej siostrzenicy. Całą noc go wykańczał. Zresztą i tak nie zmrzyłyby oka. Ilekroć zamykał oczy, widział długie włosy Faith, jej zamysłone spojrzenie i szczerzy, wielkoduszny uśmiech. Wspomnienie zdumiewającego namiętnego pocałunku nie pozwalało mu zasnąć dwie noce z rzędu.

Czy to pożądanie? Raczej głupota.

Gabe wyłączył silnik.

Jeśli nadal będzie zwracał sobie głowę Faith, znów straci dom panny Larabee i tylko sam siebie będzie mógł za to winić.

Frank zaskowyczał.

Gabe spojrzał na psa siedzącego na miejscu pasażera.

– Lepiej ze mną nie zaczynaj.

Cały weekend odpowiadał na telefony swoich sióstr. Chciały wiedzieć wszystko o Faith Starr, ale było to coś więcej niż zwykle zainteresowanie sławną gwiazdą filmową. Pytania stały się zbyt osobiste. Czy mu się podoba? Czy go polubiła? Nie wiedział, co mówić. Do diabła, sam nie znał odpowiedzi.

Gabe podjął postanowienie, że nie będzie więcej myślał o Faith. Wysiadł z samochodu, po czym wyjął z niego domek dla lalek i zaniósł go do domu Kate. Ten dzień należał do Annelise.

Potem wrócił po Franka. Kiedy szli razem do bramy, powietrze wypełnił zapach pieczonych kurcząt z grilla. Gabe'owi zaburczało w brzuchu.

Pchnął bramę, a Frank przecisnął się między jego nogą i słupkiem bramy. Nagle krzyki i piski zagłuszyły piosenkę The Wiggles płynącą z radia. Córki Cecilii – Savannah, Madeline, Anna i Danielle – obskoczyły Gabe'a i Franka, obsypując ich pocałunkami i ściskając lepkimi rękami.

Gabe spojrzał ponad ich głowami, szukając wzrokiem swoich sióstr. Wszędzie wisiały różowe i fioletowe balony. Krzesła ogrodowe stały na trawie, stół zaś na patio.

Wreszcie w odległym końcu podwórza dostrzegł siostry, a raczej część z nich. Theresa, Bernie, Lucy oraz jego matka stały w półkolu przy stoliku piknikowym. Żadna z nich jeszcze go nie zauważyła. To dobrze. Chciał za wszelką cenę uniknąć dalszych pytań. Bez wątpienia jego matka byłaby dużo gorsza w tym względzie niż siostry.

Kate podeszła do niego z butelką zimnego piwa korzennego.

– Cześć, braciszku, skończyłeś domek dla lalek? Przynajmniej ona nie pytała, o której rozstał się z Faith w piątkowy wieczór.

– Jest w salonie razem z innymi prezentami.

– Bardzo jestem go ciekawa. – Kate się uśmiechnęła. – Annelise na pewno się spodoba.

Otworzył butelkę i wypił łyk piwa.

– A gdzie ona jest?

Kate wskazała na stolik piknikowy.

– Tam.

Annelise nie pozwalała wziąć się na ręce nikomu obcemu – jak dotąd tylko Kate i ich ojciec dostąpili tego zaszczytu. Kiedy ktoś inny zbliżał się do niej, Annelise marszczyła nos i wyła tak głośno, aż robiła się cała czerwona.

– Z tatą? – spytał Gabe.

Jego ojciec opiekował się Annelise w dni robocze, kiedy Kate musiała być na placu budowy albo miała spotkanie z klientem.

Kate wzięła butelkę dietetycznej wody sodowej z chłodziarki.

– Tata jest w kuchni.

– To dlaczego Annelise nie ryczy?

– Moja córka jest zauroczona.

Gabe potrafił oczarować niemal wszystkie młode i stare mieszkanki Berry Patch, ale kiedy brał na ręce Annelise, ta wylewała morze łez.

– Nie wierzę.

– Sam się przekonaj. – Kate patrzyła z rozbawieniem. – Muszę włożyć chleb do pieca.

Gabe nie miał zamiaru wpaść w pułapkę swoich siostr. Ruszył do bufetu i zaczął podjadać przygotowane tam zakąski.

Frank w różowej papierowej czapeczce i fioletowych serpentynach przeszedł dumnie obok Gabea, a za psem pobiegły dziewczynki.

– Chodźmy – powiedział J. T. , wychodząc z domu. – Jeszcze nie złożyłem życzeń małej Annelise.

– Złożyłeś. – Eddie wziął smażoną skórkę ziemniaczaną ze stołu. – Zaraz po przyjeździe.

– Ale wokół niej było tyle ludzi, że na pewno mnie nie słyszała.

– Taa. – Eddie zerknął na stolik piknikowy i otaczające go kobiety. – Mnie też pewnie nie słyszała.

Ledwie zauważywszy Gabea, ruszyli przez trawnik.

Gabe wyrzucił pustą butelkę i wyprostował plecy.

Pora stanąć twarzą w twarz z inkwizycją. Może wyjdzie z tego cało.

Kiedy zbliżał się do matki i siostr, usłyszał dziecięcy śmiech. Annelise wydawała takie dźwięki wyłącznie w bezpiecznych ramionach mamy albo na kolanach dziadka.

Lucy stała obok Bernie i zasłaniała bratu widok.

– Nie do wiary, jaka Annelise jest szczęśliwa.

– Nigdy się tak nie zachowuje, jak biorę ją na ręce – powiedziała Bernie – Ani jak ja ją biorę.

Siostry rozbudziły ciekawość Gabea. Wyciągnął szyję i spojrzał ponad ramieniem Lucy.

To Faith?

Po raz pierwszy nie miała na sobie džinsów i białego T-shirtu, lecz suknię w kwiaty.

Serce zabiło mu mocniej. Robił wszystko, by o niej zapomnieć. A ona zjawia się w domu jego siostry na urodzinach jego siostrzenicy.

Co ona tu robi, do diabła? Był bardzo niezadowolony.

A jednak Faith, gwiazda filmowa, daleka od wzoru idealnej matki i żony, trzymała jego siostrzenicę. I nie krzywiła się, kiedy Annelise ciągnęła ją za włosy i całowała zaślinionymi wargami. Faith śpiewała małej kołysankę o syrenach i różowych słoniach. Annelise z uśmiechem klaskała w pulchne rączki.

Nie była jedyną osobą, która uśmiechała się do Faith, jego matka i siostry też się do niej uśmiechały, jakby odkryła sekret pozbawionych kalorii deserów. Podczas trzech lat, kiedy spotykał się z Laną w szkole średniej, oraz ich trwającego rok małżeństwa, jego rodzina nie uśmiechała się do jego byłej żony z taką akceptacją. Chociaż Lana nigdy nie próbowała zyskać ich sympatii.

Kiedy jego kuzynka Mary-Ann urodziła swoje pierwsze dziecko, Lana nie chciała mieć do czynienia z noworodkiem. Zbladła i mało nie zemdląła, gdy dziecko zwymiotowało. Jego rodzina nigdy więcej nie przychodziła do Lany z dziećmi.

A tymczasem Faith Starr powierzyli najmłodszego członka rodziny, jakby dali jej zwierzątko do potrzymania, a nie dziecko.

Gabe czuł się tak, jakby dostał w głowę. Czy oni nie widzą, że to jakaś paranoja?

– To zadziwiające, Faith – powiedziała Bernie. – Machasz młotkiem jak zawodowiec, rzucasz świetnie strzałkami i uspokajasz dzieci jak zaklinacz koni. Czy jest coś, czego nie potrafisz robić?

– Nie zmieniałam jeszcze pieluszek.

– Cecilia może ci pomóc – powiedziała Theresa. Faith położyła dziecko na kolanach.

– Nie umiem też posługiwać się pistoletem do gwoździ. J.T. wystąpił naprzód.

– Mogę cię tego nauczyć. Eddie wychylił głowę zza J.T.

– Nie, ja to zrobię.

O rety. Faith rozkochała w sobie dosłownie wszystkich.

– Niech to szlag – rzucił Gabe.

Kilka par oczu, w tym Faith, zwróciło się w jego stronę.

– Nie wyrażaj się przy dzieciach – skarciła go matka.

– Bernie, potrzebuję pomocy przy bufecie. – Gabe pociągnął siostrę za sobą.

– Czy Kate chce go przenieść? – spytała Bernie.

Gabe zerknął na stolik piknikowy. Nie był pewien, do kogo ci wszyscy ludzie bardziej się przymilają – do Faith czy do Annelise.

– Co Faith tutaj robi?

– Zaprosiłam ją.

– Dlaczego?

– Żeby spotkała się z Lucy. – Bernie promieniała. – Lucy ją uwielbia. Wiesz, że Faith przyniosła prezent dla Annelise?

Nic by go już nie zdziwiło.

– To jest rodzinna impreza.

Faith znakomicie odnalazła się w jego rodzinie, ale do niej nie należała. Zresztą wkrótce wyjedzie z miasta. Najlepiej, żeby już wyjechała i zostawiła mu dom.

Bernie przyglądała mu się przez chwilę.

– Przecież J.T. i Eddie tutaj są.

– Oni dla mnie pracują – podniósł głos.

– Faith także.

– Prawdę mówiąc, to my dla niej pracujemy. – Gabe zacisnął zęby. – J.T. i Eddie są jak rodzina. Ale ktoś taki jak Faith tutaj nie pasuje.

– Gadasz bez sensu, braciszku.

Bo wszystko, co wiązało się z Faith, nie miało sensu. To był problem.

– Lucy pewnie doprowadzi Faith do szału, wierząc jej dziurę w brzuchu.

– Lucy wcale jej nie dręczyła, tylko podziwiała. Byłbyś pod wrażeniem.

Jakby na potwierdzenie tych słów, podbiegła do nich najmłodsza siostra.

– O rany, nie uwierzycie. – Lucy miała zarumienione policzki, jej oczy błyszczały. – Faith zaproponowała, że przeczyta ze mną moją rolę. Faith Starr pomoże mi przygotować się do naszego przedstawienia! Czy to nie super? – zawołała pełna entuzjazmu i już jej nie było.

Gabe skrzyżował ramiona na piersiach.

– Ona tylko wywoła jakieś kłopoty.

– Lucy?

– Faith.

– W piątek wieczorem nie mogłeś się od niej odkleić, gadałeś jak najęty, grała w twojej drużynie. Nie mówiłeś o żadnych kłopotach.

– Powinienem był...

– Wiem, że jak ją odprowadziłeś, pojechałeś prosto do domu. – Bernie uniosła brwi. – Czy przedtem do czegoś między wami doszło?

– Nie – odparł po chwili.

– Więc tak. – Bernie szeroko otworzyła oczy. – Kłamiesz. Pocałowałeś ją na dobranoc, tak?

Gabe wiedział, że Bernie tylko zgaduje, ale jego siostry zawsze wszystkiego się domyślały, zresztą matka także. Nie podobało mu się, że wtrącają się w jego życie osobiste.

Westchnął przesadnie.

– O czym ty mówisz?

– Nie udawaj, Gabe. – Bernie oparła rękę na biodrach. – Kobiety wiedzą takie rzeczy.

– Może kobiety, ale nie chłopczyce.

– Jestem chłopczycą tylko na pozór. – Nagle pomachała ręką. – Cześć, Faith.

– Cześć. – Faith podchodziła do nich z uśmiechem, który nie wyglądał na szczery. – Cześć, Gabriel.

Wypowiedziała jego imię w taki sposób, że wyprostował plecy. Idiota. Skulił ramiona.

– A gdzie Annelise?

– Zaczęła marudzić, więc Kate ją wzięła.

– Na pewno była głodna – stwierdziła Bernie. – Jesteś urodzoną mamą, Urodzoną mamą?

Gabe spojrział na Faith. Może potrafiłaby zagrać rolę matki w filmie, ale nie w życiu.

– Nie jestem – przyznała ku jego zdumieniu. – Niewiele czasu spędzałam z dziećmi.

– Nie jesteś ciocią? – spytała Bernie. Faith wzruszyła ramionami.

– Dużo podróżowałam.

Oczywiście, że podróżowała, tak właśnie robią gwiazdy filmowe, mają kilka domów w różnych miejscach.

– Napijesz się czegoś? – spytała znów Bernie. – Wody sodowej? Szampana?

– Nie, dziękuję. – Faith wzięła głęboki oddech. – Powinnam iść.

Bernie zmarszczyła czoło.

– Już prawie pora kolacji.

Faith zerknęła na niego, a Gabe zrozumiał, że to z jego powodu chciała wyjść. Częściowo się z tego ucieszył, ale też poczuł się jak drań.

Nie zasłużyła na to, żeby spędzać wieczór samotnie tylko dlatego, że on czuł się nieswojo w jej towarzystwie. Miał w końcu trzydzieści dwa lata, nie dwanaście. I zależało mu, żeby go lubiła, a przynajmniej tolerowała. Jeśli ją zdenerwuje, straci dom.

– Zostań na kolacji – powiedział. – Kate zaplanowała wielką ucztę.

– Cecilia upiekła swoje słynne ciasto czekoladowe – dodała Bernie.

Faith patrzyła niezdecydowanie. – Ja...

– Och, Faith, tutaj jesteś. – Kate podeszła z wijącą się w ramionach Annelise. – Czy mogłabyś potrzymać małą jeszcze kilka minut? Muszę zrobić coś w kuchni, a tata zniknął w garażu.

Kiedy Faith wzięła Annelise na ręce, ta powitała ją mokrymi całusami.

– Czy to znaczy, że zostaniesz? – spytała Bernie. Faith popatrzyła na dziecko.

– Wygląda na to, że tak.

– To dobrze. – Bernie się uśmiechnęła. – Pójdę zobaczyć, co tata majstruje w garażu.

Faith przeniosła wzrok na Gabe'a.

– Mam nadzieję, że to nie jest dla ciebie zbyt... krępujące. Zupełnie zapomniałam o zaproszeniu Bernie, dopóki nie zadzwoniła dzisiaj rano, tłumacząc mi, jak tu dojechać.

Co Faith miała na myśli? Ich pocałunek? Wolał tego nie wiedzieć. Nie chciał jej tutaj widzieć, ale nie chciał też być niegrzeczny, zwłaszcza że ona zachowywała się uprzejmie.

– Wszystko w porządku – odparł i od razu zdał sobie sprawę, że nic nie jest w porządku. Podejrzewał, że jego siostry zaaranżowały tę sytuację. Ale nikt nie mógł zmusić Annelise, żeby zaakceptowała Faith.

Kiedy dostrzegł wątpliwości w jej oczach, dodał:

– Mówię szczerze. – Wyciągnął rękę, a Annelise złapała go za mały palec. – I Kate jest szczęśliwa, że ma dodatkową pomoc. Przeżyła ciężkie chwile, ale dziś wieczorem widzę już iskry w jej oczach. Także tobie to zawdzięcza.

– Bernie opowiedziała mi, że jej mąż utonął. Mój brat Will stracił swoją pierwszą żonę w wypadku. Nie mieli dzieci – Faith urwała. – Długo trwało, zanim znalazł kobietę, która przekonała go, żeby dał miłości drugą szansę.

– Kate za bardzo skupiła się na Annelise, żeby myśleć o własnych potrzebach.

– Daj jej czas.

– Wiem. – Postukał palcem w czubek nosa Annelise. – Ale ta mała zasługuje na tatę, który będzie ją kochał.

– Ta mała co prawda nie ma taty, ale mnóstwo osób ją kocha. – Uśmiech rozświetlił jej twarz. – Przede wszystkim ty. Słyszałam o domkach dla lalek, które zbudowałeś dla swoich siostrzenic. Podobno nigdy nie opuszczasz ich przedstawień ani innych szkolnych wydarzeń.

Annelise wsadziła palec do buzi i przytuliła się do piersi Faith.

Gabe poczuł ukłucie zazdrości. Odsunął tę myśl zakłopotany.

– Dzięki twoim siostrze znam już całą listę twoich zalet.

– Powinienem być się tego domyślić. – Westchnął.

– Żartuję. Ale Theresa mówiła mi, że jechałeś za nią, kiedy wybrała się z chłopakiem na przejażdżkę i śmiertelnie ją zawstydziłeś.

Gabe przewrócił oczami.

– Theresa była wtedy młodsza niż Lucy dzisiaj, za to równie impulsywna, a na domiar złego umawiała się z kompletnym nieudacznikiem.

– Wyobrażam sobie, jak będziesz się zachowywał, kiedy twoje siostrzenice *zaczną* chodzić na randki. Albo kiedy ty sam doczekasz się córek. – Zaśmiała się.

– Ja będę miał tylko synów – postanowił właśnie w tym momencie. Nigdy nie dałby sobie rady z młodzieńcami, którzy czuliby do jego córek to, co on czuł do Faith. – Żadnej z moich siostrzenic nie wolno będzie umawiać się z chłopakiem, póki nie skończy trzydziestki. Zbuduję wieżę i zamknę je tam jak księżniczki z bajek.

– A jeśli jedna z twoich księżniczek ucieknie?

– Sprowadzę ją z powrotem – rzekł Gabe. – Wiem, co chodzi po głowie facetom, a mając pięć sióstr, wiem też, co myślą kobiety.

– Więc co ja myślę? – spytała wyzywającym tonem.

Pod wpływem jej spojrzenia zrobiło mu się gorąco. Myślała o pocałunku.

Nie. To niemożliwe po tym, co powiedziała mu w piątkowy wieczór.

– Myślisz, że z mojego powodu moje siostry i siostrzenice są albo najszcześniejszymi kobietami na świecie, albo najbardziej nieszczęśliwymi.

– Przykro mi, mylisz się.

– Ale jestem blisko?

– Nie. – Uniosła rączkę Annelise. – Nie martw się, księżniczko, twój wuj Gabriel nie zna naszych tajemnic.

Gabe pocałował czubek głowy dziecka.

– Taa, ale dobrze ściskam i całuję.

– Owszem. – Policzki Faith poczerwieniały. – To znaczy, jestem pewna, że tak.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Ilekroć Gabe powiedział albo zrobił coś niestosownego w towarzystwie Faith, odnosił wrażenie, że dom panny Larabee wyślizguje mu się z rąk. A to oznaczałoby pożegnanie się z marzeniami na dobre. Oczywiście, bez problemu znalazłby inny dom, ale to nie to samo.

– Przepraszam.

– Dość już tych przeprosin. – Zacisnęła wargi. – W piątek wieczorem wyraziłam się chyba jasno.

– Tak, ale palnąłem głupstwo.

Chciała zapomnieć o pocałunku, a on znowu jej o nim przypomniał. Co się z nim dzieje? I jak on jej to wynagrodzi?

Gdyby Loganowie wiedzieli, jak niewiele doświadczenia z dziećmi miała Faith, nigdy nie zostawiliby jej z Annelise na podłodze w salonie.

Cóż, z jakiegoś nieznanego powodu rodzina Loganów obdarzyła ją zaufaniem i powierzyła jej opiece swojego najmłodszego członka. Faith nie mogła ich teraz zawieść.

– Spójrz, kochanie – wskazała na maleńkie żarówki w domku dla lalek – Widzisz te światełka?

Annelise ją polubiła, a mimo to Faith się bała, że w każdej chwili może się rozplakać. Wtedy odebraliby jej małą. A ona, nawet mając wątpliwości, jak postępować z dzieckiem, czuła się w domu Kate Logan lepiej niż we własnej rodzinie.

I to ogromnie ją niepokoiło.

Pragnęła, żeby jej relacje z Gabrielem pozostały ściśle zawodowe, a tymczasem została wciągnięta w jego świat.

– Co ja mam zrobić, maleńka?

Dźwięk wydany przez Annelise brzmiał jak: Idź.

– Gdyby to było takie łatwe.

To by znaczyło, że się wycofuje. Może nawet byłoby to mądre, ale ona chciała pokazać rodzinie Loganów, że potrafi zajmować się dzieckiem. Może pragnęła to udowodnić także samej sobie.

Annelise bawiła się kosmykiem jej włosów, potem ziewnęła.

– Miałaś ciężki dzień. Prezenty, tort, kąpiel – szepnęła Faith.

Kąpiel w środku przyjęcia stała się koniecznością, ponieważ Annelise usmarowała się tortem i wyglądała jak gigantyczne ciastko z lukrem.

Strach niemal sparaliżował Faith, gdy Kate spytała ją, czy zechce pomóc przy kąpieli Annelise. Jakimś cudem poradziła sobie z tym, choć przy okazji ucierpiała jej suknia. Mimo wszystko było zabawnie.

Wciągnęła zapach włosów Annelise i poczuła żal. Nie spędzała ze swoimi siostrzenicami i siostrzeńcami tyle czasu, ile by należało. Gabriel doskonale znał obowiązki wuja, a ona kompletnie nie sprawdziła się w roli ciotki. Nigdy nie uczestniczyła w urodzinach siostrzeńców, nigdy ich nie kąpała. Była zbyt zaabsorbowana karierą filmową i narzeczonymi. Ale już koniec z tym. Kiedy dom zostanie wyremontowany i sprzedany, wynagrodzi swoim bliskim ciągłą nieobecność. I to nie prezentami, ale właśnie towarzystwem.

Wizyta u Kate przypomniła jej, co znaczy rodzina – niedzielne pikniki, przyjęcia okolicznościowe. Jej dzieciństwo pełne było takich wspomnień. Już wkrótce znajdzie się tam, gdzie jest jej miejsce, wróci do domu.

Dom był jej celem, tym, czego pragnęła najbardziej. Popelniła błąd, szukając go w niewłaściwych miejscach z niewłaściwymi mężczyznami. Teraz już to wiedziała.

Rozejrzała się po skromnym, ale wygodnym salonie.

Annelise wyjęła pluszowego kota z domku dla lalek.

– Kot.

– Tak, to kot. – Faith zmusiła się do uśmiechu. – Kotek.

– Kot to było jej pierwsze słowo. – Gabriel wszedł do pokoju, niosąc kawałek czekoladowego ciasta. Usiadł po drugiej stronie domu dla lalek i wyciągnął rękę z deserem. – Fajka pokoju.

– Z jakiego powodu?

– Tego, że zbyt często przepraszam.

Jeśli przyjmę ciasto, będzie to oznaczało, że zgadzam się na rozejm, pomyślała Faith. Ale przecież muszą pracować razem. Nie podobało jej się tylko, że jej serce bije tak mocno, ilekroć się spotykają.

– I co? – Gabe patrzył jej w oczy. – Nie chcesz spróbować czekoladowego ciasta Cecylii?

– Wygląda wspaniale. – On też wyglądał świetnie, ale żeby o tym nie myśleć, powiedziała: – Dzisiejsza uczta była fantastyczna i chyba każdy coś przyniósł. Czy wszyscy członkowie twojej rodziny gotują?

– Wszyscy prócz mojej matki. Ona nie zwraca sobie głowy domowymi obowiązkami. Nie robiła tego dawniej, kiedy usiłowała pomóc mojemu ojcu na farmie, nie robi teraz, kiedy rządzi Berry Patch.

Annelise wsunęła kosmyk włosów Faith do ust.

– To musiało być dla ciebie trudne.

– Dawno temu zaniechałem prób dopasowywania rodziców do mojego wyobrażenia rodziny.

Faith przeniosła wzrok na fotografie na ścianach i nad kominkiem. Widziała na nich domowe ciepło i miłość.

– Dla mnie to jest obraz idealnej rodziny – stwierdziła.

A ona pogodziła się z tym, że nigdy tego nie doświadczy. Kilka razy próbowała znaleźć prawdziwą miłość, lecz poniosła klęskę. Ta przykra prawda ścisnęła jej serce.

Gabe tylko wzruszył ramionami.

– Więc co ty rozumiesz przez idealną rodzinę? – spytała. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Duży dom z żoną, dziećmi i psem.

– Frankiem? Gabriel skinął głową.

Trochę zmieniła zdanie na temat tego wielkiego psa, widząc, jak bawi się z córkami Cecylii. Niewiele psów zniosłoby to, co dziewczynki wyczyniały z Frankiem.

– To brzmi dokładnie jak twoja rodzina – powiedziała. Nie chciała przyznać, że był to także jej ideał.

– Chyba tak. – Po raz kolejny wyciągnął do niej talerzyk z ciastem.

Popatrzyła nań tęsknie, zwłaszcza na balonik zrobiony z różowego lukru.

– Lukier to jedna z moich słabości.

– To dlaczego nie jesz?

– Nie mogę, bo mam zajęte ręce.

– Takie poświęcenie z powodu solenizantki. – Nabrał widelczykiem kawałek ciasta i podniósł do jej ust.

Spotkali się wzrokiem. Serce Faith biło jak szalone. Ścisnęła mocniej dziewczynkę i zbierała siły. Gabriel nie powinien zobaczyć, jak na nią działa.

– Otwórz buzię. – Uśmiechnął się.

To był fatalny pomysł, ale w końcu otworzyła usta. Powoli wsunął do nich plastikowy widelec. Kiedy je zamknęła, ciasto rozpuściło się jej na języku.

– I jak?

Dziwnie, słodko, cudownie.

– Świetne. – Faith oblizwała wargi. – Dziękuję.

– Chcesz jeszcze? – Uniósł znów widelec z ciastem.

Tak, ale to byłby bardzo zły pomysł.

– Lepiej nie.

– Na pewno?

Nie była już niczego pewna.

Gabriel Logan reprezentował sobą o wiele bardziej niebezpieczną pokusę niż kilka kalorii więcej. Nie mogła zaprzeczyć, że czuła się przy nim piękna i godna pożądania. Ale nie wolno jej ulegać instynktom, nie stać jej na kolejny błąd.

Tylko, zastanowiła się, patrząc mu w oczy, czy to byłby błąd? Czy może spotkałoby ją coś niespodziewanego i... wyjątkowego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej jedyna prawdziwa miłość w końcu się zjawiała. Tak długo już była sama, uwięziona i ukryta przed światem.

Czarny rycerz wspiął się na wieżę i wszedł przez okno. Wysoki i silny należał tylko do niej.

Przyklęknął przed nią. Stawił czoło groźnym smokom i ścianie najeżonej kolcami, żeby ją uratować.

Jej serce zabiło mocniej, kiedy uniósł przyłbicę.

Zadrżała. Wreszcie zobaczy...

Zadzwoił budzik. Faith wyciągnęła rękę, żeby go wyłączyć. Spojrzała na tarczę zegara. Dokładnie szósta piętnaście. Miała być w domu Larabee o wpół do siódmej. Nie pora zamykać znowu oczy. No cóż, jej rycerz musi poczekać.

Zamiast do garderoby, żeby ją uczesali i umalowali, wybierała się do pracy do swojego domu – swojego pensjonatu, poprawiła się – i nigdy nie czuła takiej satysfakcji.

Kilka minut później spotkała swoich współpracowników siedzących na ganku.

– Gabe przyniósł kawę. – Bernie pokazała jej kubek. – I pączki.

Eddie wybrał pączka z kremem.

– Coś musiało go odmienić w ten weekend.

– Faith? – J.T. otworzył różowe pudełko. – Czym się trujesz? Z czekoladą, z lukrem, z marmoladą...

Weszła na ganek i zajrzała do pudełka.

– Decyzje, decyzje.

– Te czekoladowe z posypką są pyszne – powiedział cicho Gabriel.

Faith się obejrzała. Stał w drzwiach frontowych z kubkiem kawy w ręku. Miał na sobie długie szorty, T-shirt z długimi rękawami i pas z narzędziami. Zaschło jej w ustach.

– Chociaż Frank woli te z syropem klonowym – dodał. Pies siedział w odległym końcu ganku z pączkiem w pysku. Faith przełknęła ślinę.

– To zostawmy je dla Franka.

Kiedy pies zaszczekał w odpowiedzi, Faith automatycznie zadrżała. Obserwując Franka z dziewczynkami, przekonała się, że nie skrzywdziłby muchy. Mimo to wolała trzymać się na dystans.

Gabriel znajdował się w połowie drogi między nią i psem. Patrzył na nią tak czule, że przeszedł ją dreszcz.

– Frank żąda tylko drugiego pączka – powiedział. – Nic ci nie robi.

A ty? – chciała spytać. Nawet w obecności pozostałych pracowników jego bliskość wciąż jej przeszkadzała, budziła w niej coś głęboko uspiętego. Skupiła uwagę na pudełku z pączkami.

– Łap. – J.T. rzucił psu smakołyk. – Tylko nie połykaj, posmakuj go przez chwilę, dobra?

Faith sięgnęła po czekoladowy pączek z posypką, ale ostatecznie wzięła ten z orzechami.

Nie chciała, żeby Gabe pomyślał, że sugeruje się jego podpowiedzią.

Była żalсна! Chyba zwariowała, skoro jej się zdaje, że w ogóle zauważyłby, jakiego wyboru dokonała.

Tymczasem Gabriel uśmiechnął się pod nosem.

– Ja też lubię te z orzechami.

Faith o mały włos się nie zakrztusiła.

– No to jeśli już zjedliście, jesteście gotowi do pracy? – spytał Gabriel. – Chciałbym, żebyśmy nadal wyprzedzali terminy.

Bernie rozchyliła wargi w uśmiechu.

– Teraz wiem, dlaczego przyniosłeś nam śniadanie, braciszku.

– To łapówka, żebyśmy ciężko pracowali – stwierdziła Faith. Gabriel oparł się o ścianę.

– Powinna ci wystarczyć wypłata.

– To ja dostanę wypłatę? – Faith przełknęła resztę pączka i zatarła dłonie.

– No już – pogonił ich Gabriel. – Eddie dokończy strych, J.T. piętro, Bernie, tobie powierzam kuchnię.

Kiedy cała trójka udała się do swoich zajęć, Faith wytarła wargi papierową serwetką. – A ja?

– A ty zostaniesz dzisiaj ze mną. – Gabriel spojrzał jej w oczy. – Zamierzam nauczyć cię obsługiwać się pistoletem do gwoździ, żebyś pomogła nam przy pracach konstrukcyjnych. Gotowa?

Nie ufając swojemu głosowi, skinęła głową.

– No to ruszajmy.

Poszła za nim do saloniku. Na podłodze leżał pistolet do wstrzeliwania gwoździ, wąż, sprężarka, gwoździe, drewno i para roboczych okularów.

– To jest pistolet pneumatyczny. – Podniósł go z podłogi. – Można nim wbijać gwoździe czterech różnych grubości, posiada też regulację głębokości – Nic nie rozumiem – oznajmiła Faith, ciężko wzdychając.

– To znaczy, że musisz zachować ostrożność, bo inaczej się skaleczysz. – Podał jej parę ochronnych gogli. – Pamiętaj, żeby zawsze nosić okulary. Jeśli zobaczą cię bez nich, obetnę ci pensję.

– Przecież to ja ci płacę.

– W takim razie będziesz karmić Franka.

Teraz na pewno nie zapomni włożyć okularów. Zauważyła jednak, że Gabe ich nie miał.

– Dlaczego ty nie stosujesz się do poleceń?

– Ponieważ ja tu jestem szefem.

– Czyli mężczyzną. – Przewróciła oczami. – Płeć nie stanowi wystarczającej ochrony.

– Nigdy jeszcze nic sobie nie zrobiłem. – Wskazał na sprzęt. – Już wszystko rozładowałem, ale musisz podłączyć kompresor i odgadnąć, jakiej długości wąż będzie ci potrzebny. Wężę trzymamy w samochodzie.

– Rozumiem.

– Pistolet działa pod wpływem sprężonego powietrza. Sprężarka jest elektryczna, więc

trzeba włączyć ją do gniazdka. Pokrętle na boku ustawiasz ciśnienie. – Włączył sprężarkę. – Potem musisz połączyć wąż ze sprężarką.

Faith skinęła głową. Nie wyglądało to na bardzo skomplikowane zadanie. Doceniła wysiłek Gabea, który tak szczegółowo wszystko jej wytłumaczył. Nic dziwnego, że Bernie żartobliwie nazywała brata Panem Odpowiedzialnym. Na Faith taka postawa robiła duże wrażenie.

– Ta końcówka węża wchodzi do sprężarki w ten sposób – zademonstrował jej, po czym znowu rozłączył części. – Teraz ty.

Powtórzyła wszystkie czynności, ale nic jej nie wychodziło.

– Co robię źle?

– Nie ta końcówka.

– O rety. – Wszystko jej się poplątało.

– Pomogę ci. – Gabriel położył dłonie na dłoniach Faith. Natychmiast zalała ją fala gorąca.

– Teraz już wiesz? – spytał.

– Nie. – W ogóle nie zdawała sobie sprawy, że coś jej pokazywał. Czuła tylko, że palą ją policzki. – Możemy spróbować jeszcze raz?

Powtarzali kolejne czynności tak długo, aż Faith była w stanie wykonać je z zamkniętymi oczami.

– Myślę, że już potrafię. Gabriel zabrał swoje dłonie.

– To dobrze.

Wcale nie tak dobrze, bo chciała, żeby nadal jej dotykał. A to było bardzo nieodpowiednie pragnienie.

Potem Gabriel wyjaśnił Faith, jak załadować pistolet gwoździami, oraz jak działa dźwignia bezpieczeństwa.

– Teraz ty go weź. – Podał jej pistolet i przysunął bliżej deskę. – Trzymaj mocno i strzelaj w to drewno.

Faith nacisnęła spust i krzyknęła.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się. Wzruszyła ją troska w jego głosie.

– W porządku. Nie żartowałeś, uprzedzając, żebym trzymała go mocno.

– Zaraz coś na to poradzimy.

Stanął za nią i przyłożył swoje ręce do jej rąk.

– Odpręż się – szepnął jej do ucha.

Łatwo powiedzieć. Jego ciepły oddech muskał jej kark. Zapach czekolady i posypki wypełnił jej nozdrza. Najpierw przez niego tak zaschło jej w ustach, że musiała się napić, a teraz potwornie zgłodniała. Ale pączki nie zaspokoilyby jej głodu.

– Naciśnij spust.

Skupiła się, po czym wykonała polecenie.

– Teraz lepiej?

– O wiele lepiej.

Czuła na plecach jego bijące serce.

– Chcesz jeszcze spróbować? – spytał.

Faith przytaknęła bez słowa. Nie miała najmniejszej ochoty zmieniać teraz pozycji. Otoczona jego ramionami czuła się dobrze i bezpiecznie, chociaż to nie miało przecież sensu. W końcu chodziło tylko o pracę.

– Jesteś zdeterminowana, żeby odnieść sukces, prawda? Faith strzeliła ponownie.

– Tak.

– Podziwiam cię za to – rzekł i odsunął się z uśmiechem.

W ciągu kilku następnych tygodni zakończyli etap burzenia i doprowadzili prawie do finału prace konstrukcyjne. Przygotowali teren dla hydraulików i elektryków – podwykonawców, których zatrudniał Gabe. Daleko wyprzedzali terminy i nie przekroczyli budżetu. Gabe nie mógł uwierzyć, że wszystko poszło tak gładko. Miał nadzieję, że to dobry znak, czyli że jego plan wypali.

Faith pracowała o wiele lepiej, niżby się spodziewał. Lubił, kiedy była blisko i pomagała mu. I chociaż zamierzała urządzić tu pensjonat, sprawiała wrażenie, że przygotowuje dom rodzinny.

Gabe zobaczył Bernie siedzącą na podłodze w kuchni w otoczeniu narzędzi.

– Gdzie Faith?

– Na gorze, kończy łazienkę apartamentu dla nowożeńców. – Bernie podniosła wzrok. – A co?

– Wybieramy się do Portlandu obejrzyć kafelki.

– Kafelki? – Uniosła brwi.

– U Pratta i Larsena.

– Jasne, braciszku. – Uśmiechnęła się. – Miłej randki.

– Jedziemy kupić kafelki.

– Już to mówiłeś. – Puściła do niego oko. – Baw się dobrze. Co Bernie insynuuje? Tu nie chodziło o niego i Faith, ale odom.

Gabe wbiegał na górę po dwa stopnie.

Bernie chyba zwariowała, jeśli uważa, że on i Faith są parą. Tak, dobrze się dogadywali, ale łączył ich tylko remont. Obydwoje zaangażowali się w te prace całym sercem. Oczywiście, w związku z tym spędzali razem dużo czasu, ale randki? Poza lunchem i paroma śniadaniem, nigdy nie jedli razem posiłku. A piątkowe wieczory w „The Vine” spędzali z całą paczką. Randka? To kiepski żart.

Stając na podeście, Gabe dojrzał Faith, która pracowała w odległym końcu domu. Miała na sobie dżinsy, biały T-shirt i robocze okulary. W ręku trzymała pistolet do wstrzeliwania gwoździ, którego huk niósł się echem po wnętrzu.

Gabe przyzwyczał się już, że ilekroć znajdzie się w pobliżu tej kobiety, narasta w nim dziwny niepokój. Wiedział też, jak sobie z nim radzić, i jak go ignorować.

Faith opuściła rękę z pełnym satysfakcji uśmiechem.

Mógłby nauczyć ją jeszcze wielu innych rzeczy, które wywoływałyby podobny uśmiech na jej twarzy.

Zerknęła na niego i pomachała.

– Możemy już jechać? – spytał.

– Dokąd? – Przesunęła okulary na czoło.

– Do Portlandu – odparł. – Obejrzeć kafelki. Pokazywałem ci katalog.

– Zapomniałam, że to dzisiaj. – Rozejrzała się. – Czy możemy sobie pozwolić na tę wycieczkę? Nie stracimy czasu?

Gabe doceniał poświęcenie Faith, która pracowała bardzo ciężko. Należała jej się przerwa, jakaś przyjemność, nagroda. Jej nagrodą miały być zakupy, a jego... jej towarzystwo.

– Zamykają o piątej. Zresztą chłopcy i Bernie tu zostaną.

– Och, okej. – Uśmiechnęła się. – Może być miło. Podkreśliła słowo „miło”, a w jego głowie natychmiast odezwał się alarm. Nagle wycieczka sam na sam z Faith wydała mu się nienadzwyczajnym pomysłem. Ale w końcu naprawdę potrzebowali kafelków. Niezależnie od tego, co powiedziała Bernie, to nie była randka.

Zabezpieczywszy pistolet, Faith odłożyła go na podłogę, a następnie odłączyła wąż.

Na dole sięgnęła po klucze.

– Muszę wziąć torebkę i okulary przeciwsłoneczne z powozowni.

– Mój samochód stoi przed domem. – Otworzył frontowe drzwi. – Zaczekam na ciebie.

Kiedy Faith schodziła po schodkach, jakiś mężczyzna przemknął przez ulicę. Niemal w tej samej chwili kolejny wyskoczył zza półcieżarówki zaparkowanej przy krawężniku.

Faith stanęła jak wryta, wstrzymując oddech.

Gabe znalazł się tuż obok niej.

– Co się stało? – Oślepił go nagły błysk. – Faith? Pchnęła go gwałtownie.

– Wsiadaj do wozu.

Nic nie widział, więc jak mógł się ruszyć? Ktoś pociągnął go za rękę. To była Faith. Nie chciał, żeby stała jej się krzywda. Gdyby tylko cokolwiek widział...

– Chodź, Gabrielu – rzuciła zniecierpliwionym tonem.

Pokuśtykał po schodach, ale na szczęście nie upadł. Wiedział, że musi zabrać Faith do domu, do środka.

– Jak się pan nazywa? – krzyknął za nim mężczyzna. – Jest pan bliskim przyjacielem Faith Starr?

– Jest pan narzeczonym numer sześć? – zawołał ktoś inny.

Kręciło mu się w głowie. Wykrzykiwane jedno po drugim pytania nie docierały do niego. Kiedy wreszcie zaczął normalnie widzieć, zamrugał powiekami i zobaczył kamery, mikrofony i ludzi biegnących podjazdem.

O rety. Gabe odwrócił się w stronę domu i mało nie zderzył się z Faith, która walczyła z drzwiami. Przykrył jej dłoń swoją i pchnął, aż zasuwka puściła. Wpadli do środka, a za nimi rozlegał się tupot wielu stóp. Nie oglądając się za siebie, Gabe zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz.

Pot spływał mu po plecach, ledwie łapał oddech. Czuł się tak, jakby brał udział w maratonie, a nie przebiegł tylko parę metrów.

Faith oparła się o drzwi, po czym osunęła się i kucnęła przygarbiona z pobladłą twarzą.

– Faith?

Na dźwięk swojego imienia podskoczyła nerwowo. Gabe położył rękę na jej ramieniu.

– Nic ci się nie stało? – spytał, wyczuwając jej napięcie. Ludzie walili w drzwi i wołali ją natarczywie, a ona drżała jak w gorączce.

– Nie wpuszczaj tych piranii.

– Kogo?

– Prasy – wyjaśniła beznamiętnie. – Ciekawe, ile zapłacili, żeby mnie dopaść.

A więc tak wygląda jej życie. Czyżby naprawdę musiała znosić to cały czas? Rozumiał teraz jej gorycz. Ktoś ją sprzedał. Ktoś z Berry Patch. Ktoś, kogo zapewne znali.

– Kafelki muszą chyba poczekać – powiedziała. – Przykro mi. Zrujnowałam twoje plany na popołudnie.

Ale on już zapomniał o kafelkach. Zmarnowane popołudnie i plany nie były ważne. Liczyła się tylko Faith.

– Zamknę wszystkie drzwi – powiedział. – Zaraz wrócę. Faith bez słowa skinęła głową.

Kiedy znalazł się na oszklonej werandzie, wyjrzał na zewnątrz. Jacyś ludzie tłoczyli się, zaglądali do środka i robili zdjęcia. Faith wybrała jedyne miejsce, gdzie nikt z zewnątrz nie mógł jej zobaczyć. Szczęście czy doświadczenie? Zapewne to drugie.

Gabe zamknął na klucz drzwi werandy, a potem także jadalni i kuchni. Kiedy wracał do Faith, zastanawiał się, jakie naprawdę było jej życie w świetle jupiterów. Sądząc z ostatnich dwóch minut, nie składało się wyłącznie z popijania szampana. Spojrzał na kobietę skuloną na podłodze i wtedy po raz pierwszy zdał sobie sprawę z różnicy między Faith Starr i Faith Addison. Nic dziwnego, że chciała uciec od swojego dawnego życia do takiego małego miasteczka jak Berry Patch. Tylko tutaj mogła liczyć na trochę prywatności. Tylko tutaj nikt niczego od niej nie chciał.

A jednak nie była to do końca prawda.

On chciał czegoś od niej. Chciał kupić jej dom, ale pragnął także jej samej. Poczul przytłaczające wyrzuty sumienia.

Faith zasługiwała na lepsze traktowanie, zwłaszcza przez niego.

Nie miał doświadczenia z podobnymi sytuacjami, ale wiedział, że musi coś z tym zrobić. Musi pomóc jej to przetrwać. Usiadł obok.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Nic – szepnęła. Łzy napłynęły jej do oczu. – To już naprawdę koniec.

– Oni stąd odjadą.

– Nie odjadą. – Zaciśnęła wargi. – Nigdy nie odjadą. Teraz już wszyscy wiedzą o tym domu, będą za mną jeździć po mieście... – Rozpłakała się na dobre.

Gabe poczuł się bezradny. Nie znosił tego uczucia. Poradziłby sobie nawet z bójką na pięści. Ale coś takiego... Nie miał pojęcia, co powiedzieć Kate, kiedy jej mąż Matt się utopił, i podobnie czuł się w tej chwili.

Faith schowała twarz w dłoniach.

Och, do diabła. Nie mógł na to patrzeć. Chciał ją jakoś pocieszyć, ochronić.

– Faith.

– Daj mi chwilę.

O nie, nie zniósłby tego ani sekundy dłużej.

Przytulił Faith i położył jej głowę na swoich kolanach. Najpierw zeszywniała, ale kiedy zaczął kołysać ją delikatnie jak dziecko, w końcu się poddała.

Miał ochotę zatopić dłonie w jej włosach, wdychać ich zapach i nigdy już nie wypuszczać jej z objęć. Zamiast tego głaskał ją lekko po głowie, a z każdym jego dotknięciem napięcie z wolna ją opuszczało, aż całkiem ustąpiło.

Kiedy wreszcie ufnie przytuliła się do niego, poczuł miękkie kobiece kształty i ogarnęło go pożądanie. Ale Faith potrzebowała teraz przyjaciela, nie kochanka, a zatem musnął tylko wargami czubek jej głowy.

Wówczas podniosła na niego wzrok i spojrzała spod swoich długich rzęs. Potem rozchyliła wargi.

Niczego tak nie pragnął w tym momencie, jak pocałować ją. Ale po drugiej stronie drzwi czekał tłum dziennikarzy. A Faith była załamana.

Wymagało to od niego sporo silnej woli, żeby nie pochylić się do jej warg. Głośny tupot na schodach zadziałał jak kubeł zimnej wody. Faith poderwała się z jego kolan. To Bernie zbiegła na dół, a wyjrawszy przez okno, szeroko otworzyła usta.

– Co... ? – zaczęła.

– Odejdź od okna – krzyknął Gabe.

Przykucnęła i zbliżyła się do nich. J.T. i Eddie, którzy także znaleźli się na dole, zrobili to samo.

– Skąd oni się tu wzięli? – spytał J.T. – Cała ulica jest zastawiona samochodami osobowymi i furgonetkami z talerzami telewizji satelitarnej na dachu.

Gabe nie spuszczał oczu z Faith.

– Ukrywali się do chwili, kiedy wyszliśmy z domu. Eddie pokiwał głową.

– Dzwonię na policję. – Bernie wyjęła z kieszeni telefon komórkowy, ale zanim wybrała numer, dobiegł ich dźwięk syreny. – Wygląda na to, że już są w drodze.

Gabe uświadomił sobie z ciężkim sercem, że szeryf Berry Patch nie będzie wielkim wsparciem dla Faith. Co znaczyło, że to on musi o nią zadbać. Nie wiedział jeszcze, co robi, ale wiedział, kogo zapytać o radę.

– Zadzwoń do Henry'ego. On nam pomoże. – Gabe zerknął na J.T. i Eddiego. – Zasłońcie okna gazetami, torebkami papierowymi, czymkolwiek. Potrzebny nam znak Przejście wzbronione.

– Już się robi, szefie. – J. T. ruszył do kuchni, a Eddie poszedł za nim.

Faith położyła dłoń na dłoni Gabe'a. Jej dłoń była drobna i delikatna, a jednocześnie zaskakująco silna. W oczach Faith dojrzał znów moc i stanowczość, i jego szacunek dla niej jeszcze wzrósł.

– Dziękuję ci, że jesteś tu ze mną – powiedziała cicho.

– Nie ma za co. – Wdzięczność Faith głęboko go wzruszyła. Zresztą nie robił tego tylko dla niej, prawda? – Damy sobie radę.

W jej oczach zabłysła nadzieja. – My? Ścisnął jej dłoń.

– Tak, my.

Zamrugła gwałtownie, pochyliła się i pocałowała go krótko, lecz namiętnie. Potem się odsunęła. Gabe patrzył na nią zaskoczony, nie mógł wydobyć z siebie słowa, oddychać ani myśleć.

Faith uśmiechnęła się łagodnie.

– No to lepiej bierzmy się do roboty.

Raz jeszcze jej życie rozgrywało się na forum publicznym, a sceną było to małe miasteczko, o którym myślała jak o domu. Rodzina Faith domagała się, żeby natychmiast do nich przyjechała.

– Poradzę sobie, mamó. – Siedząc na sofie w powozowni, Faith podłączyła słuchawkę do swojej komórki. Gdy tylko rozeszła się wieść o jej pobycie w Berry Patch, skontaktowała się z bliskimi, ale nie była w stanie złagodzić ich niepokoju, choć bardzo się starała. – Szeryf wykazał dużo zrozumienia i był bardzo uczynny. Postawił barykadę, żeby trzymać media i gapiów z dala od domu i cały czas wysyła tu patrole. Nic mi nie grozi.

Faith nigdy nie czuła się bezpieczniej, nawet mając profesjonalną ochronę. Przeniosła wzrok na Franka, jej wspaniałego stróża, który leżał pod drzwiami, i rzuciła mu ciastko.

– Nie musisz zostawać w Berry Patch. Powinnaś być w domu, z nami – powiedziała jej matka.

– Muszę zostać, żeby skończyć remont.

– Starr Properties kupią Larabee Mansion i dokończą remont za ciebie.

– Chcę to zrobić sama.

– Kochanie. – Głos matki złagodniał. – Nie musisz niczego udowadniać.

Faith zamrugła, żeby łzy nie popłynęły jej po policzkach.

– Czy wiesz, kochanie, że Starr Properties od dwóch lat zabiega o kupno domu Larabee?

Faith usiadła prosto, zaskoczona. – Tak?

– Ale za każdym razem, kiedy Will kontaktował się z Olivią Larabee, słyszał od niej, że ma ofertę od przyjaciela rodziny. Tobie się udało, przeciwnie niż nam. Twój ojciec i brat są pod wrażeniem.

Faith poczuła dumę. Nie zdołała zrobić wszystkiego w sekrecie, tak jak planowała, jednak odniosła sukces. Rzuciła Frankowi kolejne ciastko i ugryzła swoje.

– Pora, żebyś wróciła do domu, kochanie.

Faith nie była jeszcze gotowa pakować walizki. Wyciągnęła się na kanapie.

– Przyjadę zaraz, jak skończę ten projekt.

– Mówisz identycznie jak twój ojciec i brat.

No proszę, więc nie przypadkiem nosiła nazwisko Addison. Faith promieniała.

– Dziękuję, mamó.

– Czy coś jeszcze cię tam zatrzymuje? – Matka była po wylewie i mimo ciężkiej pracy z terapeutą mowy wciąż nie wymawiała wyraźnie niektórych słów. Swoją drogą i tak zrobiła większe postępy, niż lekarze się spodziewali. Faith przypisywała to miłości matki do ojca. – Doszły nas plotki o jakimś mężczyźnie. Poznałaś kogoś nowego?

Faith westchnęła, słysząc niepokój w jej głosie.

– To człowiek, który remontuje mój dom.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Nie wiem.

Na linii zapadła cisza.

– Co się właściwie dzieje, Faith?

– To skomplikowane.

– Jak zawsze, kiedy chodzi o mężczyzn. Zaczynam się martwić.

– Nie musisz. Nazywa się Gabriel Logan. – Wymawiając to imię, poczuła ciarki na skórze. – Jest... miły. Polubiłabyś go. Robi tu świetną robotę. Jest zdolny, odpowiedzialny, godny zaufania i ma wspaniałe pomysły. – Spojrzawszy przez okno, zobaczyła ruch w samochodzie. – I troskliwie się mną opiekuje.

– Brzmi jak ideał.

– Bo jest ideałem, prawda?

Frank zawył w odpowiedzi, a ona rzuciła mu kolejne ciastko.

Chociaż skąd Frank może to wiedzieć na pewno?

– Nie spiesz się – ostrzegła ją matka.

– Nie będę. – Przypadek zetknął ją z Gabrielem. A właściwie nie przypadek, tylko Henry Davenport, ale gdyby nie projekt remontu, nigdy by się nie spotkali. A teraz media deptały im po piętach. – Już się sparzyłam w przeszłości.

– Nie ma ludzi nieomylnych.

– Ale ja popełniłam zbyt wiele błędów, jeśli chodzi o mężczyzn. – Faith była bardziej zdenerwowana niż przestraszona. Zdawało jej się, że Gabriel zmienia świat na lepsze, a kiedy go pocałowała, wszystko wydało się wręcz... idealne. A jeżeli on jest taki sam jak wszyscy?

– Nie osądzaj się zbyt surowo, Faith. I nie bój się próbować. Miłość jest warta ryzyka.

– Na razie nie używałabym tak wielkich słów. Może sympatia.

Matka się zaśmiała.

– Rozumiem, że zostajesz w Berry Patch, żeby rozstrzygnąć parę spraw. Musimy zorganizować dla ciebie ochronę.

– Henry i Gabriel już się tym zajęli.

– Och, doprawdy?

– Tak. – Faith się uśmiechnęła. – Między moim domem i garażem stoi błyszczący nowusieńki samochód, w którym siedzą moi ochroniarze. Gabriel i dwóch jego pracowników postanowili tu zostać, kiedy dziennikarze zjawili się dziś rano.

Zresztą mam pod drzwiami nie tylko tych trzech muszkietarów, ale także psa. Nastąpiła chwila ciszy.

– Przecież ty nie znosisz psów.

– Boję się psów – poprawiła Faith. – Ale Frank i ja zawarliśmy porozumienie. On trzyma się na dystans, a ja go karmię, kiedy jest głodny.

– Nie zapominaj, że większość psów jest uczulona na czekoladę.

Faith spojrzała na zjedzone do połowy czekoladowe ciastko, którym dzieliła się z

Frankiem. Większość psów nie znaczy, że wszystkie. Nie wyglądało na to, żeby czekolada szkodziła temu wielkoludowi. Mimo wszystko schowała paczkę ciastek.

– Nie dam mu czekolady. Frank natychmiast zawył.

– Wybacz, stary – powiedziała.

– Dzwon do nas – poprosiła matka.

– Będę dzwonić, mamó.

– I nie tylko w sprawie domu.

Faith uśmiechnęła się, słysząc niespożyty optymizm swojej matki. Tak bardzo pragnęła posłuchać jej słów... i własnego serca.

Między nią i Gabrielem działo się coś wyjątkowego, czego nie powiedziała nawet matce. Gabriel Logan stał się jedynym źródłem jej siły. Nie chodziło tylko o jego wsparcie i przyjaźń, ale o coś o wiele głębszego.

I to obudziło w niej na nowo nadzieję, której Faith długi czas brakowało.

Porzuciła już poszukiwania swojej drugiej połówki, ale teraz, kiedy wyjrzała przez okno, jej serce zabiło mocniej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Samochód policyjny z wyciem syreny przedzierał się przez tłum, który wciąż okupował ulicę przed domem Larabee. Helikopter stacji telewizyjnej wisiał nad domem. Faith ignorowała te dźwięki. Po dwóch dniach siedzenia w domu i przeglądania katalogów, wróciła do pracy. Wstrzeliła gwoździe w kantówkę zadowolona, że ma coś konstruktywnego do zrobienia.

Zbyt długo pozwalała paparazzim rządzić jej życiem. Ale teraz koniec z tym.

Frank zaszczekał i usiadł.

Faith ścisnęła pistolet i spojrzała na drzwi. Gabriel stanął w progu ze szklanką w jednej ręce i złożoną gazetą w drugiej. Faith czuła, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło. Gabriel był jej jedyną ostoją w tym szalonym świecie i jego widok w jednej chwili nappełniał ją radością.

– Cześć – powiedziała jakimś dziwnie zmienionym, nieswoim głosem.

Gabe uśmiechnął się lekko.

– Nigdy w życiu nie spotkałem kogoś tak pełnego determinacji.

– Praca musi być wykonana. – Spojrzała na szafę, którą prawie skończyła. – Czy mam dać sobie podwyżkę?

– Wtedy przekroczylibyśmy budżet. – Podał jej szklankę ze słomką. – Może to ci wystarczy?

Odłożyła pistolet na podłogę i wypila łyk koktajlu czekoladowo-orzechowego.

– Przynoś mi tego więcej, to od razu padnę. Spodziewała się, że Gabriel się roześmieje.

– Czy coś się stało? Skinął głową z powagą.

Faith poczuła ucisk w żołądku. Zaczęła zgadywać, co go tak zdenerwowało. Może dom. Może pracownicy. Może rodzina. Podeszła do niego.

– Co jest?

Gabriel rozłożył gazetę – tabloid.

Na okładce najnowszego wydania „Sekretów Tygodnia” widniało zdjęcie Gabriela, który karmi ją ciastem czekoladowym. Podpis brzmiał: Przygotowują się do ślubu? Kim jest szósty narzeczony?

Faith stała jak skamieniała.

Gabriel zabrał jej szklankę i wziął ją za rękę.

– Usiądź.

Ale ona stała ze wzrokiem wlepionym w zdjęcie.

Wyglądali na nim bardzo seksownie, intymnie. W jej oczach było pożądanie, i wyglądało na to, że nie pożąda lukru, tylko mężczyzny, który jej towarzyszy. Gabriel też nie patrzył na nią niewinnie.

Faith wpadła w panikę, pełna wątpliwości. Myślała, że w Berry Patch znalazła bezpieczny azyl, ale znów się pomyliła. Czuła się zdradzona.

– Kto to zrobił?

– Nie wiem, ale dowiem się.

Faith nie spuszczała wzroku ze zdjęcia.

– Nikt by nie odgadł, że trzymałam Annelise na kolanach. Gabe wskazał na kosmyk włosów obok domku dla lalek.

– Widać fragment jej kucyka.

Ale nikt by nie zgadł, że kosmyk należy do rocznej dziewczynki. Na to właśnie liczyli wydawcy „Sekretów Tygodnia”. Faith przywykła do podobnych ingerencji w jej życie. Ale Gabriel nie, i poczuła się strasznie, że wpakowała go w ten koszmar. Niektórzy z jej byłych narzeczonych cieszyli się z popularności, jaką przynosiły im randki z Faith Starr. Inni to wykorzystywali. Ale Gabriel sobie tego nie życzył, nigdy o to nie prosił. Nienawidził tej strony jej życia, a przynajmniej takie odnosiła wrażenie. Objęła się ramionami.

– Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

– Hej. – Uniósł jej głowę. – To nie twoja wina. – Ale...

– Żadnych „ale”. – Ich spojrzenia się spotkały. – Nic mi nie będzie.

Miał rację, chociaż zdawało się, że to koniec świata. Niestety ona dobrze знаła to uczucie.

– Cały czas mnie to spotyka, ale dla ciebie to przykra nowość. Przepraszam.

– Nie zapominaj, że mam pięć siostr. Nie martw się o mnie, dam sobie radę.

– Wiem, że dasz sobie radę ze wszystkim.

– Dowiem się, czyja to sprawka.

Jego ton świadczył o tym, że zrobi dużo więcej. Popatrzyła na niego z mieszaniną zdumienia i szacunku. Zamierzał walczyć z jej smokami. Jak mogła wątpić w niego choć przez chwilę?

– Nie musisz tego robić. Sama dam sobie radę.

– Wiem, ale chcę ci pomóc.

Nagle dręczące wątpliwości wypłynęły na powierzchnię. Faith doszła do wniosku, że musi go ostrzec.

– Może ci się nie spodoba to, czego się dowiesz.

– Zostaw to mnie. – Ujął jej twarz w dłonie. – Zajmę się tym, i zajmę się tobą.

– Twoje pięć minut sławy minęło. – Gabe rzucił tabloid na biurko. – Wiem, że to ty nas sprzedawałaś, mamó.

– Nas? – Veronica uniosła wydepilowane brwi. – Chyba masz na myśli Faith?

– Oczywiście, że mam na myśli Faith. – Wszystko, co robił, dotyczyło Faith. – Od kilku dni się zamartwia, ale to mogło ją doprowadzić do poważnego załamania. – Spojrzał surowo na matkę. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Ja tylko zrobiłam zdjęcie i napisałam emaila – wyjaśniła Veronica. – Twój ojciec go wysłał.

Powiedziała to tak, jakby wysyłali jakiś dowcip przyjacielom, a nie zdjęcie do plotkarskiego pisma. Gabe przeczesał włosy palcami.

– Ale co ci z tego przyszło?

Veronica odważnie spojrzała mu w oczy.

– Faith nie zostanie w naszym mieście na zawsze. – I to daje ci prawo unieszczęśliwiać ją?

– Ona jest aktorką – ciągnęła jego matka. – Jest do tego przyzwyczajona.

– Faith była aktorką. – Gabe sądził jednak, że zechce wrócić do filmu i bał się, że ucieknie w światła reflektorów i zostawi go. – Ona to rzuciła.

– Dzięki niej nasze miasto zyskało rozgłos.

– A ty wyciągniesz z tego korzyść, tak?

– To mój obowiązek jako burmistrza – stwierdziła matka. – Zrobiłam to dla Berry Patch. Dla tych ludzi, którzy mają tu aptekę i stację benzynową. Nie wspominając o restauracjach. Hal nie posiada się z radości, ile zarobił w „The Vine”. „Burger Basket” i „Berry Bistro” nie mogą nadażyć, tyle mają klientów. Dla naszych kupców to lepsze niż Boże Narodzenie. I to wszystko moja zasługa.

Wszystko, co robiła jego matka, zawsze służyło czemuś albo komuś innemu. Bardziej dbała o miasto niż o własne dzieci. Gabe zacisnął pięści.

– A co ze mną?

– Och, kochanie, twoje akcje pójną w górę. – Oczy matki błyszczały. – Nie będziesz mógł opędzić się od kobiet.

– Nie o tym mówię. – Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Czuł się, jakby on także zdradził Faith, ponieważ zrobiła to jego własna matka.

– Obiecałaś mi, że nikomu nie powiesz. Veronica wlepiła wzrok w biurko.

– Przepraszam, Gabe.

– Przepraszam, niczego nie zmienię.

Nie był już pewien, kto bardziej zawinił, kto bardziej oszukał Faith, on czy matka. Matka miała przynajmniej na uwadze interes miasta. On zaś myślał wyłącznie o tym, żeby zdobyć dla siebie dom panny Larabee.

– Berry Patch brak może pieniędzy i reklamy, ale ty zamieniłaś życie Faith w piekło. – Odsunął tabloid, żeby nie patrzeć już na zdjęcie. – Nie zdziwiłbym się, gdyby wyjechała.

A przecież tego właśnie pragnął, w każdym razie do niedawna. Oczy jego matki napełniły się łzami.

– Chcę, żeby stąd wyjechała.

Zły i skonfundowany spojrzął na matkę.

– Zdawało mi się, że ją polubiłaś.

– Lubię ją – przyznała Veronica. – Ale bardziej martwię się o ciebie.

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewał się od niej usłyszeć. Usiadł naprzeciw matki.

– Dlaczego?

– Bo ty coś do niej czujesz. – Veronica wskazała na gazetę.

– To tylko zdjęcie.

– To nie tylko zdjęcie. Widziałam, jak na nią patrzyłeś na przyjęciu, kiedy bawiła się z Annelise. Zakochałeś się w niej.

To prawda, ale nie sądził, że to po nim widać.

– Lubię ją, ale jest tylko moją klientką.

– Jest dla ciebie kimś więcej – powiedziała Veronica. – To piękna kobieta.

Nagle Gabe zobaczył ją w wyobraźni. Kiedy na niego patrzyła, czuł się zdolny do

wszystkiego. Jej szlachetny uśmiech dodawał mu odwagi i energii. Zdawał sobie już sprawę, że nie jest bynajmniej rozpieszczoną gwiazdką, jak sądził na początku.

– Jest piękna. – Nie było sensu zaprzeczać – A ty uważasz, że chłopak z prowincji nie jest dość dobry dla gwiazdy filmowej.

– Nie, Gabe, źle mnie zrozumiałeś. – Matka uśmiechnęła się czule. – To ty jesteś o wiele za dobry dla Faith. I dlatego boję się, że ona ci złamie serce tak jak Lana.

Gabe porównywał już te dwie kobiety. Obydwie chciały czegoś więcej od życia. Obydwie pragnęły wyjechać z Berry Patch. Ale dostrzegał też wielkie różnice między nimi. Zwłaszcza podczas kilku minionych dni...

– Faith to nie Lana.

– Nie, kochanie – powiedziała matka. – Ona jest gorsza. Pięć razy się zaręczała i nie dotarła do ołtarza. Co ci to o niej mówi?

Kiedyś tak samo myślał o Faith, ale zmienił zdanie, odkąd lepiej ją poznał.

– Ona ciężko pracuje. Faith jest zdeterminowana i pełna poświęcenia. I nigdy nie narzeka.

– Może i tak, ale dała nam wszystkim jasno do zrozumienia, że nie zamierza zostać w Berry Patch. Zresztą sama ci to powiedziała.

Prawda była bolesna, ale niezaprzeczalna. Gabebwi zabrakło słów.

– To dlatego postanowiłam pomóc jej w decyzji, żeby wyniosła się trochę szybciej, i wysłałam tego maila do „Sekretów Tygodnia”. – Spojrzała na syna ze współczuciem. – Być może pomogłam Berry Patch, ale tak naprawdę zrobiłam to dla ciebie.

Emocje zacisnęły mu gardło, łzy napłynęły do oczu. Veronica Logan nigdy tak się o niego nie troszczyła, ale tym razem postąpiła wbrew jego woli.

– Wybaczysz mi? – Głos jej się łamał.

– Tak, – Oczywiście, że jej wybaczy, to jego matka. Rozumiał, że kierowały nią matczyne lęk i miłość.

Ale czy Faith mu wybaczy, że postawił ją w takiej sytuacji? Nie mógł jej powiedzieć, ile dla niego znaczy. Nie teraz, po tym, jak jego matka ją zdradziła. Jak on ją zdradził...

Przed powozownią paliło się światło, ale Faith nie miała się czego obawiać. Na zewnątrz czuwali Eddie i J.T, a razem z nią Gabriel i Frank.

Usiadła na sofie blisko Gabriela.

– Więc co chciałeś mi powiedzieć?

– Pozwól, że najpierw posprzątam. – Wstał i wrzucił opakowanie po kolacji do białej torby z „Burger Basket”, którą włożył do kosza na śmieci. – Chcesz deser czy drinka?

– Nic, dziękuję. – Wskazała mu miejsce obok siebie.

Gabriel westchnął. Faith nie podobało się, że usiadł możliwie najdalej od niej. Przyzwyczaiła się do jego bliskości, do jego wsparcia. Co takiego się stało? Czy miał dość bycia tym, który zawsze dawał, podczas gdy ona tylko brała?

– Wydajesz się... spięty – podjęła. – Chcesz, żebym ci pomasowała plecy?

Położyła dłoń na jego ramieniu i poczuła, jak jego mięśnie prężą się pod jej palcami.

– Nie, dziękuję.

To nie wróżyło nic dobrego. Cofnęła rękę.

– O co chodzi?

Gabriel zaczął mówić, ale zaraz urwał.

– Zaczynasz mnie przerażać.

– Jestem tak... nie chcę tego robić. To tylko... – Nabrał powietrza, ale to mu nie pomogło.

– Wiem, kto zdradził mediom, że jesteś w Berry Patch.

Faith wstrzymała oddech.

– Ta sama osoba, która dała zdjęcie do „Sekretów Tygodnia” – ciągnął.

W pokoju zapadła kłopotliwa cisza.

Faith nie wiedziała, co powiedzieć. Zgadywała, że to ktoś, kto uczestniczył w przyjęciu urodzinowym. Ktoś bliski Gabrielowi, jego pracownik albo członek rodziny. Przywykła do zdrad i rozczarowań, ale dla Gabriela to musiało być trudne. Bolało ją, że cierpi z jej powodu.

Ścisnęła jego dłoń.

– To moja matka – rzekł w końcu surowym głosem. Faith zabrakło tchu ze zdumienia. Spodziewała się, że to Lucy, a nawet słodki, ale nie najmądrzejszy Eddie. Ale nie Yeronica Logan.

– Dlaczego to zrobiła?

– Uznała, że to przyniesie korzyść Berry Patch. Burmistrz nieznanego małego miasteczka mógł tak pomyśleć. Faith zacisnęła wargi.

– Nie chciała cię skrzywdzić.

– A co z tobą? – Faith spojrzała na niego. – Czy zastanowiła się, jaki to będzie miało wpływ na twoje życie?

– Tak. – Westchnął. – Powiedziałaś, że nie chcesz więcej przeprosin, ale przepraszam cię za to. Nie będę ci miał za złe, jeśli mi nie wybaczysz albo mnie znienawidzisz.

– Dlaczego miałabym cię nienawidzić? – Ból w jego głosie rozdzierał jej serce. Trzymała go za rękę. – Nie mogłabym...

– Ale moja własna matka...

– To prawda – rzekła łagodnie. – Twoja matka. Nie jesteś odpowiedzialny za to, co ona robi.

Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Jestem na nią zła – przyznała Faith. – Ale stało się i musimy z tym żyć.

– Jak możesz zachować zimną krew w takich okolicznościach? – spytał Gabriel.

– Kiedyś sprzedał mnie mój własny narzeczony. Uwierz mi, może być o wiele gorzej. – To mogłeś być ty, dodała w myśli.

Nie, to wykluczone. Czowała to w głębi duszy. On był jej opoką przez dwa minione dni. A przychodząc do niej i wyznając szczerze winę swojej matki, udowodnił, że można mu ufać. I ona... mu ufała.

To stwierdzenie nappełniło ją szczęściem, po raz pierwszy od nie wiadomo jak długiego czasu poczuła, że żyje pełnią życia.

– Chciałbym coś dla ciebie zrobić – powiedział.

– Już dość zrobiłeś.

– Nie. – Objął ją. – Chcę ci to wynagrodzić, ale nie bardzo wiem jak.

Faith poczuła rosnące pożądanie, a równocześnie jakąś wewnętrzną moc. I już nie bała się ulec pokusie.

Spojrzała mu odważnie w oczy. Zabawne, przed kamerami musiała to ćwiczyć godzinami, a teraz, kiedy miała przed sobą Gabriela, wyszło zupełnie naturalnie.

– Mogę ci pokazać, jak – zamruczała jak kot. Błysk w jego oczach dodał jej pewności siebie. – Ale musisz robić, co ci każe.

Gabriel przysunął się do niej.

– festeś lalkarzem, a ja marionetką?

– Możesz mnie uważać za reżysera. – Uśmiechnęła się. – Chcę, żebyś patrzył mi w oczy.

Wykonał polecenie. – Tak?

– Idealnie. – Jej serce waliło, nie mogła się doczekać, kiedy dotknie Gabe a. – A teraz zamknij oczy.

Opuścił powieki.

– 1... – Pochyliła się. – Akcja!

Musnęła jego wargi swoimi. Ale od razu zapragnęła czegoś więcej niż ten delikatny jak piórko pocałunek. Rozchyliła wargi.

– Cięcie – powiedział Gabriel.

Faith otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Ja jestem reżyserem. Czują na twarzy jego oddech.

– Przepraszam, ale twoja motywacja była za słaba.

– Za słaba?

– Tak. – Jego oczy błyszczały szelmowsko. – Musisz to powtórzyć.

Faith bardzo pragnęła drugiego pocałunku, potrzebowała go.

– Skoro muszę. Akcja! – powiedziała, gotowa do działania. Gabriel wziął ją w ramiona, a ona przesiadła się na jego kolana. Całował ją coraz namiętniej, aż drżała na całym ciele. Nigdy dotąd nie doświadczyła tak silnych emocji.

Potem wplótł palce w jej włosy. Jego dotyk był równie odurzający jak jego pocałunki. Wargi ją paliły, a mimo to marzyła, by to trwało wiecznie.

Położyła dłonie na plecach Gabriela.

– Powinniśmy przestać – szepnął. – Zanim będzie za późno. Ale ona nie chciała przestać, nigdy.

W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że naprawdę muszą się opanować. Odsunęła się i próbowała złapać oddech. Gabriel już jej nie całował, a jej wargi wciąż drżały.

– Faith...

– Tylko nie przepraszaj.

– Nie przepraszam za to, że cię pocałowałem. – Uśmiechnął się. – Chciałem tylko zapytać, kiedy zaczniemy pracować nad kontynuacją.

– Wkrótce. – Odpowiedziała uśmiechem. – Bardzo szybko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedząc w czerwonym winylowym boksie w „Berry Bistro”, Faith spojrzała na Gabriela znad jadłospisu.

– Czy to randka?

Wyglądał na zaskoczonego pytaniem, ale zaraz potem się uśmiechnął.

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie mam. – Puściła do niego oko. – Chyba już pora.

Nie potrafiła nazwać tego, co działo się między nią i Gabrielem w ciągu minionych tygodni, ale nie przejmowała się tym. Nie szczędził jej uwagi ani pocałunków. No i remont domu dobiegał końca. Nigdy nie była szczęśliwsza.

– Chcę to uczcić – oznajmiła.

– Odjazd dziennikarzy?

– Tak. – Dotknęła jego dłoni, którą położył na stoliku. – I podziękować ci, że przy mnie trwałeś.

– To nie mnie należą się podziękowania. – Przytrzymał jej dłoń. – Powinnaś podziękować Rio Riversowi za to, że oświadczył się tej piosenkarce podczas jej koncertu na żywo i dostarczył mediom sensacji.

– Współczuję jej – powiedziała Faith. Ale nawet myśl o całym tym medialnym cyrku, który dotyczył teraz popularnej gwiazdki muzyki pop, nie zepsuł jej nastroju. – To miłe miejsce – stwierdziła, rozglądając się po bistro, gdzie mieszkańcy Berry Patch popijali truskawkową lemoniadę, maczali chleb w oliwie z oliwek i dzielili się lokalnymi plotkami. Na każdym stoliku stał wazon ze świeżymi kwiatami i świece. Kelnerki nosiły różowe spódnice i białe bluzki oraz wykończone koronką fartuszki, a z ich twarzy nie schodził uśmiech. – Czy to tutaj Henry spotkał Elizabeth? Gabriel skinął głową.

– Do minionego roku ten lokal nazywał się „Kathy’s Corner Cafe”, ale „Berry Bistro” brzmi bardziej ekskluzywnie.

– Zmiana jest dobrą rzeczą.

– O ile placek jagodowy pozostanie w menu, przyjmę pokornie każdą zmianę.

Patrząc na niego, Faith czuła spokój i wewnętrzne ciepło. To on był jej drugą połówką. Każda chwila spędzona z nim to potwierdzała. Nie wspominając już o pocałunkach... Wzięła do ręki szklankę i wypila łyk wody, ale zimna woda jej nie ochłodziła.

– Henry mi mówił, że zaproponowano ci rolę. Czy to też powód do świętowania?

– „Łzy Jowisza” mogą dostać wspaniałe recenzje i zostać hitem kasowym, ale ja już nie jestem zainteresowana filmem.

– Na pewno... ? – spytał po chwili.

– Tak. – Faith nie miała wątpliwości. Po raz pierwszy wszystko stało się dla niej jasne. Pogodziła się ze swoją przeszłością i знаła swój przyszły cel. – Nie tego pragnę.

– Więc czego? – spytał.

Pragnęła Gabriela. Dzięki niemu zaczęła wierzyć w jedyną prawdziwą miłość i wieczne

szczęście. Gdyby tylko wiedziała, jak to zrealizować...

– Gabe? – odezwał się raptem kobiecy głos.

Do ich stolika podeszła atrakcyjna blondynka z długimi włosami. Jej krótka dzinsowa spódnica ściśle opinała kołyszące się biodra. Czarny top uwydatniał piersi. Emanowała seksualnością i patrzyła prosto na Gabriela.

Na jej widok Faith wyprostowała plecy.

Gabriel się podniósł.

– Lana.

– Od razu mi się wydawało, że to ty. – Kobieta pocałowała go w policzek. – Długo się nie widzieliśmy.

Faith im się przyglądała. Gabriel był uprzejmy, ale zdystansowany.

– A ty wciąż mieszkasz w Seattle? – spytał. Lana skinęła głową.

– Przyjechałam dopiero wczoraj. Jestem w drodze do San Francisco i wpadłam na dwa dni zobaczyć się z matką.

Gabriel wskazał na Faith.

– Chciałbym ci kogoś przedstawić.

– Więc tabloidy nie kłamią. Cieszę się. – Kobieta sprawiała wrażenie naprawdę zadowolonej.

Faith wstała i z uśmiechem wyciągnęła rękę.

– Faith Addison.

– Miło mi panią poznać – powiedziała Lana, ściskając jej dłoń. – Lana Logan.

– Kuzynka? – spytała Faith. Lana roześmiała się rozbawiona.

– Nie, nie jestem kuzynką Gabriela. Gabriel spojrzał z powagą na Faith.

– Lana jest moją byłą żoną.

Świat Faith zachwiał się w posadach. To znaczy, że Gabriel jest rozwiedziony. Patrzyła na niego, czując, że kręci jej się w głowie.

Rozwód był zakazanim słowem w słowniku Addisonów.

Żaden z członków jej rodziny nigdy się nie rozwiódł. Nie było nawet żadnej separacji. Żaden z jej poprzednich narzeczonych nie był rozwodnikiem. Mimo wielu różnych błędów, które miała na swoim koncie, Faith nie oddała dotąd serca mężczyźnie, który już wcześniej posmakował małżeństwa.

A teraz... Czy popełniła największy błąd w swoim życiu? Na samą myśl przeszły ją ciarki.

Szybko jednak się pozbierała i podjęła rozmowę z Laną, choć jej umysł przestał normalnie funkcjonować. Mówiła coś o „Łzach Jowisza”, ale po dwóch sekundach nie pamiętała już, co powiedziała.

Doznała bolesnego poczucia straty. Jej rodzina wierzyła w prawdziwą miłość i małżeństwo aż do śmierci. Ona także w to wierzyła, ale nie Gabe, jak się okazało. W jakiej sytuacji ich to stawia? Jak miałyby teraz być tym jedynym?

– Miło było cię poznać, Faith. – Lana ponownie pocałowała Gabea w policzek. – Powodzenia.

– Ty też się trzymaj – odparł. – Jedź ostrożnie do San Francisco.

Troszczył się nawet o swoją byłą żonę. Kiedy się oddaliła, startł ślady szminki z twarzy i usiadł.

– To było... trochę krępujące.

– Nie przepraszaj. – Głos Faith był bardziej spięty, niżby chciała, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Mam nadzieję, że nie postawiłem cię w niezręcznej sytuacji.

Dawna Faith zapewniłaby go, że wszystko jest w porządku. Teraz też chętnie by go uspokoiła, ale nie umiała udawać. W ciągu ostatnich tygodni stał się dla niej kimś bardzo ważnym. Nie mogła się co do niego pomylić, po prostu nie mogła. Uniosła głowę.

– Żałuję, że wcześniej nas sobie nie przedstawiłeś. Gabe zmarszczył czoło.

– Nie miałem okazji, słyszałaś, że wczoraj przyjechała.

– Nie o to mi chodziło... – A o co jej chodziło? – Szkoda, że nie powiedziałeś mi, że jesteś rozwiedziony.

Wzruszył ramionami.

– Faceci nie lubią chwalić się swoimi błędami.

– A kobiety nie lubią dowiadywać się w taki sposób o byłych żonach. To chyba jednak dobra okazja do przeprosin.

– Przepraszam.

Nie poczuła się wcale lepiej.

– Usiłowałem zapomnieć o rozwodzie. – Gabriel spojrzał jej w oczy. – Mieliliśmy po osiemnaście lat, kiedy się pobraliśmy. Byliśmy zbyt młodzi. Zbyt głupi. Rozwiedliśmy się po niecałym roku.

Faith nadal nie czuła się lepiej. Chciała to zrozumieć.

– Próbowaliście się dogadać? – Nie.

– Chodziliście do poradni, żeby uratować wasz związek?

– Nie, do diabła. Nie było czego ratować. – Pochylił się i dodał ciszej: – Przede wszystkim nie powinniśmy byli się pobierać. To dlatego rozwód był jedynym rozwiązaniem.

– Rozwód nigdy nie jest jedynym rozwiązaniem – zaoponowała. – Co z kompromisem?

– Wiem wszystko o kompromisie. – Patrzył na nią w taki sposób, aż się przestraszyła. – Podczas prac w domu panny Larabee bez przerwy rozstrzygaliśmy spory.

To była prawda. Faith wróciła myślą do pierwszego dnia remontu.

– Styl wiktoriański kontra Craftsman. Twarz Gabriela rozjaśnił uśmiech.

– Zasłonki czy żaluzje w łazience.

– Kompromis nie zawsze jest łatwy, ale dzięki niemu stworzyliśmy razem coś wspaniałego. Moje małżeństwo to co innego. Miałem swoje wyobrażenie idealnego życia i wciągnąłem w to Lane, nie pytając jej, czego ona pragnie. Marzyłem o małżeństwie na całe życie, a skończyłem jako dziewiętnastoletni rozwodnik.

– Więc wierzysz w małżeństwo na zawsze? – Faith wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

– Wierzę.

– Ja też. – Odetchnęła z ulgą.

Wiedziała, że nie myliła się co do Gabriela. Niezależnie od tego, że się rozwiódł, był jej drugą połową. Teraz musiała tylko znaleźć odpowiednią chwilę, żeby mu to powiedzieć...

Gabe długo czekał na właściwy moment, żeby poprosić Faith, by została w Berry Patch, ale za każdym razem ktoś mu przeszkadzał. Dom był skończony. Faith wkrótce zechce wyjechać. A zatem mógł to zrobić tego dnia albo nigdy.

– Jest doskonały. – Patrząc na dom, Faith klasnęła w dłonie. – Absolutnie doskonały.

To ona była doskonała.

Gabe wszystko sobie zaplanował. Oświadczy się jej pod drzewem, gdzie spotkali się po raz pierwszy. Mogą wziąć ślub w Lake Tahoe, skoro matka Faith nie lubi podróżować, a po miesiącu miodowym urządzić przyjęcie w Berry Patch. Zamieszkają w domu Larabee z Frankiem i za rok doczekają się potomstwa.

Będą idealną rodziną prowadzącą idealne życie w idealnym domu w idealnym mieście.

Faith biegła od drzwi do drzwi, a jej podniecenie było zaraźliwe.

– Will oszaleje, jak to zobaczy.

– Twój brat? Przyjedzie tutaj? Skinęła głową.

– Mój brat i mój ojciec.

Gabe uśmiechnął się pod nosem. Będzie miał okazję poprosić o jej rękę jak należy.

– Po co przyjadą?

– Żeby obejrzyć dom. – Objęła się ramionami. – Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę im „Gables Inn”.

Uśmiech zniknął z twarzy Gabe’a.

– To znaczy...

– Tak chcę nazwać pensjonat. – Promieniowała z radości. – Świetna nazwa, prawda? To będzie perła w koronie Starr Properties. Przynajmniej wśród pensjonatów.

Gabe czegoś tu nie rozumiał.

– Starr Properties to firma należąca do twojej rodziny. – Tak.

– Ale ten dom jest twój.

– Już niedługo. – Rozejrzała się tęsknie po pokoju. – Sprzedam im go.

– Dlaczego? – wyjąkał.

– Od początku miałam taki plan. – Przejechała dłonią po drewnianej balustradzie. – Chociaż będę tęsknić za tym starym domem. Zaczęłam o nim myśleć jak o swoim. – Faith westchnęła. – Ale to będzie wspaniały dodatek do portfolio Starr Properties. A ja zawsze będę mogła w nim pomieszkać, kiedy przyjadę sprawdzić, czy wszystko działa.

Gabe usiłował poukładać sobie te informacje. A więc nigdy nie miał szansy odkupienia domu. Nigdy nie zostanie jego właścicielem. Nigdy w nim nie zamieszka. Jego marzenie się nie spełni.

A kobieta, która je zniweczyła, nie mogła się doczekać, kiedy wyjedzie z miasta i rozpocznie nową pracę.

Faith tryskała entuzjazmem.

– Czy wiesz, że moja rodzina przez dwa lata czyniła starania, żeby kupić ten dom od panny Larabee, ale ona zawsze odpowiadała im, że ma ofertę od przyjaciela.

– Bo miała taką ofertę – rzekł twardo Garbiel. – Ode mnie. Faith szeroko otworzyła oczy.

– Co takiego?

– Od dzieciństwa marzyłem o tym domu – wyjaśnił. – Panna Larabee obiecała, że mi go sprzeda, aż dostała twoją ofertę, której nie umiała odrzucić.

Faith pobladła i zmarszczyła czoło.

– Nie miałam pojęcia. Dlaczego nic nie powiedziałeś? Miałby jej o tym opowiadać? Jego czyny mówiły głośniejszy niż słowa. Podczas etapu burzenia, kiedy ostrożnie zdejmował listwy i gzymsy, żeby nic nie uległo dewastacji. Potem, kiedy pilnował, żeby nowe pomieszczenia pasowały do ogólnego planu domu, nie niszcząc jego integralności. Podczas prac wykończeniowych, kiedy włożył całe serce i duszę w przywrócenie Larabee Mansion świetności.

Powinna była zauważyć, ile uczuć wkładał w ten dom. Powinna była dostrzec miłość, którą jej okazywał. Gdyby naprawdę była nim zainteresowana, widziałaby to. Ale ona niczego nie spostrzegła.

Ta bolesna świadomość mało nie ścięła go z nóg. Nie dał się jednak. Teraz została mu tylko jedna rzecz do zrobienia. Musi wznieść mur wokół swojego serca, żeby Faith już nigdy więcej go nie zraniła.

– Dlaczego? – spytała znowu.

– Henry powiedział mi, że zamierzasz sprzedać dom po remoncie, więc myślałem, że kupię go od ciebie, kiedy będziesz gotowa wyjechać z Berry Patch.

– Kiedy wyjadę – wyszeptała. – Więc cały czas myślałeś, że kupisz ode mnie ten dom?

Gabe przytaknął.

– Ten dom znaczy dla mnie więcej niż wszystko.

– Rozumiem – rzekła chłodno.

– Naprawdę? – spytał. – Naprawdę rozumiesz, Faith? Ten dom nie powinien być pensjonatem dla obcych, on jest stworzony dla rodziny.

– Rodziny – powtórzyła.

Gabe po raz kolejny uzmysłowił sobie, że się oszukiwał. Ona nie chciała ani jego, ani domu, w którym razem pracowali.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Mojej rodziny. Faith zadrżała.

– Więc to wszystko... ty i ja... chodziło ci tylko o dom.

– Tak. Nie. Może. – Nie chciał jej zranić, choć ona go zraniła. – Od tego się zaczęło, ale potem wszystko się zmieniło.

– A teraz?

– Nie wiem. – Wiedział tylko, że jego plany spełzły na niczym, ale mógł uratować przynajmniej własną dumę. – Nigdy nie brałaś pod uwagę, że zamieszkaż w Berry Patch.

– Nie.

Jej słowa były niczym strzała wbita prosto w serce.

– Od początku chciałaś sprzedać dom Starr Properties. – Tak.

Strzała zburzyła pospiesznie zbudowany mur.

– Chcesz dla nich pracować. – Tak.

Strzała trafiła w sam środek jego serca.

– Więc masz wszystko, czego pragnęłaś, prawda? – zapytał gorzko i wyszedł.

– Jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz, Faith? – spytał jej ojciec Bill.

Niczego już nie była pewna.

Promienie słońca wpadały przez okno powozowni, ale Faith wstrząsały dreszcze. Wszystko, w co wierzyła, wszystkie jej nadzieje umarły. Jej serce, tak niedawno radosne i pełne życia, było puste. Może kiedy wróci do domu, zapomni, a przynajmniej będzie udawać, że zapomniała, i wyleczy swoje pęknięte serce. Ale na razie...

– Tak, jestem pewna. – Wyjęła ostatnią walizkę z szafy. – Nie ma powodu, żebym zostawała tu dłużej.

– To dobrze, ponieważ jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wracasz do domu. Tam jest twoje miejsce – powiedział Will. – Twoja przyszła siostrzenica czy siostrzeniec potrzebują ciotki.

Obydwojacy byli tacy szczęśliwi, a jej zbierało się na łzy. Siłą woli uniosła kąciki warg.

– Nie mogę się już doczekać.

Nie kłamała. Ale jej powrót będzie słodko-gorzki. Wolałaby wracać do swojej własnej rodziny – męża, dzieci i wielkiego psa o imieniu Frank.

Zamrugła powiekami.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko? – spytał Will.

– Ja... – Zerknęła na okna domu, którego Gabe pragnął bardziej niż jej, i zamknęła na chwilę oczy. – Jak znajdę się już w domu, wszystko będzie dobrze.

Byle jak najdalej stąd.

– Włożyłaś w ten dom tyle serce, że pewnie trudno ci się z nim rozstawać – rzekł ojciec, podając jej dzinsy.

Nawet nie miał pojęcia, jak trudno.

I nie chodziło o dom – choć remont przeszedł jej najśmielsze oczekiwania i zamienił Larabee Mansion w arcydzieło stylu Craftsman. Chodziło o Gabriela.

Ale nie miała wyboru. Schowała dzinsy do walizki.

– Taki był mój cel.

Tylko że po drodze zapomniała o nim. Po raz kolejny wybrała nieodpowiedniego mężczyznę.

Łzy znowu napływały do jej oczu, lecz Faith nie zamierzała płakać. Gabriel niestety nie różnił się od wszystkich innych, których spotykała w swoim życiu. Chciał od niej czegoś dla siebie. Nie zasługiwał na jej łzy.

Jak mogła do tego dopuścić? Jak mogła popełnić znowu ten sam błąd?

Ponieważ chciała komuś zaufać.

A przecież Gabriel nigdy nie wyznał jej miłości. Nigdy się nie oświadczył. Nie robili wspólnych planów na przyszłość. Może po prostu nie umie trafnie ocenić mężczyzn, co nie

znaczy, że jest skazana na samotność. Gdzieś tam musi być ktoś dla niej. Jeżeli jej zbolełe serce się wyleczy, na pewno go znajdzie.

– To normalne, że człowiek zmienia zdanie – stwierdził Will.

– Twój brat ma rację – wtrącił ojciec. – Trudno jest się rozstawać, dlatego mamy kilka nieruchomości. Twoja matka nie była w stanie rozstać się z żadną z nich.

Faith zamknęła walizkę.

– Jestem gotowa.

W oczach ojca Faith dostrzegła troskę.

– Chcemy kupić dom Larabee, kochanie, ale decyzja należy do ciebie. Niezależnie od tego, co postanowisz, w Starr Properties czeka na ciebie praca i gabinet.

– Dziękuję, tato – powiedziała cicho Faith. Pragnęła zagłuszyć chaos swoich myśli. – Możesz poczekać kilka minut? Muszę jeszcze coś zrobić.

– Nie spiesz się, kochanie. – Podniósł worek marynarski z podłogi. – To jeden z plusów posiadania służbowego samolotu. Nigdy się nie spóźnimy.

Siedząc na ganku domu Larabee, Gabe poklepał Franka.

– Tak to jest, stary.

Pies zawył i przewrócił się na grzbiet.

– Wiem, co czujesz. – Gabe wyjął klucz z kieszeni i spojrzał na niego. Tyle lat marzył o tym domu, a teraz musi o nim zapomnieć. Podrzucił klucz i złapał go. Gdyby tak łatwo mógł chwytać w locie swoje marzenia. – Ale zapomnimy o tym.

Frank podniósł łeb, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Zapomnimy – powtórzył cicho Gabe. – To tylko dom. A Faith jest tylko...

Piękną, inteligentną kobietą, jedną na milion. Nie zostanie jednak w Berry Patch, w stanie Oregon. I nie chce go. Zignorował nagle klucze w sercu.

Frank usiadł, jego wielkie uszy opadły.

– O co chodzi? – spytał Gabe. Pies zaczął dyszeć. Podjazdem szła ku nim Faith.

– Cześć – powiedziała i podrapała Franka za uszami. Pies wlepił w nią wzrok z absolutnym uwielbieniem. Gabe poczuł ukłucie zazdrości. Teraz dopiero zachowuje się jak głupiec. Żeby zazdrościć psu!

– Będę za tobą tęsknić, Frank – powiedziała.

W tym momencie Gabe zrozumiał, że to pożegnanie. Z domem, z jego marzeniem, z Faith. Po raz ostatni przejechał palcem po krawędzi klucza.

Potem wyciągnął rękę z kluczem w stronę Faith, ale ona go nie przyjęła. Zamiast tego schowała rękę do kieszeni.

– Zatrzymaj go.

Milion i jeden powodów jej decyzji przebiegło mu nagle przez myśl.

– Po co? Praca jest skończona.

– Chciałabym...

Może powie „zostać”. Jego tętno przyspieszyło.

– Sprzedać ci dom.

– Co takiego?

– Chcę sprzedać ci ten dom. – Spojrzała mu w oczy. – To znaczy, jeśli nadal jesteś zainteresowany.

– Tak, ale miałas go sprzedać swojej rodzinie.

– Ja... Jeszcze nie dałam im ostatecznej odpowiedzi. Gabe patrzył na nią zdumiony.

– Przecież w tym celu go kupiłaś. Wzruszyła ramionami.

– Ten dom powinien służyć rodzinie.

– Jesteś pewna?

– Chcesz go czy nie? – spytała zniecierpliwiona. – Tak.

– Teraz ty będziesz miał wszystko, czego pragniesz. Pośrednik zajmie się transakcją, bo mnie już nie będzie. Lecę dzisiaj do domu z Willem i tatą.

Gabe przejęty przeczesał palcami włosy. Faith oddawała mu jego marzenie. Miał psa. Miał dom. Brakowało tylko... żony. Kiedy patrzył na Faith, przepelniło go zaskakujące ciepło.

Piękna, mądra, zdeterminowana. Ale nie była nim zainteresowana, nie chciała zostać w Berry Patch.

– Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Czy zechcesz teraz go obejrzeć? – spytał Gabe.

– Nie ma potrzeby. To twój dom. Wkrótce będzie twój.

– Wrócisz kiedyś? – Nie.

Właśnie dostał swój wymarzony dom, ale zwycięstwo nie było pełne.

– Świetnie go wyremontowałeś. Dziękuję.

– To ja ci dziękuję.

Otworzyła usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale zaraz zamilkła.

– To chyba wszystko – oznajmiła po chwili. Teraz powinien ją poprosić, żeby została.

– Chyba tak.

Pocałowała czubek łba Franka.

– No to życzę ci szczęścia w nowym domu.

– Dzięki. – To koniec. Musi powiedzieć coś, cokolwiek, zanim będzie za późno. – Mam nadzieję, że praca w Starr Properties przyniesie ci satysfakcję.

– Ja też. – Zaciśnęła wargi.

Gabe zdał sobie sprawę, że wciąż trzymają się za ręce. Odsunął się.

– Do widzenia, Faith.

– Żegnaj, Gabrielu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Księżyc w pełni świecił przez gałęzie drzew w mgle wiszącej nad poszyciem lasu. Słyszała przed sobą czyjeś kroki.

Zaczekaj, zawołała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Las był ciemny, bardzo ciemny. Uniosła dziwnie ciężkie spódnice i pobiegła ścieżką. Oddychała szybko. Przez miękkie pantofle czuła kamienie pod stopami.

Kiedy skręciła, dojrzała go na grzbiecie wspaniałego rumaka. We mgle jeździec i koń wyglądali jak nie z tego świata.

Zgubiłam się i nie mogę znaleźć drogi do domu.

Do usług, pani.

Jego głos nappełnił jej serce nadzieją.

Pokaż mi swoją twarz, dzielny rycerzu, żebym wiedziała, komu powierzam swoje bezpieczeństwo.

Uniósł rękę w ciężkiej rękawicy i podniósł przyłbicę.

Jęknęła cicho. To ty.

Rycerz uśmiechnął się. Tak pani, to ja.

W głębi serca wiedziała, że go odnajdzie, swoją jedyną prawdziwą miłość. I że to on odprowadzi ją do domu.

Pukanie do drzwi obudziło Faith. Podniosła głowę z biurka. Nawet we śnie nie mogła uciec od Gabriela Logana. Przetarła zmęczone oczy.

– Proszę.

Wszedł jej ojciec z teczką i spojrzał zaniepokojony.

– O której wróciłaś wczoraj do domu?

– Nie wróciłam. Spałam tutaj.

– Musisz odpocząć, kochanie.

Musiała się czymś zająć, żeby nie myśleć o Gabrielu.

– Później odpocznę. Są dwie oferty w sprawie tej gospody na Olympic Peninsula w stanie Waszyngton, ale Will uważa, że ją zdobędziemy. Spodoba ci się, tato. Przez pokolenia należała do jednej rodziny. Trzeba ją tylko odnowić.

– Brzmi dobrze. Naprawdę szybko w to weszłaś. Skinęła głową zadowolona, że docenił jej wysiłek.

– Ale czy jesteś szczęśliwa?

– Szczęśliwa? Oczywiście – odparła szybko. Już nie płakała przed snem. Już nie marzyła o koktajlu czekoladowo-orzechowym. Nauczyła się żyć bez długich namiętych pocałunków.

– Cudownie jest być w domu, a ta praca jest dokładnie tym, czego chciałam. Czemu pytasz?

– Bo wydajesz się nieswoja – odparł. – Twoja matka też to zauważyła.

– Wciąż się przystosowuję do nowej sytuacji. – Leczyła się. Miała nadzieję... nie, nie miała nadziei. Po prostu starała się przeżyć. – To wszystko.

– Chciałem ci coś pokazać. – Wyjął kartkę z teczki i podał jej. – Narysowałaś to w

dzieciństwie.

Spojrzała na rysunek przedstawiający dom. Na dole widniały naskrobane kredką słowa: Pensjonat Faith.

– Kiedy zobaczyłem zdjęcie Larabee Mansion, od razu dostrzegłem podobieństwo.

Faith przyjrzała się dokładniej rysunkowi i zobaczyła dwuspadowy dach, ganek i złotego psa. Nie był to mastif tak jak Frank. No i dom zdawał się jakiś niekompletny bez Gabriela.

Poczuła ucisk w piersi.

– Chcieliśmy z matką, żebyś była szczęśliwa – ciągnął Bill. – Może za bardzo naciskaliśmy, żebyś do nas wróciła.

– Sama tak postanowiłam.

– A my chcemy, żebyś została. Ale jeśli wolałabyś wrócić do filmu albo – odchrząknął – do Berry Patch, to też będzie w porządku.

– Berry Patch?

– Czy nikt tam na ciebie nie czeka? – Nie.

– Twoja matka mówi co innego. Faith się zawahała.

– Nawet mama może się mylić.

– Powiniem dać mu w ucho, kiedy miałem okazję – mruknął ojciec.

– Tato. To nie jest wina Gabriela.

– Ależ tak. On cię zawiódł.

– Nieprawda.

Był sobą i dał jej siebie. Cóż z tego, że chciał kupić od niej ten dom? Faith też czegoś od niego chciała – dowodu, że nie popełniła kolejnego błędu, zakochując się w nim. Nie brała pod uwagę jego pragnień, tylko swoje własne.

Jej ojciec chrząknął, najwyraźniej nieprzekonany.

Czy powinna zaufać swojemu sercu i zaryzykować?

Patrząc na rysunek, poczuła wielką tęsknotę. Może czekać na swojego rycerza, aż ją znajdzie, albo wyjść mu naprzeciw.

Mieszkanie w domu panny Larabee było dla Gabea spełnionym marzeniem. Idąc przez salon, poprawił poduszkę na kanapie. Wełniany koc dostał niedawno w prezencie od Elizabeth i Henry'ego.

A jednak zamiast zacząć od nowa, znalazł się z powrotem w punkcie wyjścia. Miał dom, psa...

Spojrzał na Franka, który leżał przed kominkiem.

Wyobraził sobie skarpety zwisające z półki nad kominkiem i ogromną choinkę przy oknie. Wszystko się ułoży, jeśli będzie to sobie nieustannie powtarzał.

Kogo on oszukuje? Bez Faith nic nie będzie dobrze. Dom był pusty. Jego życie i serce były puste.

Opadł ciężko na kanapę i wlepił wzrok w sufit.

Cały czas gonił nie to marzenie. Trzymał się go kurczowo, a powinien był z niego zrezygnować. W dodatku pozwolił odejść Faith. Co za idiota.

Przeczesał włosy palcami. Nie potrzebował niczego prócz Faith. Nawet tego domu. To ona była jego marzeniem, ale on okazał się zbyt ślepy, by w porę to dostrzec.

Zrobi, co tylko będzie trzeba, żeby stać się częścią jej życia. Pojedzie wszędzie, gdzie będzie musiał pojechać, byle ją odnaleźć.

– Chodź, Frank – powiedział. – Pakujemy się.

Kiedy Faith spojrzała na dom, który już do niej nie należał, powtórzyła sobie w myśli słowa, które chciała powiedzieć Gabebwi. Żałowała, że nie trzyma w ręku scenariusza, że nie ma obok niej reżysera, który ustawiłby tę scenę i dopilnował, by wszystko poszło jak należy. Była zdana na własne siły.

Ufając sercu, zrobiła najważniejszy krok w swoim życiu. Była tym przerażona. Przystanąła, żeby zebrać siły.

Raptem drzwi frontowe otworzyły się i Frank wyczłapał na zewnątrz. Zobaczywszy Faith, szczerknął i zszedł ze schodów.

– Witaj. – Przyklękła, żeby objąć delikatnego olbrzyma. – Ja też za tobą tęskniłam.

– Frank!

Na dźwięk głosu Gabea Faith przeszły ciarki po plecach. Nabrała głęboko powietrza.

– Faith? – powiedział z niedowierzaniem. – Co tutaj robisz? Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Szukam cię.

Najwyraźniej wprawiła go w osłupienie. Wcale jej nie oczekiwał. Załamała się, ale nie uciekła.

Zerknęła na ganek, na którym pojawił się nowy element.

– Huśtawka. – Z Frankiem u boku weszła po schodkach i usiadła na huśtawce. – Przyjemnie.

Gabe przysiadł się do niej.

– Taa, dzięki. Szukałaś mnie?

– Chciałam... nie, musiałam cię znowu zobaczyć. – Przeniosła wzrok na drzewo, przy którym spotkali się po raz pierwszy.

Gabe się zaśmiał.

– A Frank i ja właśnie się pakowaliśmy. Bo też doszliśmy do wniosku, że musimy cię zobaczyć.

Serce Faith zabiło mocniej.

– Dlaczego?

– Wiem, że tego nie znosisz – odparł. – Mimo to chciałem cię znów przeprosić.

Faith miała już dość przeprosin. Pragnęła tylko miłości.

– Nie zrobiłeś nic złego.

– Zrobiłem. Powinienem był ci powiedzieć, że chciałem kupić ten dom.

– Owszem, powinieneś być. – Skinęła głową.

– I że moja matka zdradziła prasie, że tu jesteś, żeby zmusić cię do wyjazdu.

– Dlaczego?

Kiedy spojrział na nią, Faith wstrzymała oddech.

– Bała się, że złamiesz mi serce.

– A czyja – popatrzyła mu w oczy – złamałam ci serce?

– Sam jestem sobie winien – przyznał. – Ty raczej pomogłaś mi je odnaleźć.

Czułość jego spojrzenia otoczyła ją jak ciepły koc.

– Przez lata ściagałem moje marzenia tylko po to, żeby odkryć, że nie o to mi chodzi. To ciebie pragnę, Faith, ciebie potrzebuję.

– Jestem twoja.

Gabe pochylił się i pocałował ją. Faith wiedziała już, gdzie jest jej miejsce. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

– Tak, jesteś moja, ale nie mam nic przeciw temu, żeby podzielić się tobą z innymi, jeśli zechcesz stanąć przed kamerą.

Popatrzyła na niego z rezerwą.

– Słucham?

– Mam pewien pomysł – wyjaśnił, trzymając ją za rękę. – Wielką popularnością cieszą się teraz programy poświęcone remontom i urządzaniu domów. Moglibyśmy razem przygotować taki program.

Bardzo jej się spodobał ten pomysł.

– Ale wtedy musiałyś wyjechać z Berry Patch.

– Najważniejsze, że byłbym z tobą. A tutaj zawsze możemy wrócić, kiedy zechcemy osiąść i mieć dzieci. To znaczy synów.

Faith opanowała szalona radość. – I córki. Ujął jej twarz w dłonie.

– Kocham cię, Faith.

– Ja też cię kocham. – Poczowała łyzy wzruszenia pod powiekami. – Ożenisz się ze mną?

Uśmiech pogłębił zmarszczki w kącikach oczu Gabe'a.

– Czy to nie moja kwestia?

– Pomyślałam, że spróbuję inaczej, bo kiedy ktoś mi się oświadczał, nie miałam szczęścia.

Zaśmiał się serdecznie, a ona stwierdziła, że chciałaby słyszeć ten śmiech przez resztę swojego życia.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – spytała.

– Zgadzam się. – Poglaskał jej policzek.

– Ale... czy możemy uniknąć tego całego weselnego zamieszania?

– Co masz na myśli?

– Chcę za ciebie wyjść, ale nie zamierzam planować kolejnego wesela.

– To znaczy?

Faith przygryzła wargę z nadzieją, że Gabe się nie sprzeciwi.

– Czy moglibyśmy... wyjechać i pobrać się potajemnie?

– Bak jest pełny, a walizki spakowane. – Gabe wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Aleja mam samolot do dyspozycji. Będzie szybciej. Kiedy Frank zaszczekał, Gabe uśmiechnął się szeroko.

- Wygląda na to, że on woli lecieć.
- Mądry pies.
- No jasne. – Gabe wziął ją w ramiona i pocałował. – To on cię znalazł.